



RE
MA
NE
NT



>>
napisane
literary

ŚWIAT JEST TEATREM	CZTERY ZWIE- RZENIA SZEKSPI- ROWSKIE	LIRYCZNIE	ŚWIĄ- TECZNIE	ŻYCIE JEST JAK KABARET	DRAMA- TYCZNIE	Z NOTAT- NIKA BELFRA	JANUSZ TOCZEK
06_____15	16_____21	22_____25	26_____31	32_____57	58_____137	138_____143	144_____153

DO DNA >> 08	JULIA >> 18	PIOSENKA DLA AGATY >> 24	KOLĘDA DLA PRZYJACIÓŁ >> 28	PAKT O NIEAGRESJI >> 34	NASZA MAŁA ULICA CIEPŁA >> 60-77	140-141 >> O KOMUNIKACJI JĘZYKOWEJ PRZEGŁOS POLSKI ITP. „ANTYGONA” SOFOKLESA „ROZMOWA MISTRZA POLIKARPA ZE ŚMIERCIA” „MAKBET” SZEKSPIRA A. MICKIEWICZ „ROMANTYCZNOŚĆ” „ODA DO MŁODOŚCI” TEGOŻ „SONETY KRYMSKIE” (JW.) LIRYKI SŁOWACKIEGO „TESTAMENT” RAZ JESZCZE „NIE-BOSKA...” KRASIŃSKIEGO 142-143 >> I ZNÓW „NIE-BOSKA” „NAD NIEMNEM” ÓRZESZKOWEJ NOWELISTYKA POZYTYWISTYCZNA „LALKĄ” B. PRUSA „LALKĄ” – RAZ JESZCZE „ZMIERZCH” ŻEROMSKIEGO SIENKIEWICZ „ZMIERZCH” ŻEROMSKIEGO GRUPA POETYCKA „SKAMANDER” BOLESŁAW LEŚMIAN „GRANICA” NAŁKOWSKIEJ „FERDYDURKE” GOMBROWICZA „PAN COGITO” HERBERTA O TOCZKU	NASZ PAN OD POLSKIEGO >> 146-153
BLUES CZARNEGO CLOWNA >> 09	OTYLIA >> 19	WIECZÓR BEZ CIEBIE >> 24	PASTORAŁKA RZEWNA >> 28	PIOSENKA O DOBRYM SZEFIE >> 35	WZIĄŻ MAM TEN SZALIK >> 78-92		
PROSTE PYTANIA >> 10	DESDEMONA >> 20	PRZYTUL MNIE >> 25	*** >> 29	REMANENT >> 36	JAŚ I MAŁGOSIA >> 94-120		
BALLADA O MAŁEJ WIEŻY BABEL >> 11	LADY M. >> 21		KOŁYSANKA DLA JESZCZE NIENARODZONEGO >> 29	SAMBA NA JEDNĄ NUTĘ >> 37	OPOWIEŚCI LASKU ARDEŃSKIEGO >> 122-137		
BALLADA O POWROTACH >> 12			MODLITWA MATKI - PROSTA... >> 30	ZGRZYCIUŁA I MAMINSYNUŚ >> 38-57			
TRZECI PLAN >> 13			OJCIEC POCHYŁA SIĘ NAD SYNKIEM >> 31				
PIOSENKA AKTORA >> 14-15							

Świat *jest* teatrem



0 6 —————
0 7

J a n u s z T o c z e k

>>
napisane
literę

{
piosenka ze spektaklu
„*Jako czynią łqtkom*”
}

— Kto przydzielił ci rolę w tej sztuce?
Kto ten kostium kazał ubrać ci?
I na scenę wypchniętyś jak uczeń,
I czy śmiech masz wywołać, czy łzy?
Bezlitosny jest cios reflektora,
Który twarz twą na strzępy rwie...
Marny teatr, zła sztuka i rola,
— A najgorsze, że sam o tym wiesz.

R. Więc czemu robisz z siebie błazna?
Czemu głupio uśmiechasz się?
To z pewnością nie jakaś tam farsa-
W gruncie rzeczy poważna to rzecz.
Skąd ta pewność, że można tak kłamać,
Że bezkarnie w żywe oczy łgać?
Uwikłałeś się, bracie, w ten dramat-
Miałeś żyć – ty pozujesz i grasz...

— Kto naprawdę tu jest reżyserem?
Czy ten ktoś tak się zgrywa jak ty?
Czy to diabeł sam daje premierę,
Czy też wariat ją ubrał w swe sny?
Czego uczy, czym bawi, w co godzi?
Czym chce olśnić lub zdziwić świat? –
Zanim staniesz na scenie, odpowiedz-
— Może coś się ocalić jeszcze da...?

R. Spójrz na siebie, spójrz na siebie, błażnie,
Przeszyj wzrokiem na wylot, do dna!
Aż zobaczysz jak na dłoni wyraźnie
Czerń i biel, nagą prawdę i fałsz.
Marionetko, naprawdę nie pora
Na żałosne, nijakie tve łzy;
Gna na oślep ten świat ślepym torem,
Może właśnie twój wstrzyma go krzyk...?



— Kiedy zapada już noc -
Czas rozpoznania,
Diabeł się skrada wśród olch,
Upada anioł...
Zdejmujesz z twarzy swej
Zmiętą jak podły dzień
— Maskę twojej roli - wciąż granej.

R. Skończył się akt - i cóż?
Obeszło się bez róż;
Za słabe były brawa.
Czarny charakter grasz
I czarną duszę masz,
Więc o co ta wrzawa...?

— Nie patrz na gwiazdy, nie tam! -
Oczy ci spalą!
Nieziemnie milion lat
Błyszczą jak w gali;
A ty co, clownie mdły,
Pod szminką lśnią tylko łzy
— Jak pierwszy śnieg nietrwałe...

R. No, dosyć już na dziś,
Czas wreszcie zamknąć drzwi;
Daj spokój już tym żalom.
Zmęczyłeś się – to fakt,
Przegrałeś czasu szmat
I pustych jest jak balon.

— Sen rozda talię swych kart -
Sen zręczny szalbierz.
Może poszczęści się w grze,
Trzy złudy zgarniesz...
Starczy na jutro ich -
— Znów uda się okpić ci
Bramkarzy Pana Boga...

R. A kiedy skończy już się
To przedstawienie złe
I diabeł zachichocze,
Na czarnej duszy swej
Ze sceny w noc wzbijesz się -
Odfruniesz jak nietoperz...

PROSTE PYTANIA

z e s p e k t a k l u „ J a k o c z y n i q ł q t k o m ”

— Czy naprawdę ten świat
Spartolić musiał tak
Ten, co zrobił go takim, jaki jest?
Czy olej w głowie miał,
Że ludziom w łapy dał
Twardy orzech, co zowie się „sens”?

Prawdę mówiąc, jest tak,
Że jak to stado małp
Beznadziejnie skaczymy do nieb...
Lecz co pół kroku mur,
Od przebijania dziur
Nastroszony guzami masz łeb.

Czyś żebrak jest, czy król,
Jednaki czujesz ból -
Smutna prawda, niestety, to jest,
Że w każdej z twoich chwil
Los machnąć może ci
Twardy wyrok i zgnieść cię jak wesz...

R. Do góry twarz, hej, człowieku!
Nie daj usunąć się z gry;
Póki w tym cyrku marionetek grasz,
Do przodu mimo wszystko brnij!

— Skąd na świecie jest zło -
Czy powie mądry kto?
Czy je diabeł sam posiał, czy Bóg?
Czyś w aureoli z krat
Bohater jest, czy dziad -
Czy to ważne, gdy niemoc tnie z nóg?

Niech się głowi, kto chce,
To jedno pewne jest,
Że to wszystko na wodę jest pic -
To moje dwa na trzy,
Z kratami zamiast drzwi
Od waszego nie różni się nic...

R. Do góry twarz, hej, człowieku...

— Więc gdy носи cię złość,
Gdy los ci daje w kość,
Gdyś zero jest i kiep
I nie liczysz się,
To warto wiedzieć, że
Przywyknąć i do krat
Też da się. Nie jest źle!

— Czyż nie tak?

BALLADA O MAŁEJ WIEŻY BABE

/
p i o s e n k a
z e s p e k t a k l u
„ N i c d o
ś m i e c h u ”
/

— Posłuchaj, cichy jest ten głos,
Gdzieś na dnie duszy się kołaczę...
Trudno, wieść dałeś się za nos,
Łatałeś to swe życie jakoś;
Mówiłeś: bzdura, pestka, pic,
Splunąć nie warto, mała sprawa -
I śniłeś niebosiężny szczyt
Twojej prywatnej wieży Babel.
I popatrz: takie byle co,
Mała wątpliwość, mniejsze zło -
I oto z twierdzy twej już ani śladu...

R. Dokąd więc teraz? Jaki ład
Łaskawym przyjmie cię wybrzeżem?
Na fali, z prądem czy pod prąd
Los odyseję twą odmierzy?
Żadne się nie rozstąpi z mórz,
Źródło nie tryśnie z martwej skały,
Lecz dojść tam musisz, wiesz to już,
Do twojej ziemi obiecanej.

— Przyjaciół dawno odszedł stąd -
Krucza to przyjaźń przecież była;
Z miłości został tylko swąd -
Miłość ci serce przepaliła...
Kazali ci, mówiłeś: nic,
Zrobi się, szefie, nie ma sprawy!
Marszczyli brwi - ty chciałeś wyć,
Lecz jakoś w tym wyszedłeś z wprawy.
I tak się szmacił dzień za dniem,
Aż usłyszałeś wreszcie ten
Cichy z daleka głos: Gdzie brat twój Abel?

R. Co teraz, dokąd? Jaki ład...

— Na niebie, popatrz, tyle gwiazd,
A w tobie kruchy ogień płonie;
Łatwo go zdmuchnąć może wiatr,
Trudno przed wiatrem go ochronić...
Wpatrzony w ciemność, czujesz lęk -
Mroźne się czają w niej pejzaże;
Tak trudno przecież podnieść się
Z ruin twej małej wieży Babel...
I tylko ten cichutki głos
Z daleka przebił się przez noc,
Ten głos, co naprzód iść ci każe...

R. Co teraz, dokąd? Jaki ład...

J a n u s z T o c z e k

>>
napisane
literą

BALLADA O POWROTACH



— Gdy zacisną się węzły gordyjskie,
Gdy pomiesza się lewe z prawym
I jedyne zatrzaśnie się wyjście,
Światło stopu się nagle rozkrwawi...
Gdy wysoko uleci Bóg,
Zwiesi skrzydła twój anioł stróż,
Gdy w klepsydrach przesączy się czas,
A za gardło pochwyli strach –
Wtedy właśnie przychodzi pora –
Czeka twoja łódź ratunkowa,
Byś żeglował uparcie pod prąd,
Tam gdzie został przeszłości ląd...

— *Tu jak dawniej ojciec – bóg
Biel od czerni oddziela,
Bose stopy stukają o próg,
Dom ramiona szeroko rozwiera;
Matka na czarnym chlebie
Nożem kreśli krzyża znak,
Zapalają się światła na niebie,
Łot łagodny swój zniża ptak.*

— Gdy przepętnią nad brzeg się miary,
Gdy horyzont we mgle się zatopi,
A na jutro nie starczy już wiary
I złowrogie zadudnią tuż kroki,
Gdy pod stopą się pali ląd,
Gdy podpory zabraknie dla rąk,
Kiedy spłonie ostatni most,
Zamiast świtu nastanie noc –
Biegnij wtedy do tchu utraty
W górę rzeki, do źródeł wśród kwiatów:
Tu pod niskim sufitem z gwiazd
Z lampy wspomnień sączy się blask.

— *Tu jak dawniej anioł stróż
Cicho dzwoneczkiem dzwoni,
Pierwsze słowa składają się znów
Na tablicy z płatków jabłoni...
Tutaj każda ze ścieżek i dróg
Wybiega na powitanie,
Strony świata się schodzą u wrót,
Układając się w proste równanie.*



TRZECI PLAN

///

piosenka ze spektaklu

„Wieża”

///

— O świcie rusza powoli
Ze zgrzytem wielka scena świata.
O świcie – jeszcze nie boli,
Korektę śpiesznie robi szatan.
A w powielanym scenariuszu
Tragedia, farsa albo cyrk;
Lecz ciebie przecież to nie wzrusza –
— Nie pierwsze skrzypce dano ci...
— Ty masz swój mały epizodzik,
Na trzecim planie, w szarym tle,
I znów go zagrasz rutynowo –
— To takie proste – tak czy nie!?
— Maskę załóż na twarz,
Mniejsza, kogo dziś grasz –
Durnia, mędrca, księcia czy chama,
Nie zaskoczy cię nic,
Otrzaskanyś jak nikt –
— Wirtuozie trzeciego planu...

R. *Pełźnie dzień – słońce strzela promieniem jak z procy,
W blefu cień skacz i oczy! Koniecznie chroń oczy!
Tu się gra, gra na całość, na jedną tę kartę –
Tnij vabanque – stracisz wszystko lub wszystko zgarniesz...
Spektakl trwa, pełne światło na scenie się tłoczy;
Twardo graj, tylko oczy, pamiętaj, chroń oczy!*

— Wieczorem ciężka od mroku
Kurtyna z wolna z nieba spada.
Cichną ostatnie kroki,
— Ból wściekły czaszkę ci rozsadza;
— Spod maski zmięta twarz, jak cudza...
— Mój Boże! – czyja jest ta twarz?
— W żelazne szpony chwyta nuda
— I nocny kumpel – błąd strach.
— Wyparował gdzieś blichtr,
Nie zostało już nic,
Nawet ochłap ostatniej nadziei;
Jedno tylko, co masz,
To nie swoją już twarz
— I od rana następną premierę...

R. *Zanim noc swoje lustra z ciemności wytoczy,
Zduś ten szloch – i chroń oczy, koniecznie chroń oczy!
Setki słów – wypływane słowa niczyje,
Sfora snów – każdy z nich do księżycy wyje...
Wściekły brzask nową farsą cię jutro zaskoczy –
Jeszcze czas – ratuj oczy! Koniecznie chroń oczy...*

PIOSENKA
AKTORA

Tu na tej małej scenie | Całe się życie me gra; | Co wieczór przedstawienie, | Co wieczór szminka na twarz... | Tu, gdzie króluje złuda, | Gdzie darmo serwuje się fałsz, | Czasem się stania zła nuda, | A czasem śmiech goni płacz...
Kostium duńskiego księcia, | Mefista złowieszczy śmiech, | Kochanek do wynajęcia, | Zbrodniarz żarliwy jak grzech, | Błazen – podnózek królewski, | Poeta, ofiara i kat – | Dobrze już znacie te gierki | I nie szczędzicie mi braw!

A gdy zgasną już reflektory,
Gdy widownia odpłynie jak łajba,
Pozostaje na scenie wasz dobry
Czasem król, czasem żebrak lub łajdak.
I cichutko po twarzy mu spływa
Beznadziejnie nijaka łza...
Miał być hit! A co wyszło? – Zgrywa!
Tragifarsa żałosna jak świat...

Tutaj w tym lichym teatrze | Szukacie schronienia, wiem; | Na wasze twarze wciąż patrzę – | Nie bądźcie bezpieczni wy też! | Kiedyś, gdy minie zła passa | I skończy się długi akt | Opadnie wam z twarzy maska | I wtedy wam przyjdzie grać!

I zapalą się wszystkie światła,
Zakołyszcie się teatr jak łajba,
W pełnym blasku obnaży się prawda,
Kto z was król, a kto błazen, kto łajdak!
I jak piorun strach twarze wam zetnie,
Lodowata zaiskrzy się łza,
Ktoś z was zaklnie przez zęby szpetnie –
Tak się zacznie najlepsza z fars!

J a n u s z T o c z e k

>>
napisane
literę

CZTERY ZWIE- — RZENIA SZEKSPI — ROWSKIE

—

*

> <
)

+ +
/

JULIA

Romeo, ach, Romeo... nie!
Ojciec usłyszysz... Będzie raban!
Jak złodziej nocą skradasz się -
Odejdź! Nie dzisiaj... Nie wypada.
Poczekaj! Weź ten biały kwiat
I daj mi rękę... Widzisz? Płonę...
Romeo! Mam czternaście lat,
A tchu mi brak. Ja tonę... tonę...
Tyś jest Montecchi! Tyś nasz wróg -
Nie wolno mi cię kochać, miły!
Wiem, wiem, śmierć czeka już u wrót -
Śpieszmy na nasze zaślubiny!

Za długi, Romeo, ten sen...
Za piękny! Gdy się obudzę,
Noc mnie obejmie czy dzień?
Twoje ramiona czy cudze?

Bo jeśli nie będzie cię tam,
To po co mi wracać, kochany?
Już lepiej przez wieczność tak spać
Z żelazem na sercu jak raną.

OTYLIA

„Ty do klasztoru, durna, idź!”??
Ładnie tak, książę? Gdzie maniery?!
Hamlecie, raczej nóż tu wbij,
Utop jak szczenię – do cholery...!
Tylko cię błagam, nie mów mi,
Że wobec twojej „świętej sprawy”,
Ofelia jest jak brzydki pryszcz,
Co ci na nosie się rozkrwawił...
Serce mi pęka, łotrze, wiesz?
Po coś mnie zwodził i czarował,
A teraz z drwiną mówisz, że
To były słowa, słowa, słowa...

Trochę za dużo tych słów,
Mój książę... Zresztą, co tam!
Z głowy mi wianek z dzikich ziół
Gwałtem porywa zimny potok.

Jak pieści mnie - Hamlecie, spójrz!
Ofelia ci przyprawia rogi...
Milczysz? Już brakło ci tych słów?
Na wszystko pono masz odpowiedź...

DESDEMONA

Otello, to na pewno ty?
Czekam! Z miłości niemal konam...
Kochanku czarny, gdzieś ty był,
Gdy w łzach tonęła Desdemona?
Najdroższy, tak ci ręce drżą...
Za mocno ściskasz moją szyję!
Mój Boże, jaki ty masz wzrok!
W oczach masz śmierć? A w rękach zmije...
Puść mnie! To boli... Zostaw! Precz!
Jak diabeł zęby swoje szczerzysz...
Potworze! Obyś w mękach zdechł!
Kochany... to nie ty... Nie wierzę...

Za mroczną masz duszę, jak noc...
Otello, jak skóra twa śniada...
Miłość, zazdrość i mord -
To w całość się jedną nie składa.

Ty płaczesz, kochany? E, wstyd;
Generałom wszak łzy nie przystoją.
Ty ze śmiercią płaś się jak nikt -
Teraz ona kochanką jest twoją...

LADY M.

Makbecie, tchórze! Oto los
Nareszcie dla nas się odmienił:
Szansę podsunął nam pod nos,
A ty wyjeżdżasz tu z sumieniem!?
Sztylet do ręki bierz i wal,
Jeśliś jest rycerz – nie ciemięga!
Raz wreszcie twardy bądź jak stal,
Niech wiem, że chłopca mam za męża.
O, widzisz? Tylko trochę krwi.
Nie cierpiał stary... Świt! Już piąta?
Koronę bierz! Czekają, idź!
To zostaw mnie – ja tu posprzątam.

Jednak za dużo tej krwi,
Makbecie... Trochę za dużo...
Nie mogę z dłoni jej zmyć!
Ciii... Słyszysz? Demony się budzą...

Eee... maryl! Majaki, zły sen...
Te sny, Makbecie... Mój Boże!
Dziś śnił mi się las, ten – wiesz...
Las, który dwoje nas pożarł...

L I R Y C 7 N I E

PIOSENKA DLA AGATY

/ i nie tylko /

Widzisz, jakoś żyjemy,
Choć nam śnieg się rozsrebrzył we włosach...
Już bez ciebie, a przecież wciąż brniemy
W poprzek zim naszych szarych i wiosen.
W tobie cisza i światło łagodne,
W nas tęsknota sam Bóg wie za czym,
Ty już wiesz, twoje serce pogodne –
Nasze nieraz zanoszą się płaczem...
Dobrze wiesz, dobrze to znasz,
Kto jak kto, ty rozumiesz ten płacz.

**Co za szczęście, że Bóg
Na tej jednej z tysiąca dróg
Podarował nam z tobą spotkanie;
Garstkę wiary dał znów,
Marzeń o tym, że zdarzy się cud,
Nawet jeśli ten cud się nie stanie...
Że przez lata i zimy
Wciąż twój uśmiech nosimy
W naszych sercach jak diament,
Jak diament...**

Widzisz, tak chciałoby się czasem
Parę kart z pamiętnika wyszarpać,
Ślad na piasku zamazać obcasem,
Polnych kwiatów naręcze narwać...
Przez tę biel, co się snuje za nami,
Móc zobaczyć czasem twą postać,
Poczuć ciepło, co spływa balsamem,
Żeby ogrzać nam słowa najprostsze...
Wiesz, jak słowa ogrzewać, o tak!
Jak na wargach zatrzymać ich blask...

Co za szczęście, że Bóg...

WIECZÓR BEZ CIEBIE

Zimno mi...
Zimny dreszcz aż do serca przenika.
Zza mych drzewi
Tylko smutna dobiega muzyka...
I choć wiem –
Nic wieczoru nie zmieni wyroku,
Głaszcząc cień,
Nasłuchuję wciąż twoich kroków.
Marzę, że
Jak świetlisty i ciepły obłok
Zjawisz się,
By utulić tę moją samotność –
Tę samotność słoną jak łzy,
Która sprawia, że tak zimno mi...

**Wieczór bez ciebie...
Nie wiedziałam dotąd, że czas
Nie ma sensu za grosz, jeśli nas
Nie oplata błękitnym powojem...
Wiem na pewno – nie przyjdzie sen,
Jeśli dłoni twej ciepły cień
Nie przywabi go, nie ukoi.
Wieczór bez ciebie...
Taki wieczór, co cicho łka,
Bo na próżno wykrzesać chce czar
Tej melodii na serc naszych dwoje.**

Mroku kurz
Osiał miętko na twojej fotografii,
Rzewny blues
Szarą nicią swe kreśli znaki,
Których nikt,
Zanim znikną, odczytać nie zdoła,
Tylko ty...
Więc cię szeptem najcichszym wciąż wołam.
Z moich warg
Twoje imię z szelestem wyfruwa
I jak takt
Mej tęsknoty pulsuje i czuwa;
Twoje imię jak anioł stróż –
Me zakłęcie na mrok, łzy i blues...

Wieczór bez ciebie...

PRZYTUŁ MNIĘ

Przytul mnie, utul mój smutek,
Jak światło latarni opromień, przygarnij mój lęk.
Szeptem swym ucisz tę nutę,
Co w sercu wybrzmiewa, trzepocąc jak mewa, jak cień...
Przytul mnie, ochroń przed nocą
Nim ciemność rozmaże zielone pejzaże na szkle.
Okryj mnie zwiewną tęsknotą
Za ciszą błękitną, za dalą rozmytą we mgle...

**Niech w twoich ramionach odpłynę uśpiona
Melodią łagodną twych słów,
Niech znowu uwierzę, że tam mnie zabierzesz,
Gdzie spełnił się pierwszy nasz cud.**

Przytul mnie, utul mój smutek,
Nim kroki ucichną, nim w oczach zabłysną me łzy.
Dłonie twe chłodem osnute
Swym ciepłem rozgrzeję, nim noc znów rozsiej zło na szkle.
Przytul mnie – tak tego pragnę,
Gdy już utraciły zakłęcia na miłość swą moc...
Wspomnień łódź z niebieskim żaglem
Niech z prądem popłynie w tę jedną, jedyną już noc.

Niech w twoich ramionach popłynę uśpiona...

Ś W I A, C E C Z N I E

KOLEDA DLA PRZYJACIOŁ

Zaśnij, świecie! Tej wrzawy już dość...
Daj odpocząć w tę noc grudniową.
Niech się w ciszy objawi ten ktoś,
Kto poєднаł ciało i słowo,
Kto kółdą na serce nam padł,
By radośniej nam wreszcie zabiło,
Obmył oczy w dziecięcych łzach,
By się światło w nich Gwiazdy odbiło...
Zaśnij, ziemio, niech miękkie śnieg
Choć na chwilę otuli twe rany...
Pozwól w ciszy podzielić nam chleb
Dla tych wszystkich, których kochamy...

Tyle razy uraczył nas los
Trefną kartą,
Płonął nieraz ostatni most
Ciszą martwą.
Białą srebrną pokryła się skroń
Udręczona
I spływała na zimną dłoń
Kropła słońca...
Ale wiem: wszystko po to, by dziś,
W tę noc jasną
Z sercem pełnym nadziei iść
Za tą Gwiazdą!
Niech i na was spłynie jej blask,
Niech się ściele
Pod stopami błękitny czas,
Przyjaciele...

To już przeszłość, przemija ten rok,
Znów nam pieczęć odbił na twarzach;
Coraz większy spowija mrok
Szare plamy i szmer w kalendarzach...
Jak z kamyków rzuconych na brzeg
Przez zieloną i chłodną falę,
Z chwil minionych składamy sens -
Niemożliwe, że nie ma go wcale!
Właśnie dziś, w tę grudniową noc
Mały chłopiec w dalekim Betlejem
W nasze serca potężną wlał moc
I ustroił w radosną nadzieję...

Choć uraczył nas nieraz zły los
Trefną kartą,
Czekać na tę niezwykłą noc
Było warto!
Chociaż spłonął niejeden most
Ciszą martwą,
Choć posiwiął na skroni włos -
Czekać warto...
Z oczu spływa błyszcząca łza,
Łza wzruszenia,
Światło gwiazdy opada na twarz,
Opromienia
I ogrzewa szczęśliwą tę myśl,
Że tak wiele
Mimo wszystko dostaliśmy dziś,
Przyjaciele...

PASTORAŁKA RZEWNA

Nie mów nic... Niech w śnieżnej ciszy
Cały świat płacz dziecka usłyszy...
Ten płacz wszystko sobą przenika
Jak nadziei zielona muzyka,
Bo choć drogę nam gwiazdy znaczą,
Każdy z nas wita ziemię swym płaczem -
Tak jak On w lichej szopie w Betlejem
Swojej Matce wypłakał nadzieję...
Jej okruszek w serca nam wpadł
I niesiemy go w sobie przez świat.

Co ma być – pewnie będzie,
Nie wstrzymamy strumienia zdarzeń,
Ale serce obmyte w kółdzie
Znów jak słońce się nam rozżarzy.
I w tę noc jak chleb białą,
Choć zimową spętane udręką,
Słowa nasze staną się ciałem,
Choćby tylko na chwilę maleńką...
Teraz tylko słuchaj i patrz,
Jaką siłę ma dziecka płacz!

Nie mów nic – przyjdzie czas i na słowa.
Niech dojrzeją, nim wybrzmia od nowa
I ogrzane oddechem na ustach
Spłyną tam, gdzie rozsiadła się pustka...
Nawet jeśli nas nicość osaczy,
Wypełnimy ją dziecka płaczem,
Którym witał zmęczoną ziemię
Mały chłopiec w dalekim Betlejem.
I ten cud, że twa dłoń w mojej drży,
Też sprawiły nam jego łzy...

Co ma być – pewnie będzie...

* * *

KOLYSANKA DLA JESZCZE NIE- NARODZONEGO

Któryż to raz, o nasz Panie,
Gdy smutek serca owieje,
Na zimne ze śniegu postanie
Zsyłasz nam nową nadzieję...?

Z bezkresów mrocznego kosmosu,
Nie bacząc na naszą małość,
Twój Anioł nam oto przynosi
Niebiańską nowinę i radość.

I sam się nad nami pochylasz,
I kładziesz na serca swe ręce,
By miłość w nie cicha wstąpiła -
Jak kiedyś w ubogiej stajence...

Wpatrzonych w bezbronne Dzieciątko,
Jak wtedy pasterzy w Betlejem,
I nas błogostawi swą rączką,
I ziarna rozsiewa nadziei.

Rozprasza się mrok nad światem
I moc złowroga truchleje,
Przed Dziecka tym majestatem
Złość ludzka i trwoga topnieje.

Ty w sercu człowieka od wieków
Rozpalasz tę iskrę niebieską
I budzisz w nas tkwiące przecież
Spragnione miłości dziecko.

Jak dzieci przed żłóbkim stoimy
Bez mirry, kadzidła i złota,
Lecz chleb między siebie dzielimy,
By łzy wzruszenia nam otarł...

I jasność na ziemię spływa,
Gdy cud się ten staje na nowo -
Oddycha planeta szczęśliwa,
Gdy ciałem staje się słowo.

Jaka gwiazda zapłonie na niebie,
Gdy się urodzisz?
Jakim światłem przez świat cię powiedzie,
Przez kręte drogi
I swym ciepłem ogrzeje twe serce,
Napełni ciszą,
Gdy cię czułe obejmą ręce
I ukołyszają?
Jaki świt, jaki dzień cię powita
Na smutnej ziemi?
Jaki los w wielkiej księdze twój spisał
Anioł Nadziei?
I co się z nami stanie -
Nie wiem, nie wiem, kochanie...

Zaśnij, słońca maleńki okruszku,
Kropło nieba w oprawie z promyka!
Będę słuchać, jak w twoim serduszu
Najpiękniejsza pulsuje muzyka...
I to nic, że ocierać wciąż będę
Mokry ślad, co na twarzy mi lśni...
Dobry Boże, daj łez takich więcej -
To szczęśliwe są przecież łzy!

Jeszcze nieraz cię czas niepogody
Owionie chłodem,
Piąć się będziesz po stromych schodach
Po żywą wodę...
Może nieraz opadną ci ręce
W niemej rozpacz
I niejedno pęknięte serce
Szlak twój oznaczy...
Teraz śpij, zbieraj siły na podróż,
Moje kochanie,
Mimo wszystko ten świat jest jak ogród -
Zaufaj mamie!
Ziemia też bywa niebem,
Skoro Bóg dał mi ciebie...

Zaśnij, słońca niebieski okruszku...

MODLITWA MATKI - PROSTA...

Pani Jasna, coś sama w stajence rodziła,
Coś nagie swoje dziecko, z zimna drżąc, tuliła,
Coś mi siostrą w tym bólu i niemej radości -
Bądź dla niego łaskawa na swej wysokości!
Nie chcę, by mu śpiewali do snu aniołowie
I by hołd mu składali dostojni królowie;
Nie pragnę, aby prorok hen, z wyżyn niebieskich
Synkowi memu drogi prostował i ścieżki...
Spójrz, on taki maleńki i taki bezradny -
Jakże sobie poradzi z tym światem bezładnym?
Jak obroni się przed nim tą rączką maleńką...?
Nie zostawiaj nas samych, Najświętsza Panienko!
Daj mu uśmiech promienny, gdy twarz ujrzy moją,
Przepędź ciemność z tych ocząt – niech już się nie boją,
Daj w jej miejsce ciekawość – ludzi, rzeczy, nieba;
Sen mu ześlij zdrowiutki (snu mu dużo trzeba...),
Podaruj pierwsze słowo – niech to będzie: „mama”
(I mnie, i Ciebie nim nazwie, o Niepokalana!).
Gdy krok zrobi swój pierwszy, podtrzymuj go, Pani,
By nie upadł na ziemię i by się nie zranił.
Spraw, bym ciągle się śmiała z tych jego szczebiotów
I umizgów do ptaszków, misiów, psów i kotów...
Naucz prostej radości i smutku mądrego,
Wlej mu w serce odwagę, skłonność do dobrego,
Daj mu łzę, co ze szczęścia po twarzy się toczy,
Niech go zwiążą na zawsze czyjeś wierne oczy...
Niech nie błądzi samotny po życia mieliznach,
Niech będzie z niego dobry i dzielny mężczyzna,
Niech szczerze kocha innych i niech ich nie rani...
Czy o wiele Cię proszę, Najjaśniejsza Pani...?

OJCIEC POCHYLA SIĘ NAD SYNKIEM

Jaka gwiazda zapłonęła chłopcze
Gdyś przyszedł
Z której strony Mlecznej Drogi
Blask jej wschodził
Jaką drogę ci wyznaczy
Los po światach
Gdzie są pierwsze twe rozstaje
Byś się wahał
Gdzie twój kamień pień zwalony
Abyś spoczął
Jaka woda pył obmyje z twoich oczu
Jakie drzewo w niepogodę
Będzie twoim domem
Jaki wiatr ci będzie szumiał
Swe symfonie
Kto obetrze perły potu
Z twego czoła
Kto rozproszy sny koszmarnie
Kto zawoła
Ile razy potkniesz się
I padniesz
Ile kłamstw cię zrani
I okradnie
Kogo spotkasz na swych krętych
Ścieżkach twardych
I czy duszę swoją sprzedasz
Za pół prawdy
Czyja dłoń poczuje ciepło
Twych ostatnich groszy
Jaki kolor będą miały
Pierwsze wdzięczne oczy
Gdzie twe serce pozostanie
Gdy ty pójdziesz dalej
Jaki ciężar dłoń uniesie
Głowy wspartej na niej
Jakie echo cię wywabi
Na pustkowie
Jakie wichrom w twarz rzucone
Wyrwiesz słowa
Jak wysoko cię uniosą
Woskiem spięte skrzydła
Zanim żar słoneczny włoży
Ci wędzidła
Czy wytrzyma wzrok twój światłość
Kresu drogi
Gdy pytają cię o winy
Co odpowiesz
Jak się długo będzie sączył
W twej klepsydze piach
Jaki czas cię czeka chłopcze
Jaki czas...?



z y c i e

j e s t

j a k

t e r

z o b o z y

PAKT O NIEAGRESJI

Pogadajmy jak Polka z Polakiem,
Za zielonym usiądźmy stołem,
Mineralną przepijmy herbatą,
Paluszkami przegryźmy niedolę...
Czas perspektyw określić granice,
Pod dyskusję wreszcie poddać plan,
Zbilansować, co było, podliczyć -
Może uda podpisać się nam-

**Pakt o nieagresji frontalny,
O wymianie między nami kulturalnej,
O podziale uczciwym ruchomości,
O ratunku dla naszej miłości...**

Jeszcze raz rozważmy swoje racje,
Uzgodnijmy wspólne stanowisko
Co do kartek i reglamentacji
Tej nadziei z widokiem na przyszłość...
Dla dialogu stwórzmy atmosferę,
Po co zaraz za bary się brać?
Na braterskiej ufności i wierze
Może oprzeć się uda ten pakt -

Pakt o nieagresji frontalny...

Nie słuchajmy fałszywych doradców,
Nie utońmy w oparach demagogii,
Opanować nie dajmy się łatwo
Przez agentów niezdrowych emocji;
Rozmawiajmy w cztery oczy, bez świadków
I najlepiej przy zamkniętych drzwiach -
Może uda się nam przypadkiem
Z kompromisów sklecony ten pakt -

Pakt o nieagresji frontalny...

PIOSENKA O DOBRYM SZEFIG

Dla niektórych to żona jest bogiem,
A gorzała innymi znów rządzi;
Są i tacy, co wołają anarchię
Lub kochają po bezdrożach błędzić.
Jednych forsa przez życie wciąż zwodzi,
Ludzkość - piękne, lecz złudne idee,
Pociąg w przyszłość pcha dziejów parowóz,
A nam ciągle niezmiennie się dzieje.

***Bo my mamy dobrego szefa!
Taki szef, że do rany przyłożyć;
Na zmartwienie pocięcha,
Na kompleksy i pecha -
Nasz szefunio, daj Boże mu pożyć!
On cię zawsze, gdy płaczesz, utuli.
Od nawałnic cię strzeże jak lew;
Zdejmie z siebie ostatnią koszulę,
Więc niech żyje kochany nasz szef!***

Różne draństwa się dzieją na świecie,
Aura zmienna, kapryśna jak panna,
Ale tu jak u Boga za piecem,
Z pieca spada po prostu nam manna!
Pracujemy, a jakże, nierzadko,
Lecz robota wesoło nam leci;
Przepijamy sukcesy herbatką,
Gorycz klęski nam koi bufecik.

Bo my mamy dobrego szefa!...

My nie wiemy, co jakiś tam kryzys,
Co inflacja, mordercza pożyczka -
Kiedy kieszeń nam świeci pustkami,
To od szefa ją wesprze zaliczka.
Czasem szef na nas trochę się złości,
Lecz złość buzię mu tylko upiększa -
Na dywanie u szefa zagościć
To szczyt wzruszeń, to rozkosz największa!

Bo my mamy dobrego szefa!...

REMANENT

Całe to życie jakoś nam leci -
Przywykliśmy do latania...
Dnie lecą, noce, forsa i dzieci,
Lecz czasem trzeba przystanąć.
Postawić nogę na twardym gruncie,
Wstecz spojrzeć i w pierś się grzmotnąć,
Czyśmy przypadkiem nie przelecieli
Czegoś zbyt szybko, pochopnie...
I, ot, panika – w bilansie manko
I nic się już nie odkręci...
Ratować trzeba, co nam zostało,
Więc róbmy remanencik !

**Remanent – oto recepta,
Remanent, bo sprawa kiepska,
Remanent czas już zaczynać,
Bo potem już tylko kryminał...
I nie pomogą wtyki ni święci,
Więc róbmy remanencik!**

Był kiedyś facet, co w życiu pływał
Jak mintaj w Bałtyckim Morzu;
Niejeden mądry palcem mu kiwał,
Niejeden urząd mu groził...
Wreszcie przebrała się pełna miarka
I gość cieniutko zaśpiewał...
Świat dziś ogląda przez wąską szparkę
I łzy rzęsiste wylewa.
Po com – powiada, waląc w mur głową -
używał tak bez pamięci?
Używać trzeba bardziej planowo:
Co krok to remanencik...

Remanent – oto recepta...

SAMBA NA JEDNĄ NUTĘ

Gdy się w węzeł splączą myśli,
Kiedy koszmar ci się przyśni,
Gdy zły omen w horoskopie,
Byle pętał gdy dokopie,
Kiedy w interesie zastój,
Gdy z nóg zetnie podły nastrój,
Kiedy trudno się pozbierać
I na prostą znówu wyjść...

***Do ręki weź gitarę, choćby z jedną tylko struną
I uderzaj – donośnie –
Na pewno stare pudło coś wykrzesze z siebie,
Co zabrzmi radośnie.***

Podsakuje już z twym butem
Samba ta na jedną nutę;
Serce rytm zawrotny chwytą,
Już pulsuje w krąg muzyka!
Wszystko samby czar przemienia:
Chmurę w słońce, psa – w jelenia,
Same się tasują karty,
Jak Pacyfik szumi Bałtyk...
Nuci sambę kot na płocie,
Łotr, co w pudle dożywocie,
Rzeźnik, kanar i dyrygent,
Cieć, minister i prezydent,
Ksiądz z ambony, woda w kranie,
Nocny stróż, co wciąż na bani,
Śledź w oleju, uczeń w szkole -
W rytmie samby cały świat!

***Sam widzisz, jak niewiele trzeba, by odesłać
Do stu diabłów twój smutek -
Wystarczy, żebyś, gdy cię znów dopadnie i osaczy,
Odnalazł tę nutę...***

Dawno świat by chyba skonał,
Gdyby nie ten rytm szalony;
Bóg, gdy stwarzał pierwszych ludzi,
Sambę pewnie przy tym nucił
I dlatego nieustannie
Twoje serce stuka dla mnie -
Naszą sambę gra...

on:

Wybaczy pani, że nachodzę o tej porze.
Pani mnie nie zna? To z widzenia chociaż może...?
Mieszkam tu obok. Co też pani!? Ja – pijany?
Mój Boże, jak to? W życiu nigdy narąbany
Nie przyszedłbym tu... Niech mi pani da minutkę!
No, dobra, zgoda – strzeliłem jedną wódkę.
To na odwagę, bo wie pani, tak właściwie
Ja cały rok już zbieram w sobie siły,
By pani wyznać jak... jak na spowiedzi
To, co mi w sercu już od dawna siedzi:

ref:

Otóż mija już rok,
Odkąd pani mi w ok...
To jest w serce głęboko zapadła.
Powie pani: „Ot, dziad!
Sto pięćdziesiąt ma lat
I siwizna mu czoło obsiadła”.
Siwe włosy? Tak, mam,
Ale ogień ten sam -
Nieżyły pożar rozniecić wciąż może...
Czy rozpalić się da
Nasze serca te dwa?
Kocham panią! Naprawdę! O, Boże...

Pani się śmieje? Tak, to śmiechu chyba warto
Tak przyjść z ulicy i wyłożyć na stół karty;
Przygwoździć panią tym niezdarnym – ech! - wyznaniem...
Dla pani jestem wariat, a nie zakochany...

Plotę od rzeczy. Wiem, to głupie, groteskowe,
Ale gdy patrzę w oczy pani... no, fiołkowe
I widzę w boskich fiołkach tych odbicie,
To – proszę wierzyć - jakbym dostał nowe życie!
Już nie wierzyłem – daję pani moje słowo,
Że w tej ciemności nagle robi się fiołkowo!

ref:

Bo przez cały ten rok,
Odkąd pani mi w ok...
To jest - w serce głęboko zapadła,
Takie nic, byle co,
Piernik, ciapa – ot, co!
Jeszcze wiatr może poczuć w swych żaglach...
Błagam, proszę, madame!
Ja ten ogień tu mam,
Który mróz najsurowszy ogrzeje,
Lód roztopi raz dwa -
Taką siłę ja mam,
Bo z miłości do pani szaleję!

JEJ WYZNANIE

Czy to twoje, mój drogi, kochanie
Zniesie jedno bolesne wyznanie?
To nie to, żem kobieta bez wad,
Wręcz przeciwnie, lecz wśród wad mych stad
Jedna jest, co mnie nęka jak klątwa,
Na margines wciąż spycha, do kąta -
Genetyczne skrzywienie czy jak? -
Trudno orzec. Rzecz ma się więc tak:
Otóż w sposób niekontrolowany
Zgrzytam czasem bezwiednie zębami.

ref:

Jaki problem? - zapewne pan powie -
Czasem zgrzyta zębami człowiek...
Lecz przypadłość ta moja przekłeta
Za złośliwy jest brana komentarz!
I choć brak w niej podtekstów,
Choć nie daję pretekstu,
By jej głębie przypisać jakowąś,
Kto ten zgrzyt mój usłyszy,
Wnet mu podtekst przypisze
Tudzież głębie - i problem gotowy!

Wystaw sobie, mój drogi: dziecina -
Śliczne oczka, blond lok, no, malina!
Na kolana raz bierze mnie wuj:
„Czyja nózka? Czyj nosek? Kuj, kuj!”...
Nagle urok tej chwili w mig pierzchnie,
Bo zgrzytnęły mi zęby dwa mleczne!
Z kolan zrzuca brutalnie mnie wuj,
Krzywi gębę i cedzi: „A fuj!”
Wuj do śmierci mną gardził; w dodatku
Nie dostałam od niego nic w spadku!

ref:

„Gdzie tu problem? - zapyta pan może -
Jeden zgrzyk mleczaków?”- Mój Boże!
Ten wuj bogacz, co dom dał mu cmentarz,
Za złośliwy go wziął był komentarz.
Nieraz o nocnej porze
Jak w upiornym horrorze
W mego łóżka staje wezgłowi.
Nic nie mówi, nie pyta,
Tylko stoi i zgrzyta,
Urągając mej hańbie i zdrowiu.

Szkolne lata wyparłam z pamięci.
Szkoda gadać! Aż w uszach mi chrzęści
Jeden wielki nieznośny ten zgrzyt -
Tęgi kopniak w młodzieńczy mój byt!
Potem praca - lecz w biurze, fabryce
Któż zgrzytliwą chce mieć pracownicę?
Jakiej firmie zapewni ta zysk? -
Zatem tydzień - i zaraz na pysk!
Pojawiły się przy tym, niestety,
Nowe zgrzytu mojego aspekty.

ref:

„Łzesz, kobito!”- pomyślisz z ironią,
A mnie fata okrutne tak gonią.
Miał mój zgrzyt już podteksty rozliczne,
Teraz zyskał on sens - polityczny;
Bo czy z lewa, czy z prawa,
Wnet robiła się wrzawa -
Za komentarz złośliwy był brany
Ten niewinny mój zgrzyk,
Co z mych ust na świat wyciekł -
Czarnej owcy zyskałam więc miano!

To nie koniec, niestety, mej skargi;
Najwstydlwsza się ciśnie na wargi...
Ot, zdarzało się być sam na sam
Z jakimś panem... Rozumie mnie pan...?
I nie myli się pan, tak to było:
Na początku namiętnie i miło,
Wtem, gdy zbliżał uniesień się szczyt,
Z ust mych ostry dobywał się zgrzyt,
Co delikwent odbierał najprościej -
Jako przytyk do jego męskości.

ref:

Wstyd powiedzieć, bo aż się rumienię,
Lecz nie dane mi było spełnienie...
Aż raz on - ta kanalia, bandyta!
-„Zgrzytaj sobie – powiada – a zgrzytaj!
Gdy cię rzucę na matę,
W ucha wsadzę se watę”,
Co też czynił na urągowisko!
Trwało to ze trzy lata,
Aż skończyła się wata -
I usłyszał! I rzucił... To wszystko.

JEGO WYZNANIE

Równie smutna jest historia ma...
Choć facetem jestem, babska łąza
W oku kręci się obficie mym,
Więc ozdobić ją chcę w męski rym.
Otóż życie moje, droga, wiedz,
Gładko biegło i beztrosko, lecz
Główną rolę odgrywała zawsze w nim
Moja mamcia. No i sęk tkwi w tym,
Że choć zeszła już nieboga, ja po dziś
Nie wiem, czy bez mamci mej potrafię żyć...

ref:

Choć próbuję z całych sił,
Choć wypruwam resztki żył -
Ona wisi jak ten miecz
I doprawdy każda rzecz,
Której tylko tknąć się chcę,
Aprobaty żąda wręcz.
A najczęściej, o, mon Dieu!
Jej złowieszczę słyszę: Nie!!
Ulubione słówko jej,
Znaczy się mamusi mej.

*(Tu męski rym złamać muszę:
Poświeć, Panie, nad jej biedną duszą...)*

Tatki mego nie znam – pono łotr.
Mamcia rzekła raz, że zwał się Piotr
I gdy tylko się począłem ja,
Piotruś na wieść o tym zaraz zwiął.
Dziś już nie wiem: prawda to czy blef,
Bo gdy widzę uniesioną brew,
Gdy się w polu jej widzenia zjawiał men,
Mamci mojej znając już charakter ten,
Myślę sobie: nie miał prawa, skądże! Ot,
Najpoczciwszy przy niej ostać się i chłop.

ref:

Choć na głowie stawałby,
Choćby ćpał i ciągiem pił,
Choćby robił nie wiem co,
To daremne było to!
Rekord z mamcią – cztery dni –
Tyle jeden gość z nią był,
Nim za ten morderczy trud
Zawał go ze świata zmiotł.

A i tak chłop szczęście miał,
Że Pan nagłą śmierć mu dał...
*(Tu rym męski znów zarzucić muszę:
Ogrzej, Panie, bohaterską jego duszę!)*

Co innego ja – dla mamci mej
Oczkiem w głowie byłem, światem jej.
Do najlepszych uczęszczałem szkół,
Nie musiałem tyrać jak ten wół;
Mamcia przodem szła, a za nią ja.
Jej orężem w walce był ten wrzask:
Gdy jej zdaniem ktoś chciał skrzywdzić mnie,
Posadami świata wówczas wstrząsał ten
Jak z horroru świdrujący w uszach krzyk,
Od którego truchlał wnet, kto tylko żyw.

ref:

I choć chciałem z całych sił,
Zwłaszcza gdym młodzieńcem był,
Z mamci sideł wyrwać się,
To wiedziałem dobrze, że
Nadaremny bój był mój,
Sposób bowiem miała swój,
Żeby stłamsić wnet ten bunt
I jak w beczkę wetknąć szpunt
Przekonania tego ból,
Że bez mamci jestem – nul!

*(Tu rym męski znów zawieszę na chwilę,
By na zwrotkę następną wziąć siłę.)*

Ten jaskrawy na mej twarzy pąs,
Odkąd tylko mi się sypnął wąs,
Przeciw mamci też dowodem jest,
Że... intymnej mojej sfery, jak ten pies,
Strzegła dziarsko w każdą noc i dzień...
Nieraz przecież wymykałem się,
By uścisnąć jakieś dziewczę tam i tu...

Ledwie ścisnął raz, a już zza krzaku bzu,
Tudzież innej roślinności, żądze me
Gasił mamci wrzask : Z tą zdziłą, synciu, nie!!!
(Nie przebierała ona w słowach, o nie!)

ref:

Choć dziś mamcia zimny trup,
Choć zbrojony skrył ją grób
Oraz krzak kolczastych róż
(By nie wstała z grobu już),
Jej z zaświatów ciągle głos
Ściga mnie, więc ja swój los
W ręce twoje złożyć chcę!
Na kolanach błagam cię:
Wyzwól mnie od mamci mej!
Utul, ogrzej, litość miej...

*(Byś w szczerą mą chciała uwierzyć,
Chcę zakres refrenu rozszerzyć.)*

Spośród wszystkich bowiem dam,
Ty masz w sobie to, co mam...
To jest – co kobieta ma,
Czego pragnę właśnie ja!
Dzisiaj oto ujrzał jam,
Żeś ty dla mnie jest jak mam...
To jest – jak ten anioł, ech,
Co go się nie ima grzech.
Ty zastąpisz mi mą mam...
To jest precz pogonisz tam... tam...

*(Ten rym mi się trochę nie udał -
To też mamci, niestety, zasługa!)*

ona:

Czasem mi się tak marzy,
Choć wiem, że się nie zdarzy
To, co w sercu i w głowie tkwi skrycie,
Że się nagle rozjarzy
Średniowieczny witrażyk
I rozbłyśnie jak słońce w zenicie.
I w tym blasku me włosy
Złotem spłyną jak kłosa,
Gdy je lipiec i wiatr muska polny.
Czar napełnia mnie nocy,
Wołam – znikąd pomocy,
Szloch się z piersi wyrывa Izoldy...
Kocham, tęsknię i płaczę,
Bo to wiem – nie zobaczą
Moje oczy już ciebie, kochanie...
Do wrót losu kołaczę,
Łzami drogę swą znaczę,
Ach, gdzie jesteś, wyśniony Tristanie?

on:

Będę twoim Tristanem, gdy zechcesz,
Choćbym w zbroi miał tkwić jak w konewce,
Choćby rdzą się pokryła przyłbica
I wdeptała mnie w ziemię konnica,
Choćby jadem poraził mnie smok -
Będę kochał cię, kochał, że och!

ona:

Często chandra się wściekle
Tłucze we mnie jak w piekle,
Bo spragniona tak jestem kochania...
Znów łza z oczu mi cieknie
(Pewnie, drogi, mnie przeklniesz,
Lecz w miłości mam też wymagania).
Wyobraźnia mnie niesie
Na bezdroża w Hadesie,

Zimna groza mnie całą przenika...
I choć martwa tu jesień
(Raczej grudzień niż wrzesień),
Woła we mnie co noc Eurydyka.
Smutkiem spowita dusza
Rwie się do Orfeusza
I do jego niebiańskiej muzyki.
I choć nikt mnie nie zmusza,
Aż do trzewi się wzruszam
Nad niedolą mą i Eurydyki.

on:

Będę twoim Orfejem, przysięgam,
Choćby Cerber mnie zmełł w swych paszczękach,
Choćby Charon odmówił przewozu -
Nie ulęknię się ognia ni mrozu!
Ja dla ciebie przepłynę wpław Styks,
Bo cię kocham, tak kocham jak nikt!

ona:

Gdy się człowiek wypości,
Nie zaznawszy miłości,
Zwłaszcza gdy to dotyczy kobiety,
Gdy deficyt czułości,
Gdy brak wciąż jest czegoś ci,
To się wzmacza, niestety, apetyt.
W ciup się spina już buźka
I z „Krzyżaków” Danuśka,
Co skrzydełka mieć chciała jak gąska,
W twarz spoziera mi z lustra
I wypełnia się pustka,
Więc głosikiem jej rzewnym już kląskam.

Gdzie mi tam do tych dziewic?
Ale łotr ten Sienkiewicz
W te klimaty mnie wciąga niemodne
I tęsknota się krzewi...
(Proszę, miły, mnie nie wiń)
Tylko Zbyszka mi trzeba... To zbrodnia?

on:

Będę Zbyszkiem dla ciebie, światłości!
Choćby niedźwiedź zgruchotał mi kości,
Choćby Grunwald się skończył pobiciem,
A Jagienka kusiła kibicią,
Choćby Jurand miał krzyknąć mi: Won!
Będę kochał cię, kochał po skon!

(On jako Tristan, Ona jako Izolda)

on:

Izoldo złotowłosa
O fiołkowych oczach,
Nie magiczny to napój sprawił,
Że mnie czar tej miłości zawiódł
Prosto w twoje ramiona.
Izoldo, gwiazdo lata,
Twa złocista poświata
Do twych drzwi mnie przywiodła oto
Z mrocznych krain, bym twoje złoto
W drżących ukrył mych dłoniach...

ona:

Tristanie, mój rycerzu,
Jak królową na wieży
Zły mnie czar od świata odgrodził
I choć serce mi smutkiem zmroził,
Wiek na ciebie czekałam...
Tristanie – snów spełnienie,
Drogo ku ocaleniu
Mej nadziei, co niemal umarła,

A dziś krzyczy na całe gardło:
Jestem! Żyję! Powstałam!

razem:

Żadna siła już nas nie powstrzyma,
Daremne
Te intrygi, ta zawiść parszywa,
Nikczemna...
Gdy się ręce już nasze splątały
W zachwycie,
Gdy w twych oczach mych oczu ujrzałam/-łem
Odbicie.
Wiem to jedno: już się nie ośmieli
Losu pięść
Naszych serc zrośniętych rozdzielić,
Nawet śmierć...
Nawet śmierć...

on:

Izoldo, złota Izoldo,
Kochać mi ciebie nie wolno,
Ale wszystko to diabła warte,
Gdy mam w ręku od losu tę kartę -
Gdy w objęciach mam ciebie...

ona:

Tristanie, mej dumy pogromco,
Gdy do piekła mnie strącą,
W wiecznym ogniu spłonę szczęśliwa
Dla tej chwili, gdy stałam się żywa
Jak meteor na niebie...

on:

Izoldo, fiołku mój kruchy
Złotym okryty puchem,
Przy tobie nie straszne mi mroki,
Konwenanse, króle i smoki -
Ty jesteś moją armią...

ona:

Miły, pokonam morze,
Przy tobie się położę,
Wplotę w warkocz gałązkę głogu -
Nasz amulet na długą podróż
Statkiem o czarnych żaglach...

razem:

Żadna siła już nas nie powstrzyma...

(Ona jako Eurydyka, On jako Orfeusz)

ona:

Odpływam na drugi brzeg, o, Orfeuszu...
Ciemne wody podziemnych rzek wabią i kuszą...
Rozpływają się w nich z tobą pejzaże -
Ach, zasnąć, zasnąć, nic nie śnić i nie marzyć!
W mętnej wodzie zatopić wszystkie wspomnienia,
Nie pamiętać, nie wracać... Już bez znaczenia
Wszystko to, co się wczoraj, dawniej zdarzyło.
Dla czarnych bogów niczym jest ból i miłość...
Żegnaj, dziwna istoto z tamtego brzegu,
Co majaczysz mi w dali jak ptak na śniegu...
Może kiedyś dzieliłam z tobą udrękę,
A może złudne szczęście...? - nie pamiętam...
Już nie pamiętam...

ref:

Tylko w sercu ta pustka
Jeszcze mnie boli -
Coś w nim było, coś uschło
I tkwi jak kolec...
Choć w objęcia mnie chwyta
Srebrzysta nicość,
Echo stamtąd przenika
Jakąś muzyką.
Te okruszki melodii -
Kamyki w wodę -
Opadają łagodnie
I czegoś szkoda...
Światła? Ciepłej zieleni?
Rosy na rękach?
Nieba? Szmeru strumieni...?
Już nie pamiętam...

on:

Wyrwę cię z tej otchłani, o, Eurydyko!
Ciemność piekieł rozbiję w pył mą muzyką.
Choćby mi cię ukryli na dnie Tartaru,
Nie ulęknię się żadnych śniegów i żarów;
Choćby światło twych oczu zgasili kirem,
Ja swe serce zamienię w brzęczącą lirę,
By z jej dźwięków uczynić jasną pochodnię
I w najgłębszej czeluści jej blask cię dotknie,
Zdejmie czar bezlitosnych bogów północy,
Serce rytmem wypełni... Otworzysz oczy!
Nawet gdyby ich fiolet na zawsze zgasnął -
Nie pozwolę, nie pozwolę ci zasnąć...
Nie pozwolę ci zasnąć...

ref:

Szwadron wściekłych Eryni,
Sfora Cerberów
Na pewno mnie nie powstrzyma,
Dopóki sterów
Z dłoni swych nie wypuszczę
Skrzydlatej łodzi,
Póki muzyka pluszcze
W styksowej wodzie,
Póki z twoim imieniem
Biegnę na ustach,
Choćbym stać się miał cieniem -
To po mnie pustka
Wołać będzie do ciebie!
Nawet gdy zgasną
Wszystkie światła na niebie -
Nie dam ci zasnąć...

(On jako Orfeusz - do Persefony – Mamuśki)

on:

Drżij i rżyj
Paszczką swoją drętwą,
Wryj swój ryj
Jak brzeszczot w grdykę spierzchłą!
Dręcz jak stryj,
Co chucią pała grzeszną,
Zwiąż i skryj
I wwieź mnie w las za Leszno,
W rów mnie zrzuć,
Draż, skuj żelazem tudzież
Drażem złój,
Wytarzaj w guanie kurzym!
Kleszczy żar
Niech szarpie zęb i trzewia,
Rtęć lub smar
Wprost w wyschłe gardło wlewaj,

Skrzepłą krew
Szczyp szponem zaostrozonym,
Skub mi brew,
Przetrzeb mi z włosów łono,
Szczyną w twarz
Jak chcesz, to też mi strzykaj,
Lecz słysz, waż:
Moja jest Eurydyka!
Moja jest Eurydyka!!

Strzygę wskrześ -
Jej groza mi niestraszna,
Śmierć mi wieszcz
W Draculi połach płaszcza!
Kobr złych zwój,
Meduzy pysk złowieszczy,
Madej zbój
Z swym łozem, co tak trzeszczy -
Dla mnie pryszcz,
Rozpłatał jak szczeżuję!
Grzmij, wyj, piszcz...
Cerberem mnie poszczujesz?
W łeb mu pięść
Jak wraż strzałę wetknę!
Jęcz i rzeź -
Szczekanie twoje szpetne -
W to mi graj,
Jak żądz wzmożone ruje!
Ein, zwei, drei -
Tak mordkę twą ci skuję!
Psyche swą nasycę chrzęstu sykiem...

Grzeczna bądź
I oddaj Eurydykę!
Oddaj mi Eurydykę!
Oddawaj Eurydykę!!!
(On w roli Zbyszka, Ona – Danuśki)

on:

Ach, prędko, najdroższa, prędko,
O, nakryj mnie białą nałęczką!
Pod białą nałęczką mnie schowaj,
Nim stracę do reszty mą głowę;
Nim podpale miłością mą Kraków
I rozbiję na miazgę Krzyżaków...
Tracę głowę dla ciebie i rozum,
A to bardzo niezdrowe jest, zrozum!
Więc ni chwili, kochana, nie zwlekaj
I nałęczką mi głowę powlekaj!
Tu na oczach tych wojów i wujci
Krzyknij: Mój-ci on, mój-ci on, mój-ci!

ona:

Przepraszam, Zbyszku, czy nie poprawniej byłoby
jednak nie: „wujci”, lecz: „wujciów”?

on:

Kochana, na pewno tak, ale wtedy musiałabyś
zakrzyknąć: „Mój-ci on, mój-ci on,
mójciów”. A to bez sensu trochę...

ona:

No tak.

on:

Twoja kolej, najdroższa.

ona:

(przeszukując słynną damską torebkę)

Zaczekaj, miły, chwileczkę,
Nałęczkę mam w sakiewce.
O, tutaj. Nie, psia dusza!
To maść od Sanderusa.
To? Aa, Iniany kołnierzyk.
O, popatrz, mój psałterzyk!
Tu? Olejek różany...
(oczywiście nie omieszka go użyć)
(Cierpliwości, kochany!)
Pas cnoty tutaj schowałam?
Co się go naszukałam...
Bursztynowy grzebyczek...
Od ciżemki rzemyczek,
Gotycki relikwiarzyk
I przenośny ołtarzyk
(Uznasz mnie za dewotkę...)
O, popatrz! Tu mam fotkę
Z tańca śmierci. Ej, padniesz -
Wysłałam na niej szkaradnie.
Ziół na wampierze pęczki...
No, nie mam tej nałęczki!

on:

Ach, śpiesz się, kochanie, a hyżo,
Bo kat się już do mnie zbliżył!
Nie kata jednak się lękam,
Bo przed nim bieży Jagienka
I taszczy ze sobą naręcze
Przeróżnych rozmiarów nałęczek.
Wzgardziła Wilkiem i Cztanem
I parol zagięła na amen
Na mnie... I wziąć chce mnie siłą,
Więc ratuj mnie przed nią, miła!

ona:

(przeszukując teraz podręczny kuferek)

Czekaj, może w kuferku!

Twarzowe to futerko.

Aż dwie mam tu podusie?

Słodkie są te majtusię...

Biustonosz? Skąd on tutaj?

Zapinka jest zepsuta.

To fantom babskich przeczuć,

Nieznany w średniowieczu...

No, właśnie, powiedz, proszę,

Od kiedy biustonosze

Zaczęły nosić damy?

To ważne jest, kochany!

No, dobrze. Co tu jeszcze?

W to chyba się nie zmieszczę,

Choć w talii jestem cienka.

Nie to, co ta Jagienka...

To monstrum, nie kobieta!

Przydałaby się dieta...

Zraniłam się o sęczek!

No, nie mam tych nałęczek...

ona i on:

Nie trzeba chyba tylko marzyć,

Czasem zejść warto i na ziemię -

Na niej się także może zdarzyć

Nieziemskie serca zachwycenie.

Nawet gdy życie cię omota

I spęta zgrzebną nicią szarą,

Nagle rozbłyśnie iskra złota

Nie gdzieś w obłokach, lecz w realu.

I choćbyś na nic już nie liczył

I w jarzmie drętwej tkwił rutyny,

Los nagle spuszcza cię ze smyczy,

Byś na bezkresne wbiegł wyżyny...

Miłość nigdy nie jest spóźniona!

Nie wierzysz? Popatrz tylko na nas!

Jak ta młodzieńcza uskrzydłona

Tańczy wariatka jak pijana.

Taka miłość dwojga po przejściach,

Co nie liczyli w życiu na nic,

Nie musi kryć się w ciemnych miejscach,

Nie musi kończyć jak Titanic...

Dość już Eurydyk i Werterów,

Spalmy te smętne scenariusze;

Nie składa życie się z kowerów,

Z historii z podgrzewanych puszek.

Własną tworzymy dziś opowieść -

Tłem jej dojrzałe barwy lata...

on:

Tematem – oczy jej fiołkowe...

ona:

I jego do nich wręcz kruczata...

razem:

Wciąż jeszcze zdolni do uniesień,

Jeszcze trzymamy w dłoniach wiosła,

Choć się powoli ma na jesień,

To do nas właśnie przyszła wiosna!

Miłość nigdy nie jest spóźniona.

Nie wierzysz? Popatrz tylko na nas!

Tak długo wiodła niespełniona,

By się do lotu porwać naraz.

Taka miłość dwojga po przejściach,

Co Amor skreślił ich z rejestru -

Ten jeden mały okrucieństwo,

W złej passie choćby krótki przestój...

DRAMA TYCZYNIE

5 8

5 9

J a n u s z T o c z e k

```
>>
napisane
lity
```

NASZA MAŁA ULICA CIEPŁA

*Ulica, a właściwie zaułek na peryferiach miasta.
Po lewej i prawej stronie parterowe domki, między nimi plac,
na którym w letni skwarny dzień toczy się życie mieszkańców.
W głębi, w prześwicie między domkami - ogród.
Całość sprawia wrażenie bardzo przytulne i swojskie.
Podobnie postacie - ubrane zwyczajnie, stosownie do ich
wieku i statusu. Przez większą część sztuki -
z wyjątkiem Prologu i ostatnich jej partii -
ulica tonie w jasnym i ciepłym świetle letniego dnia.*

PROLOG

*Scena pogrążona w ciemności. Słyszać coraz głośniejsze
kroki i oddech biegnącego w ciężkich butach człowieka.
Światło punktowca oświetla siedzącą na środku sceny Julkę.
Kołysze się w tył i w przód, nucąc jakąś melodię.*

Żołnierz: Hej, kobieto !

Julka: /*przestaje na chwilę nucić, zatrzymuje się w ruchu, ale zaraz zaczyna na nowo*/

Żołnierz: Nie słyszysz?

Julka /*oschle*/: Czego?

Żołnierz: Co to za ulica?

Julka: Nie dla ciebie. Odejdź stąd, żołnierzyku.

Żołnierz: A czemuż to nie dla mnie?

Julka /*zupełnie spokojnie*/: To dziura... Nic tu po tobie.

Żołnierz: Dziura powiadasz? Tym lepiej...

Julka /*z nagłą złością*/: Odejdź stąd, dobrze ci radzę!

Żołnierz /*zaskoczony*/: A to dlaczego ?

Julka: A to dlatego, że śmierdzisz krwią!

Żołnierz /*zmieszany*/: Nie ja jeden... Ta wojna przekłeta...

Julka: Wojna, wojna... /*ostro*/ Idź stąd! To jest ulica Ciepła!

Żołnierz: To co z tego?

Julka /*powstaje, zbliża się do Żołnierza; groźnie*/: A to z tego, że jesteś - zimny !

Żołnierz: Skąd...? Ja...? Co ty...?

Julka: Zimny ! /*wybucho głośnym, histerycznym śmiechem i wybiega, pozostawiając oszołomionego*

Żołnierza. Gaśnie światło. Na dobiegający z dala śmiech Julki nakładają się pierwsze takty

„Piosenki o ulicy Ciepłej”. Pełne światło - wszyscy bohaterowie (bez Julki i Żołnierza) na scenie,

zajęci swymi czynnościami: Antoni majstruje coś, siedząc na stołku, Konstanty przegląda jakieś

papiery, Adela rozwiesza mokre firany, Cecylia uczy się tekstu, Majka i Patrycja siedzą na ziemi plecami do siebie,

pierwsza pochłonięta lekturą, Kasia zamiata plac, a Jędrrek leży wyciągnięty na ziemi.

Piosenkę, której kolejne zwrotki oddzielają od siebie następne scenki, śpiewa solista (solistka),

refren - wszystkie postacie/

Piosenka o ulicy Ciepłej

Solo:

Na oślepa gna szalony świat,

Istny doprawdy zawrót głowy...

To, co się w świecie dzisiaj gra -

To jakiś kicz awangardowy,

Nonsens i zgroza, tani szpan,

Bzdura, panowie, szok totalny,

Więc rośnie w nas tęsknota ta

Za czymś, co jeszcze jest normalne...

J
a
n
u
s
z
T
o
c
z
e
k

>>
napisane
literą

Ref (chór):
Dla świętych i grzeszników,
Dla łotrów, nieudaczników,
Dla starych i dla chłystków,
Fantastów i realistów,
Dla gołych i nadzianych,
Zwycięzców i przegranych -
Jeden azyl przed lodami piekła:
Nasza mała ulica Ciepła.
/gaśnie światło; punktowiec na Konstantego i Antoniego/

KONSTANTY I ANTONI

Konstanty: Ależ mówię wam, Antoni, że to była halucynacja.
Antoni: Halu... Halo... */rezygnuje/* Eee... tom przecie na własne oczy widział.
Konstanty: Zdziwia mnie wasz nonszalancki stosunek do podstaw naukowego światopoglądu.
Antoni: Aj, zwisa mi światopogląd, kiej-em widział. Nieboszczyk był, klnę się, jak żywy.
Cosik do mnie mówił. Coś jakby */naśladując/*: „Powiedzcie, Antoni, ludziom,niech ze trzy zdrowaśki za grzeszną mą duszę zmówią”..
Konstanty: Brednie – i kwita!
Antoni: Tyż mi się najpierw zdawało. Rzuciłem w niego śrubsztakiem – a on nic!
Tom się tak, panie Konstanty, zestracał, ażem dyla dał.
Konstanty: Antoni! Godzisz pan w całą wielowiekowy dorobek myśli ludzkiej.
Znam sie na tym, duchów nie ma.
Julka /wyrasta jak spod ziemi za Konstantym, może zza zawieszonej przez Adelę firanki; grobowo/: Uuaa...
Konstanty /prerażony/: Jezu! */zauważa sprawczynię strachu/* Julka! Żeby cię lichu!
Ty mnie kiedyś o zawał przyprawisz !
Julka /śmieje się,na śmiech nakłada się muzyka. Pełne światło/

Solo:
Prognozy są, niestety, złe,
A na odmianę szanse małe;
Klimat nam wciąż oziębia się
W tempie – o zgrozo- niebywałym.
I stary Dante rację miał,
Gdy w lody zakuł czeluść piekła,
Więc nie dziw, że tęsknimy tak
Do odrobiny bodaj ciepła.

Ref (chór):
Dla świętych i grzeszników...

/punktowiec na Cecylię i Adelę/

CECYLIA I ADELA

Cecylia /uczy się tekstu, z przesadnym patosem/: „Słońce pali, a ziemia idzie...”
W co ? */zerka do książki/* Aha ! „...a ziemia idzie w popiół prawie...” “
Adela /wieszając bieliznę, ostro/: A te pani smarkate to postronkami powiązać!
Całą pelargonię mi obskubały! I to już trzeci raz w tym roku! Nie przepuszczę!
Cecylia /wyniośle/: Toż to kultury trzeba, pani Adelo, nie mieć, żeby robić awantury
o jakieś tam głupie kwiatki.
Adela /oburzona/: Głupie kwiatki? Ty... artycho ze spalonego teatru.
Gerlsa ! */epitety Adeli spontaniczne, Cecylii wyraźnie dobierane/*
Cecylia: Stara panna!
Adela: Flądra!
Cecylia: Kopciuch!
Adela: Pudernica!
Cecylia /nie może znaleźć następnego wyzwiska, więc uderza w teatralny płacz/:
Jak pani może? To boli...
Adela /nagle mięknie, tkliwie/: No co też pani, pani Cecyljo... Niech pani nie płacze... Proszę...
Poniosło mnie trochę. Zna mnie pani...
Cecylia /uspokaja się/: Nic... nic... To dlatego, że... mi się znów spaliło!
Adela: Jak to?! To niemożliwe! I według przepisu?
Cecylia: Słowo w słowo: ziemniaki, mięso, sól i do pieca.
Adela: A tłuszcz? A tłuszcz pani dała?
Cecylia: A to trzeba?
Adela /ze „ świętym” oburzeniem/: Toż dureń to wie!
Cecylia: Pani Adelo, znów pani zaczyna?! */zjadliwie/* Stara panna!
Adela: Gerlsa!
Cecylia: Krowa!!
Julka /wyrasta za Cecylią, oficjalnie/: Pani Cecyljo! Tego nie było w scenariuszu!
Niby taka aktorka, a tekstu nie umie! Nieładnie...
Cecylia /błagalnie/: Julka...
/śmiech Julki, pełne światło, „Piosenka”/

T
O
C
Z
E
K

J
a
c
u
s
z
e
n
i
e

>>
napisane
literą

Solo:
„Homo homini lupus est”-
Rzekł to już ktoś przed naszą erą.
Trudno przewidzieć, co by rzekł,
Gdyby zobaczył, jak jest teraz...
Bledną uczeni na tę wieść,
Że wbrew naturze i logice
Norma trzydzieści sześć i sześć
To dziś po prostu jest unikat!

Ref (chór):
Dla świętych i grzeszników...

/punktowiec na Majkę i Patrycję/

MAJKA I PATRYCJA

Patrycja */siedzą na ziemi plecami do siebie. Patrycja znudzona. Majka pochłonięta lekturą, książki/:*
Majka, co czytasz ?

Majka */nie odrywając wzroku od książki/:* Rilkego.

Patrycja: Co ?

Majka: Nie co, Pat, tylko kto. Rilke. Reiner Maria. Poeta okresu...

Patrycja: Zgłupiałaś?! To musi być strasznie nudne.

Majka: Profesor mówił, że to największy poeta na świecie.

Patrycja: Phi! Największy... Jak zwykle bajeruje ten twój profesor, a ty mu, głupia, wierzysz.

Majka: A ty się na tym znasz...

Patrycja: A co myślisz! Dla mnie największym poetą jest - Józek z 4b. Wiesz, ten ryż.

Majka : Józek -poeta...? Tyś chyba, Pat, na głowę upadła.

Patrycja: Mówię ci! Ten twój Rilke, czy jak mu tam, to mu nawet do pięt nie dorasta. Posłuchaj, jaki wierszyk napisał.
Dla mnie! O miłości! **/recytuje z żartobliwym patosem/:** „Miłość i kartofel to są dwa uściski ...”

Majka: Co ?

Patrycja: „Miłość serce rozpycha, a kartofel kiszki ...” ładne, nie?

Majka: Okropne! Miłość to wzniosłe, szlachetne uczucie i nie należy...

Patrycja: To powiem ci inny. Ale na ucho. **/szepce jej coś/**

Majka */bliska płaczu/:* Patrycja! Ty świnio! Przestań! **/szamocą się/**

Patrycja: Ale to jeszcze nie wszystko, Majka. Posłuchaj dalej! **/chichocze/**

Julka */pojawia się nagle za dziewczętami, naśladując Cecylię, surowo i stanowczo/:*

Majka, Patrycja! Proszę się uspokoić, ja pracuję.

Majka i Patrycja */zrywają się, stają na baczność, pokornie/:* Tak jest, mamusiu.

Patrycja */dostrzegając pomyłkę/:* Julka ! Ja ci tego nie daruję!

/śmiech Julki, pełne światło, „Piosenka”/

Solo:
Zewsząd nadciąga wielki ziąb,
Marznie na kość nam galaktyka
I coraz mniej już ciepłych słońc
W zimnym kosmosie się przemyka...
Więc czy to nie jest istny cud,
Że są na świecie takie miejsca,
Do których się nie przedarł lód,
Jak choćby ta - ulica Ciepła?

Ref (chór):
Dla świętych i grzeszników...

/punktowiec na Kasię i Jędrka/

KASIA I JĘDREK

Kasia */zamiata ulicę, Jędrek leży wyciągnięty na ziemi i pogwizduje cicho/:*
Mógłby się pan przesunąć?

Jędrek: A po co?

Kasia */z lekką irytacją/:* Po co, po co? Naświnił i jeszcze się pyta.

Najwięcej to mam sprzątanía po panu.

Jędrek: To sprzątnij i mnie, Katarzynko. Taki sam ze mnie śmieć jak te papiery.

Kasia */łagodnie/:* Nie pleć pan głupot, panie Jędrusiu.

Znalazłby pan sobie jakieś uczciwe zajęcie, żonę...

Jędrek: A kto by to chciał takiego łazęgę. Kryminalistę...

Kasia */zalogotnie/:* Może by i kto chciał...

Jędrek: A pani by chciała, Kasiu ?

Kasia */wstydliwie, ale nadal zalotnie/:* Panie Jędrusiu, takie pytania pan zadaje...

Jędrek */udając zakochanego/:* Chciałabyś mnie? Powiedz, Kasiu,

bo ja spać przez ciebie po nocach nie mogę.

Kasia */radośnie/:* Jędrusiu! I ty się jeszcze pytasz?

Julka */zza wiszącej firany, którą zakłada sobie na głowę jak welon/:* Ludzie! Wesele będzie. I- huu!

Jędrek */wściekły/:* Przestań się drzeć, Julka, bo cię spiorę. Nic nie będzie!

Kasia */zamiata zawzięcie, oschle/:* No, posuń się pan, bo miotłą zdzielę! Leży jak wór...

Julka: I – po weselu. **/śmiech, pełne światło, refren piosenki „Dla świętych i grzeszników...”/**

T
O
C
U
S
Z
K
O
C
Z
E
K
N
A
P
I
S
A
N
E
L
I
T
E
R
Y

Pętne światło. Wszyscy zajęci swymi sprawami: Antoni - majsterkowaniem, Adela - wieszaniem prania, Cecylia uczy się tekstu itp. Jest upał, więc poruszają się leniwie. Z głębi ogrodu wchodzi Julka, za nią po chwili Żołnierz, wyraźnie onieśmielony.

Julka /mamrocząc pod nosem/: Żimny...żimny...

Żołnierz /nieśmiało, nie wiedząc, co powiedzieć/: Czy... to jest ulica Ciepła?

/Wszyscy przerywają zajęcia, chwila napiętego zainteresowania przybyszem/

Adela /z podejrziwością/: Tak, Ciepła...

Żołnierz: Czy... czy tu mieszka niejaki... Lang?

/Majka i Patrycja parskają śmiechem/

Cecylia /ostro/: Majka, Patrycja! Proszę się zachowywać!

Konstanty: Nie, panie Żołnierzu. I o ile wiem, nigdy tu taki nie mieszkał...

Antoni: Ej, chyba mieszkał, panie Konstanty, ale nie Lang, ino jakoś tak się zwał...

/usiłuje sobie przypomnieć/ Tyż na „lų” ... Lipka czy jak?

Kasia: Panie Antoni, co pan plecie? Na „el” nikt tu nie mieszkał.

Jędrek /zaczepnie/: A tak naprawdę, to czego tu szuka? Guza?

Cecylia: Panie Andrzeju, to naprawdę nietaktowne.

Adela /z wymuszoną swobodą/: No, mniejsza. Jak to mówią, gość w dom...

Patrycja: Gospodarz do piwnicy! **/chichocze/**

Cecylia /ostro/: Pat!

Adela /karcąco do Patrycji/: Bóg w dom.

Julka /ze złością/: Ładny mi gość. Bandyta.

Żołnierz /wybucha/: Weźcie ją stąd!

Konstanty /łagodnie/: Niech pan da spokój. To wariatka. Nikomu nie szkodzi.

Żołnierz /zmieszany/: Przepraszam... ja... **/urywa; pauza/**

Antoni: Pan z tej... no... jak to mówią... **/wyraźnie „boi się” słowa/** wojny?

Żołnierz /już uspokojony/: Ano, dali mi kilka dni urlopu. Chciałem odwiedzić starych przyjaciół.

Jędrek /z ironią/: Aha! Urlopowicz. Zwiął i tyle .

Majka /do Patrycji/: Jezu! Pat, słyszałaś? Był na wojnie.

Patrycja: Ale się stlenił. To dezterter.

/Cecylia karcącym gestem przywołuje dziewczęta do porządku/

Konstanty /z udawaną ciekawością/: No i jak tam nasi dzielni wojacy?

Adela: Panie Konstanty, nie wypada tak męczyć gościa. Na dodatek w taki upał. **/do Żołnierza/**

Panie wojaku, przyniosę panu coś do picia.

Żołnierz: O, dziękuję! Chętnie napiję się wody.

Julka: Śpiesz się, Adelciu, śpiesz bo „...szósty wylał swą czasę wielką, a wyschła jej woda...”

Adela: Ech, z tobą ... **/wychodzi/**

Cecylia: Julka, co ty bredzisz? Czego jak czego, ale wody u nas nie brak. **/cichy chichot Julki/**

Konstanty /z wyraźnym wysiłkiem/: Pan wybacz, Żołnierzu, no, tego... ja nie chcę być nieuprzejmy, ale widzi pan... my się od tego tam galimatiasu trzymamy z dala i...

Jędrek: Walnij pan wprost, panie Konstanty. Po co ta bawelna?

Kasia: Jędrusiu, tak nie można...

Konstanty: Inaczej mówiąc, panie Żołnierzu, no tego...

Antoni /do Konstantego/: No wyduśże pan wreszcie!

Konstanty /chrząka, znów z wysiłkiem/: Czego pan od nas... oczekuje?

Żołnierz: Niech pan będzie spokojny. Niczego. Odpocznę trochę i pójdę sobie.

Julka /gwałtownie/: Nie słuchajcie go! Nie pójdzie! Łże jak pies!

Żołnierz /wybucha/: Zamknij się!

Jędrek /zaczepnie/: O, jaki dżentelmen!

Antoni /pojednawczo/: Ta niech się pan żołnierz tak nie ciska. To biedactwo.

Życie toto skopało, że szkoda gadać. Ot, gada, głupia, od rzeczy...

Dawno nikt tu do nas nie zaglądał, to i pan dla niej obcy

Żołnierz: Przepraszam, to nerwy...

Cecylia: Nie szkodzi. Każdy rozumie.

Adela /powracając z kubkiem w ręku/: Nie, to już gruba przesada.

Zakręcili tę... no... **/podaje kubek Żołnierzowi/** Ledwie pół kubka nakapałam.

Kasia: Odkręć, pani Adelo. Pewnie coś im się zepsuło.

Antoni: Pewnie, jak tydzień temu, wajchę urwało przy zaworze. Wajchy teraz słabiotkie.

Cecylia: Taki upał i jeszcze ta woda...

Konstanty: Nie widzę problemu. Jakby co, to zawsze mamy studnię.

Adela: To cud, że jej nie zasypali, jak wszędzie.

Konstanty /z dumą/: No, walczyłem o nią jak lew na posiedzeniu komisji likwidacyjnej.

Oni – zasypać! Ja: nie pozwolę! Po moim trupie...

Jędrek: Już ja to widzę ! Jak lew – z oślimi uszami po sobie.

Kasia: I czemu pan znów się tak wyzłośliwia, panie Jędrusiu?!

Jędrek /z irytacją/: Bo aż mnie skręca od tych bredni.

Antoni: Trocheś pan przesadził, panie Konstanty.

Przecieżmy ją gałęziami przykrywali jak kontrol chodziła.

Konstanty: A wy, Antoni...

Cecylia /przerywając mu/: Panowie! Czy jest się o co spierać?

/pauza/

Żołnierz /po chwili/: Jak tu cicho... Aż się wierzyć nie chce, że kawałek dalej...

Adela: Nie obchodzi nas, co jest kawałek stąd!

Cecylia: To, że świat zwariował, to nie powód, byśmy też... Chcemy żyć normalnie.

Żołnierz: Szczęśliwcy...

Patrycja /wybucha po swoimu/: Gdzie tam! Czy pan wie, jak tu nudno? Majka, powiedz!

Majka /grzecznie/: Ja się nie nudzę, mam co robić.

Patrycja /złośliwie/: Pewnie! Ciebie Rilke zabawia. Maria...

Cecylia: Nie wymądrzać się! Lekcje odrobione?

Patrycja /zdziwiona/: Lekcje?

Majka: Mamo, przecież są wakacje, no i ta woj...

Cecylia: To marsz do ogrodu!

Adela: Tylko niech mi się która tknie moich pelargonii! Łapy poprzetrącam!

Cecylia /oburzona/: No, wiecie państwo?!

Konstanty /pojednawczo/: No, no, moje panie, darujcie sobie dalszy ciąg.

Nasz gość nie jest chyba zainteresowany...

Antoni /pół żartem/: Czego by nie? Toż to, panie wojaku, boki można zrywać, jak one się wyzywają.

Adela: Pan jest bezczelny!

Cecylia: Miałam pana za rozsądnego człowieka, panie Antoni!

Jędrrek /ożywia się/: Oho , zanosi się na coś większego. No, dalej, panie Antku, nie pozwól se pan!

Od tego momentu awantura staje się coraz bardziej bezładna.

Nieważne już, kto do kogo ma pretensje i o co. Kwestie wypowiedane są na „wysokim tonie”, padają coraz szybciej. Na scenie chaos, szamotanina, jedynie Żołnierz stoi z boku.

Antoni: Oo, kryminalista jeden. On tu mnie uczył będzie?

Kasia /piskliwie/: To co z tego, że kryminalista. Więcej wart od pana! To zacny człowiek.

Adela /z pogardą/: Tylko ochlaptus.

Konstanty: Wzywam was do zachowania spokoju. Moi państwo!

Jędrrek: Ja sobie nie pozwolę!

Cecylia: Trzeba trochę kultury!

Adela: Kultury to się pani powinna uczyć!

Konstanty: Obywatele! Proszę się rozejść!

Jędrrek: A spływasz pan!

Konstanty: Co pan powiedział?!

Jędrrek: Spływasz, głuchoto!

Adela /do Cecylii/: Gerlsa!

Cecylia: Kocmołuch!

Antoni: Mnie? Mnie pan będiesz...?

Kasia: Zostaw go pan!

Awantura w apogeum, przerywa ją nagły, ostry, przeraźliwy krzyk Julki.

Wszyscy - bez Żołnierza - biegną w jej stronę, pochylają się nad nią i zastygają w bezruchu.

Na tle ogrodu pojawiają się Majka i Patrycja; Majka trzyma coś w dłoni.

Patrycja: Pokaż!

Majka: Spójrz, jest nieżywy.

Patrycja: Pewnie nażarł się czego i zdechł...

Majka: Pat, on nie zdechł tak po prostu.

Patrycja /z ciekawością, ale nadal lekceważąco/: To ktoś mu łeb skręcił.

Majka: Dotknij go, Pat.

Patrycja /szczerze zaskoczona/: Rany! Strasznie zimny. Jak... lód!

/ Żołnierz ożywia się, powoli skrada się w stronę dziewcząt/

Majka /przerażona, bliska płaczu/: Pat! on jest... zamarznięty ?

Patrycja: W taki upał? Zamarznięty ? Stuknij się w czoło.

Majka /z płaczem/: Jak sople! Aż mi ręce zdrętwiały.

Patrycja: To wyrzuć go!

Majka: Nie mogę! Nie mogę ruszyć ręką! Pat, zrób coś!

Patrycja /przerażona, próbuje wziąć z rąk Majki, ale gwałtownie cofa dłoń/: Aua! Nie wezmę!

Majka /rozpaczliwie/: Zrób coś, Pat!

/Żołnierz podbiega do Majki, wyrывa jej z ręki ptaka i odrzuca daleko/

Żołnierz /szeptem/: No, już was tu nie ma! Uciekać stąd!

Od tego momentu Majka i Patrycja będą zachowywać się coraz dziwniej: będą apatyczne, osowiałe, powolne.

Ożywają postacie skupione wokół Julki, która monotonicznie zawodzi.

Cecylia /troskliwie/: No, już kochanie. Już po wszystkim. */dostrzega córki/* O, już jesteście?

/Julka nagle przestaje jęczeć. Ni stąd,ni zowąd - chichocze/

Adela: Eee, bo z nią to tak zawsze, to się śmieje, to płacze...

Kasia /do dziewcząt/: A wy co tak stoicie? */pauza/*

Cecylia /stanowczo/: Co wam jest?!

Majka /po chwili, beznamiętnie, trochę mechanicznie/: Nic, mamoo...

Patrycja /podobnie/: Usłyszałyśmy krzyk i przybiegłyśmy.

Konstanty /do Majki/: A co ty tam trzymasz?

Majka /jw./: Nic. */z trudem rozwiera i prostuje palce/*

Cecylia: Pewnie znowu dręczyłyście jakieś robale! Tyle razy was prosiłam.

Patrycja /usiłując sobie przypomnieć/: To nie był robal. To był...*/zawiesza głos/*

Kasia: Co one takie?

Cecylia /ostro/: Proszę tu podejść! Natychmiast!

/dziewczęta mechanicznym krokiem powoli zbliżają się do niej/

Adela: Aha! To ja już w domu!

Antoni /poufale do Konstantego/: Ja chyba też, panie Konstanty. Skubały kwiatki.

Będzie afera, że hej !

Konstanty /do Żołnierza/: Niech pan nie zwraca na to uwagi, panie Żołnierzu. U nas to częste.

W końcu nudno by było, gdyby tak zawsze sielanka...

Żołnierz: Ależ... no wie pan? Nie takie rzeczy widziałem.

Julka /ostro/: Pewnie, że nie takie. Morderca!

Żołnierz /wybucha/: Ty wywłoko! Stul gębę, bo ci... */opanowuje się/*

Jędrrek /zaczeplnie/: Bo co? Patrzcie, jaki bohater!

Kasia /powstrzymuje go/: Jędrusiu, błagam! Niech go pan zostawi!

Jędrek /do Kasi ze złością/: A odcepże się ode mnie! **/przedrzeźnia ją/**

„Jędrusiu to, Jędrusiu tamto...” Mam tego powyżej uszu!

Kasia /zaskoczenie i płacz/: Co pan...? Pan jest podły!

Konstanty /do Jędrka z wyrzutem/: No i co pan narobił?

Jędrek /zmieszany/: A bo mnie... tak jakoś...

Antoni /do szlochającej Kasi /: No, niech pani nie płacze, panno Kasiu. Taka duża dziewczucha.

No, nie trza tak śliptać. Przez tego huncwota...? **/gładzi ją niezręcznie po głowie/**

Adela /do Majki i Patrycji/: No i co, pannice? Gadać mi tu od razu. **/dziewczęta milczą/**

Cecylia: Pani Adelo! Niech pani da spokój. Widzi pani, że im coś jest.

Adela /nieprzejednana/: Już ja dobrze wiem co. **/wściekle/**

Łapy poucinać! Na postronki! Jeszcze mi tu komedyjki będą grały.

Cecylia: Pani Adelo!

Adela /złośliwie/: Wdały się w mamuškę! **/Cecylia - oburzenie/**

Konstanty: No, przynajcie się, dziewczęta, i proście panią Adelę o przebaczenie.

Majka /cicho/: Ależ my nic...

Patrycja: Ani pół listka...

Adela: Jeszcze się będą zapierały!

Kasia /pojednawczo/: Może rzeczywiście nie skubały?

Antoni: No, właśnie! Może nie skubały?

Adela: Ja tam wolę sprawdzić. **/oddalając się/**

Ale ostrzegam, że tym razem to... **/znika w głębi grodu/**

Konstanty /do dziewcząt/: Co was tak do tych pelargonii ciągnie?

Cecylia /teatralnie/: Boże! Za co ja tak cierpię? **/ostro/** Pytam po raz ostatni: ruszać się?

Majka /szok częściowo minął, ale nadal mówi z pewnym wysiłkiem/:

Nie. Znalazłyśmy w ogrodzie... **/z wyraźnym zaskoczeniem/** Pat! Co to było?

Patrycja /usiłuje sobie przypomnieć/: Ten... no... to, co lata...

Antoni: Lata? Dużo tego lata w powietrzu. Dajmy na to: komar... boża krówka...

Żołnierz /cicho/: Ptak.

Majka: Ptak?

Patrycja: Właśnie! Był strasznie zimny. Zamarznięty.

/Julka cicho śmieje się/

Jędrek: Jaki?

Kasia: Chyba wam się coś pokręciło. Zamarznięty? W taki upał?

Majka: Był zamarznięty...

Patrycja: Jeszcze mnie teraz ciarki przechodzą...

Cecylia: Ale bzdury!

Antoni: A gdzie on jest?

Majka /wysilając pamięć/: Nie wiem. Trzymałam go w ręce i nie mogłam go wyrzucić... i...

/rezygnuje/ Nie pamiętam...

Patrycja /w przebiegłym/: I wtedy ktoś krzyknął!

Konstanty: To Julka!

Majka /stanowczo/: Nie, to nie ona.

Kasia: Coś mi tu nie gra. Krzyczała Julka, to pewne. Ale ten... Naprawdę był zamarznięty?

Patrycja: Na pewno. Dotykałam go.

Jędrek /znieczierpliwiony/: Eee, słuchacie tych bredni. To niemożliwe.

Konstanty /w żywiole/: Czemu by nie? Jak najbardziej możliwe!

/mentorsko/ Otóż, moi państwo, co prawda upał jest ogromny, ale tam w górze temperatura jest niska. Wynika to...

Cecylia /z wyrzutem/: Panie Konstanty!

Konstanty: Ależ wiem, co mówię! Znam się na tym.

Jędrek /złośliwie/: Na tym też? Omnibus z pana. Aż dziw bierze, że z roboty takiego geniusza wylali. Malwersacyjka jakaś, co...?

Konstanty /speszony/: Wypraszam sobie takie insynuacje. To jest nieporozumienie.

To się lada dzień wyjaśni.

Cecylia /poirytowana, ale i złośliwie/: A mówi to już pan od pół roku.

Konstanty: A pani też coś ostatnio nie grywa!

Cecylia /speszona/: Och ... po prostu... nie znajduje dla siebie stosownej roli. Odrzucam oferty.

Jędrek: Ładnie powiedziane! **/przedrzeźnia ją/** „Odrzucam oferty”.

Czy klepanie wierszyków w klubie seniora to stosowna oferta?

Kasia /karcąco/: Czy pan zawsze musi tak wszystkich ranić?

Czy to, że pan cierpiął, upoważnia pana do tego?

Żołnierz: Za co pan siedział?

Jędrek: A tobie co do tego, ułanku? Pilnuj swego nosa! Za niewinność siedziałem - i tyle!

Antoni /półgłosem/: Władzy się sprzeniewierzał.

Konstanty: Antoni, nie poruszajcie drażliwych tematów.

Ustaliliśmy to chyba. Mało to mieliśmy przez to kłopotów...?

Żołnierz: Rozumiem pana, Andrzeju. Tylko nie wiem, dlaczego nie chce pan zrozumieć innych.

Na przykład takich jak ja.

Julka /ostro/: Takich jak ty!? Dobrze sobie...

Antoni: Co on tak działa na ciebie, Julka, jak płachta na byka?

Co on ta winien? Kazali, to i poszedł na tę wojnę. Ja w 69 - tym...

Konstanty /przerwywając/: No, no, panie Antoni. Historię pańskich heroicznych wyczynów znamy już na pamięć.

Kasia /chcąc zapobiec kolejnej utarczce/: Coś długo tej naszej Adeli nie ma.

Cecylia /z ironią/: Jak znam życie, to liczy kwiatki. Sekutnica!

Antoni: A bo i co ma robić? Chłopa nie ma, to i kwiatki z nudów rachuje...

Cecylia: Ale żeby aż tak przesadzać...

Majka /beznamiętnie/: Zimno mi...

Patrycja: To przez tego ... **/z zaskoczeniem/** Jak to się nazywa?

Majka /jw./: Zapomniałam.

Kasia /z wyrzutem/: To dlaczego pan od razu...?

Żołnierz /smutno/: Po co? Teraz już wiem, że przed tym nie można uciec... Nigdzie!

Antoni /w nagłym przypływie nadziei/: Nie! Jest wyjście: rozpalimy...

/chwilę zastanawia się/ ogień! Wielki ogień!

Żołnierz: To na nic.

Patrycja /do Majki, mechanicznie/: Co to jest ogień?

Majka: Nie wiem. Nie pytaj. Zimno mi.

Cecylia: Nie stójcie tak! Ruszcie się po... */zapomina, płacziwie/* O, Boże, po co?

Adela /chłodno, bez emocji/: Kto to wie...?

Żołnierz: To i tak na nic.

Konstanty: Coraz mniej tych słów. Uciekają z pamięci... */olśnienie/* A może by je tak zapisywać?!

Jędrrek /zapala się/: Dobra myśl! Zapiszmy! Panie Antoni, zaczynaj pan.

/Konstanty szuka kartki i czegoś do pisania/

Antoni /zastanawia się/: To by było tak...: wajcha... śrubsztak... imadło... i ten... najważniejszy...

Kasia /z wyrzutem/: Co pan tu... Na to papieru szkoda...

Antoni /bezradnie/: Jak to ? Bez wajchy i ... tego... to co ja bym...?

Cecylia: Majka! Patrycja! Was w tej szkole samych mądrości uczą. Mówcie.

Majka i Patrycja /na przemian, jak automaty/: Rilke... latyfundia... mitoza... dyfrakcja... oksymoron...

Jędrrek /z rezygnacją/: Nie, darujemy sobie... To nie ma sensu.

Konstanty: Czy nikt z nas nie pamięta już żadnego ważnego słowa? */pauza/* Panie Żołnierzu!

Żołnierz: Co - ja!

Julka /pojawia się z tyłu sceny, recytuje z groteskową przesadą, poruszając się rytmicznie/

„Gdybych mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłości bych nie miał,

stałem się jako miedź brząkająca abo cymbał grzmiący.” */chichot/*

Antoni /prerażony/: Julka! Ty ksiądz czy co?

Majka /bez emocji/: „A miłości bych nie miał... „Jakie to ładne...

Patrycja: Dlaczego tu tak ciemno? Czy to już... to...?

Adela: Jeszcze chyba nie, ale tak jakoś szaro się zrobiło...

Konstanty /jeszcze „z ogniem”/: Musimy się jakoś bronić. Musi być jakiś sposób!

Majka /powtarza bezwiednie/: „A miłości bych nie miał...”

/postacie - z wyjątkiem Julki - mówią z coraz większym wysiłkiem, niemal mechanicznie,

coraz trudniej wykrzesać im z siebie emocje/

Kasia: Pani Cecyljo, niech nam pani coś powie.

Jędrrek: Tylko coś śmiesznego... łatwiej będzie to znieść.

Cecylia: Spróbuję... Ale co? Czuję, jak wszystko ze mnie ucieka. Zdrętwiałam.

Konstanty: Na pewno pani pamięta... Musi pani...

Adela: Prosimy...

Cecylia: Może to? */mówi z wyraźnym wysiłkiem, drżący od wzruszenia głos sprawia,*

że Cecylia w tej recytacji jest po prostu prawdziwa/

„Słońce pali, a ziemia idzie w popiół prawie,

Świata nie znać w kurzawie;

Rzeki dnem uciekają,

A zagorzałe zioła dżdża z nieba wołają...” */pauza, chichot Julki/*

Antoni: O czym ona mówi? Nic nie rozumiem...

Konstanty: Nie szkodzi, nie szkodzi. Nie przeszkadzaj pan...

Cecylia /przyśpiesza, jakby bała się, że nie zdąży powiedzieć do końca/:

„Dzieci z faszą do studniej, a stół w cień lipowy,

Gdzie gospodarskiej głowy

Od gorącego lata broni list,

Za wsadzenie przyjemna zapłata.

Lutni moja...” */zawiesza głos, pauza, z rozpaczliwym płaczem/*

Zapomniałam, co jest dalej! Ja już nic nie pamiętam!!!

/Julka - głośniesz chichot/

Adela: To było ładne... tylko takie jakieś ... niezrozumiałe...

Jędrrek: Dlaczego ona przestała mówić?

Kasia: Czy to ona się śmieje?

Konstanty: Nie, to ta wariatka. Jak jej było?

Antoni: Jakoś chyba na „ly”. Ktoś ją porzucił czy jak?

Patrycja: Leżała na ulicy.

Cecylia: Jak nazywała się ta ulica?

Majka: Ciepła? Jakoś tak...

Żołnierz: Na pewno Ciepła.

Adela: Nie wiem. Już nic nie wiem. Może i Ciepła.

Kasia: Zapomniałam... zapomniałam, jak mam na imię...

Konstanty: Ja też. Po co zresztą nam to potrzebne? Teraz już wszystko jedno.

Jędrrek: Jak ona miała na imię? Było takie... ładne...

/coraz dłuższe przerwy między kwestiami/

Cecylia: Wszystko się rozplywa... Kto to mówił?

Żołnierz: Musi być jakiś sposób...

Adela: Choćby i był... to chyba już za późno.

Antoni: Dobrze, że choć nas to dopadło... razem. Jakoś tak lżej się na to czeka.

W kupie raźniej...

Cecylia: Żyliśmy tu jak... rodzina. Podajmy sobie ręce...

Kasia: Gdzie pani jest? */W gęstniejącym mroku postacie poszukują się rękami.*

Poruszają się z oraz większym wysiłkiem/

Adela /do Cecylii/: Siostra... Tak mi powiedziałaś? */podają sobie ręce/*

Jędrrek: Może Kasia...? */kładzie jej rękę na ramieniu, tuli się do niej/*

Kasia: Może. Dla ciebie - tak.

Konstanty: A te dziewczynki?

Cecylia: Moje... córki...

Majka: Chodź, daj mi rękę. Wołają nas.

Patrycja: Jaka...ciepła...

Majka: „A miłości bych nie miał...”

Postacie tworzą zwartą grupę, trzymając się za ręce i tuląc się do siebie.

Z boku pozostają tylko Żołnierz i Julka, która siedzi na ziemi, nucąc swoją melodię.

Antoni: Już dobrze. Cicho. Tak... */do Żołnierza/* Panie.....! Mniejsza, kto pan jest. Chodź pan tu... do nas.

Żołnierz: Naprawdę...? Mogę? Przecież...

Kasia: Czy to ważne...? Jest pan, jak i my. Prosimy tu...

/ Żołnierz z wysiłkiem dołącza do grupy/

Żołnierz: A ta wiariatka? Gdzie ona jest?

Jędre: Zawsze się gdzieś włóczy...

Konstanty: Trzeba by jej poszukać.

Antoni: Trza iść po nią. Nie może tak...sama...

Adela: Nie mam już siły... Nie zrobię ani kroku...

Cecylia: Ja też. Jestem jak sopel. Zawołać – ją...

Kasia: Tylko kto wie, jak jej na imię...?

Patrycja: Chyba nikt...

Majka: Nikt...!

Konstanty: Trzeba by po nią pójść. Ale kto z nas...?

Cecylia: Cii...chyba ją słyszę... Gdzieś tu jest... Blisko... */pauza/*

Żołnierz: Spróbuję...

/powoli sunie w stronę Julki, z rękami wysuniętymi do przodu, jak ślepiec; dotyka jej/: Chodź!

Julka: */oschle/:* Idź precz!

/ostatkiem sił Żołnierz zdejmuję z siebie zeszytniałą bluzę i okrywa nią Julkę, która zrzuca ją z siebie/

Żołnierz: Okryj się... Zimno... */dwa, trzy kroki w stronę grupy, nieruchomieje/*

Julka */nuci przez chwilę. Nagle, jakby olśniona, recytuje z żarem/:*

I ujrzałem nowe niebo i nową ziemię,

„Albowiem przeminęły pierwsze niebo i pierwsza ziemia.”

W trakcie kwestii zapala się z tyłu, w głębi ogrodu, wielkie czerwone słońce.

Wszystko tonie w intensywnej czerwieni. Gwałtownie urywa się brzęczenie (szum)

Julka wstaje, przeciąga się leniwie, na jej twarzy pojawia się uśmiech. Spostrzega bluzę Żołnierza, kopie ją.

Nagle dostrzega grupę zastygłych w bezruchu postaci.

Julka: Jacy śmieszni! Ha, ha, ha... Czemu tak stoicie? No, ruszcie się. Słonko już nisko. Trzeba do domu...

/niepokój przechodzi stopniowo w niemal histeryczne przerażenie. Julka biega od postaci do postaci/

Majka! Patrycja! Matka czeka! Adelciu! Twoje pelargonie znów oskubane! Antoni! Gdzie twoja wajcha?

Ukradnie kto! */rozpaczliwy krzyk/* Co wam jest??? Dlaczego tak stoicie?! */pauza,bezradnie/:* A ja...?

Chwila zupełnej ciszy. Po niej Julka uderza w rozpaczliwy, głośny szloch - stopniowo wyciszany.

Coraz wyraźniej słychać odgłos spadających kropel - też Julki? Topniejącego lodu...?

KONIEC

W scenariuszu wykorzystano:

- * fragm.„Apokalipsy” w przekładzie „Biblii Tysiąclecia”;
- * fragm. I Listu Św.Pawła do Koryntian w przekładzie ks.J.Wujka;
- * fragm. Pieśni VII z Księgi II J. Kochanowskiego.

WCIAŻ MAM TEN SZALIK...

Scena niemal pusta. W głębi rozciągnięty na całą szerokość sznur do suszenia bielizny, nieco z boku wisząca rama okienna. W trakcie akcji pojawi się jeszcze na scenie kilka krzeseł. Na środku proscenium stoi Antek.

Antek : Cześć, to ja! Nazywam się Antek. Mam 17 lat. To znaczy niezupełnie. Prawie 17.

To jest 16 i dwa miesiące. Co mogę jeszcze wam o sobie powiedzieć? Chodzę do szkoły.

Ale wiadomość, nie? Każdy chodzi do szkoły. Albo chodził. Albo będzie chodził.

Ale to chyba ważne, że chodzę? Chociaż niespecjalnie lubię, bo... bo nie najlepiej się tam czuję.

Nieważne. Mieszkam tu, na tej ulicy. W tym różowym bloku. Nie wiem, kto wpadł na pomysł,

by pomalować go właśnie na różowo. Strasznie mi głupio z powodu tego różu.

Kiedy mam wejść do klatki, rozglądam się wokoło, czy przypadkiem nie widzi mnie któryś

z moich znajomych. Kiedyś szedłem z kumplem ulicą, a ten nagle mówi do mnie:

/wchodzi Kumpel, dołącza do Antka – idą razem/

Kumpel: Ty, popatrz!

Antek: Co?

Kumpel: Ale daje po oczach! Taki róż majtkowy.

Antek: Jaki?

Kumpel: Majtkowy, kurde. Ci, którzy tu mieszkają, muszą być niezłymi popaprańcami.

/znika za kulisą/

Antek: No to i skradam się do własnej chaty, żeby nie zostać popaprańcem.

/Rozgląda się, chcąc wejść, ale z tyłu za nim pojawia się znów Kumpel/

Kumpel: Cześć, Antoni!

Antek /zaskoczony/: O, do licha...! No, cześć!

Kumpel: To ty tu mieszkasz?

Antek: Ja? Żartujesz sobie? Ja tu tylko po... po... Do mojej strasznie popapranej ciotki.

Wiesz, bo... starzy mnie wysłali po... po... ocet!

Kumpel /podejrzliwie/: Ocet?

Antek: Uhm. Wiesz... taki różowy...

Kumpel (jak wyżej): Różowy? Ocet?

Antek: No, mama potrzebuje. Taki specjalny. Do pierogów. A ciotka ma, bo tu wszystko, kurde, jest różowe, nie?

Kumpel /z wyraźną drwiną/: No, popatrz, popatrz, stary. Tyle lat po świecie chodzę, a nie wiedziałem,

że jest różowy ocet do pierogów. */wychodzi z ironicznym uśmieszkiem/*

Antek /znów do publiczności/: Głupio, nie? Kurczę, ja nie umiem zmyślać tak jak oni.

Co miałem powiedzieć? Przysnać się, że należę do popaprańców? Dobra! */rozgląda się/*

Nie ma nikogo – raz, dwa, trzy – wchodzi!

/na scenie pojawia się Matka, trzymając w ręku jakieś naczynie i mieszając w nim łyżką/

Moja mama! Urodziła mnie, gdy była jeszcze bardzo młoda...

Matka : Daruj sobie! Nikt nie jest ciekawy. Już i tak wypaplałeś za dużo.

Antek : Ja? Co ja takiego powiedziałem?

W
O
C
Z
E
K

T

R
O
Z
M
A
N
S
J

>>
napisane
literą

Matka /przedrzeźniając Antka/: Mam siedemnaście lat...

/już normalnie, tonem żartobliwego wyrzutu/ Musisz się tym chwalić?

Antek : Mamo, przecież nie mogę ciągle mówić, że mam osiem, jak mi kazałaś.

Matka : Jasne, jasne! Typowy facet. Zawsze tylko o sobie.

Antek /do publiczności/: Co jeszcze mogę powiedzieć o mojej mamie? Aha, ciągle się odchudza.

Oczywiście my z nią, bo...

Matka : Jezus Maria, Antek!

Antek /obejmując ją/: I bardzo ją kocham. Naprawdę.

Tylko te jarzynki już mi się trochę przejadły...

Matka /udając obrażoną/: Od jutra ty gotujesz! **/odchodzi w głąb sceny; wchodzi Ojciec, sadowi się wygodnie na krześle, trzymając w jednej ręce gazetę, w drugiej pilota, których na przemian używa/**

Antek /do publiczności/: Mój tata. Fajny gość, tylko ten, no... pracoholik. Wiecznie zajęty.

/do Ojca pogrążonego w lekturze/ Tato! Tato!!

Ojciec /błagalnie, ale komicznie/: Antek, nie widzisz, że jestem zajęty?

Antek : Przecież czytasz gazetę i oglądasz telewizor...

Ojciec /cały Antek.../: Sprawdzam te..., no... notowania na giełdzie. Wiesz, synu, jaka to ciężka praca?

Antek : Po co ci to? Przecież jesteś hydraulikiem.

Ojciec : A co myślisz? Że hydraulik nie ma prawa wiedzieć, jak tam na giełdzie? Po ile choćby są rury?

Antek : Nie naprawiłbyś mi deskorolki? Zepsuła się...

Ojciec : No, jasne! Rzuć wszystko i napraw dziecku deskorolkę. Ile ty masz lat?

Antek : No, prawie siedemnaście.

Ojciec : Ile???

Antek : Szesnaście i dwa miesiące...

Ojciec : Bujasz mnie. Nie trzynaście? A tak w ogóle to do której klasy ty chodzisz?

Antek : Do pierwszej.

Ojciec : Rok temu mówiłeś, że do trzeciej. Cofnęli cię?

Antek : Do pierwszej liceum, tato.

Ojciec /mierząc mu czuprynę/: Popatrz, synu, jak ten czas leci...

Antek /do publiczności/: Nigdy w takich momentach nie wiem, czy tata się zgrywa, czy mówi serio.

Bo tak naprawdę można na nim polegać. Jak się to mówi – jest spoko. Mama i tata bardzo się kochają.

Ale ostatnio trochę się kłóca.

Ojciec i Matka na środku sceny; kłótnia musi wyglądać bardziej komicznie niż groźnie.

Matka : A prosiłam cię już ze sto razy!

Ojciec : Nie mam czasu, kobieto!

Matka : Ale zlew się sam nie odetka!

Ojciec : To mu pomóż!

Matka : Nie umiem!

Antek (jw.): Albo mają ciche dni.

/Matka i Ojciec siadają na jednym krześle tyłem do siebie;

Matka z furią pisze coś na kartce i podsuwa pod nos Ojcu, ten ze złością coś jej odpisuje/

Antek : Albo jedno i drugie. **/Rodzice demonstrują bezgłośną kłótnię/** Ale zawsze się godzą.

/Rodzice padają sobie w objęcia i przyjmują pozę, jakby pozowali do fotografii/

I znów jest w porządku. Jakiś czas, bo... **/Rodzice znów o coś bezgłośnie się kłócą i w trakcie tej kłótni wychodzą/**

Sami zresztą wiecie, jak to jest. **/wchodzi Siostra/** Mam jeszcze siostrę – Ankę.

Marzy o tym, by zostać piosenkarką.

Siostra /wszystkie swoje kwestie śpiewa/: Śpiewaczką operową, ty nieuku!

Antek : No właśnie. I dlatego ciągle śpiewa.

Siostra /oczywiście śpiewając/ : Znowu grzebałeś w moich rzeczach. Mam tego dość!

Antek : Ja? Niby czemu miałbym grzebać?

Siostra /jw./: Zginął mi błyszczyk do ust.

Antek : Zgłupiałaś? A po co mi twój błyszczyk? **/do publiczności/** Słyszycie? Brakuje jej tylko chóru.

/w głębi sceny pojawia się rzeczywiście chór złożony z pozostałych aktorów/

Chór /też śpiewa/ : Błyszczyk, błyszczyk, błyszczyk... Uuu!

Antek : I orkiestry. **/kilkoro chórzystów naśladuje różne instrumenty/**

Siostra : Jeśli natychmiast się nie znajdzie, poowiem maamie!

Chór : Powie mamie, powie mamie, powie mamie... **/orkiestra puentuje/**

Antek : A czy to nie to, co trzymasz w ręce?

Siostra /dostrzega, że ów błyszczyk ma w dłoni/: Świnia!

Chór i orkiestra : Świnia, po prostu świnia!

Antek : Strasznie roztargniona ta Anka, nie? W wolnych chwilach, kiedy nie śpiewa, siedzi w oknie i wypatruje księcia z bajki. **/Siostra staje za „oknem”, wychyla się przez nie.**

/Podjeżdżają pod nie kolejno dwaj chłopcy w papierowych koronach, na patykach zwieńczonych końską głową.

Siostra macha do nich przymilnie, ale każdy z nich gestem grzecznie odpowiada, że... dwa domy dalej/

Może kiedyś się doczeka...

Siostra : Prooooosiak!

Chór i orkiestra : Och, och, och! Jaki prosiak! **/wychodzą; na scenę wchodzi Jacek.**

Siada na krześle cały czas pochłonięty swym tabletem; pewnie gra w coś/

Antek /do publiczności/: A to Jacek. Mój najlepszy kumpel. **/do Jacka/** Cześć, Jacku!

/Jacek nie podnosi nawet głowy znad tabletu, tylko coś mamrocze/

Antek /do publiczności/: Mogę mu powiedzieć dosłownie wszystko. Prawdziwy przyjaciel.

Jacek /jak wyżej/

Antek : Mówi cicho. Bardzo cicho. Ale ja go słyszę. Powiedział, że cieszy się, że przyszedłem.

Jacek /jw./

T
O
C
Z
E
K

T
O
C
Z
E
K

>>
napisane
literą

Antek (do Jacka) : Wiesz, mam problem. Wszyscy mnie mają za wymoczkę. Dla mamy zatrzymałem się na etapie pierwszej Komunii, tata nie ma dla mnie czasu. A siostra... sam zresztą wiesz, jak to jest z babami, zwłaszcza, gdy są nimi siostry.

Jacek /jw./

Antek /do publiczności/: Mówi, że mnie rozumie. Fajny gość, nie? **/do Jacka/** Nie wiem, jak ci to powiedzieć, ale czuję się taki samotny. No oczywiście mam w tobie fajnego kumpla, ale nie widzimy się tak często, nie? Kurczę, tak mało mamy czasu, żeby tak po prostu pogadać.

Jacek /jw./

Antek : Masz rację, szkoła i te sprawy... Ale wpadłem do ciebie, by się poradzić. Bo wiesz, ta Hanka...

No, wiesz, która... Więc ona zaprosiła mnie na swoje urodziny. I właściwie powinienem się z tego cieszyć, bo jeszcze nikt z naszych znajomych nigdy mnie nie zapraszał. Wiesz, jak mnie traktują.

Trochę ich rozumiem, bo właściwie nie mam z nimi o czym gadać. No, bo, stary, nie nadążam za nimi.

Nie mam markowych ciuchów ani wypasionego smartfona czy jak się to nazywa...

Ty wiesz? Ja w ogóle nie mam komóry!

Jacek /jw./

Antek /do publiczności/: Mówi, że nie wiedział. **/do Jacka/** Nie umiem z nimi gadać. No i teraz sam nie wiem.

Pchać się w to? Iść do tej Hanki? Jak sądzisz?

Jacek /jw./

Antek : Co powiedziałaś? Żeby iść? Dzięki, stary, tego mi było trzeba. Wiedziałem, że na ciebie zawsze mogę liczyć!

Jacek /podnosi głowę i dopiero teraz dostrzega Antka/: A, to ty? Nawet nie zauważyłem, kiedy wszedłeś.

Siadaj. Moment, tylko skończę...

Antek /w jego głosie słysząc skrywany zawód/: Nie, Jacek. Muszę lecieć. Cześć!

Jacek wychodzi, Antek kieruje się w stronę domu. Dostrzega Kobiętę w Czerni wieszającą na sznurze wyprane ciuszki małego dziecka.

Antek : Dobry wieczór pani! *(Kobieta patrzy chwilę na niego, po czym kreci głowę, jakby mówiła : „Oj, ci młodzi...”, po czym bez słowa wraca do swego zajęcia. Antek do publiczności).* To nasza sąsiadka. Trochę dziwna. Mieszka sama, ubiera się na czarno, jakby nosiła po kimś żałobę. Z nikim nie rozmawia. Przynajmniej ja nigdy nie usłyszałem od niej słowa. Ale na swój sposób ją nawet lubię ...

Zresztą, co ja wam tu będę... Chyba jednak nie pójdę do tej Hanki. /wyciemnienie/

Antek /w ciemności/ : Przemyślałem to sobie jeszcze raz. Idę tam jednak.

Muzyka – głośna i agresywna. Grupa młodych ludzi ubranych w kolorowe i raczej nazbyt swobodne stroje, tzw. markowe. Wszyscy bez wyjątku zajęci swymi telefonami – zero wzajemnych kontaktów. Ekraniki telefonów pochłaniają ich w zupełności. Wchodzi Antek ubrany odświętnie, tzn. ma marynarkę, ale zdecydowanie za dużą – pewnie pożyczoną od Ojca, pod nią koszula i krawat – też niepasujący do całości. Jest zagubiony, trochę nieporadny, tym bardziej że jego pojawienie się sprawia, że wszyscy podnoszą głowy znad komórek i z wyraźnym rozbawieniem patrzą na Antka, po czym wybuchają śmiechem, co jeszcze bardziej pogłębia jego konsternację.

Hanka : No, jesteś wreszcie! Czekamy na ciebie. /*tłumi śmiech*/ Super wyglądasz.... /*chichocze*/

Dziewczyna I : Jak stróż w Boże Ciało... /chichocze/

Dziewczyna II (do I): Przestań, zepsujesz wszystko!

Antek : Cześć wszystkim! Haniu, to dla ciebie. */wręcza jej bukiet kwiatów/* Wszystkiego najlepszego!

Hanka /z trudem usiłując zachować powagę/: Dzięki! Jakie ładne kwiaty. Skąd wiedziałeś, że to moje ulubione?

/odwraca się, by Antek nie widział jej śmiechu i rzuca niedbale bukiet w kąt/

Chłopiec I /podchodzi z tyłu do Antka, odwijając kołnierz jego marynarki/ : Od Armaniego!

Wszyscy wybuchają śmiechem; Chłopiec robi metce zdjęcie telefonem i, zaśmiewając się, pokazuje innym. Na ten znak wszyscy wyciągają swe komórki i robią zdjęcia Antkowi. Poruszają się przy tym mechanicznie, jakby ćwiczyli swe ruchy od dawna. Antek, zaskoczony i bezradny, poddaje się tym upokarzającym ceremoniom.

Dziewczyna III : Odsuńcie się! Chcę sobie z nim zrobić selfie!

Hanka : Pozwolisz, że najpierw ja!

Dziewczyna IV : Ja po tobie! /Antek jak kukła pozwala dziewczynom dowolnie się ustawiać, te pstrykają zdjęcia, pokazując sobie nawzajem, śmiejąc się przy tym, piszcząc i tupiąc nogami - dawno tak świetnie się wszyscy nie bawili. Pokazując sobie fotki, komentują je bez żenady np.: /

Ale agent! Normalny odlot! Ta mina... Zleję się! Oryginał! Gdzie się taki uchował? Hania, super! Itd.

Antek /kompletnie bezradny i przerażony/: To ja już sobie pójdę... może...

Chłopak I: Tak szybko? Koleś, impra się dopiero rozkręca, a ty już chcesz spylić?

Chłopak II: Tatulo dali czas do dziewiątej?

Hanka: Nigdzie nie pójdziesz. Zostaniesz, to są moje urodziny. Sam widzisz, jak się świetnie bawimy.

/chichocze, a razem z nią pozostali/

Antek : Wiem, ale...

Hanka : Żadne ale! Zostajesz. Zresztą mam dla ciebie niespodziankę, tylko coś się spóźnia.

Antek mimo to chce wyjść, ale wszyscy otaczają go tak, że nie może. Wchodzi Gosia – tak samo jak Antek nieporadna, oszołomiona tym, co widzi. Ubrana skromnie : w jakąś szarą spódnicę i nieokreślonego koloru bluzkę, zapewne z „ciucholandu”. Włosy długie, gładko zaczesane, może w warkocz. Jej wygląd, strój i zachowanie, podobnie jak w przypadku Antka, wyraźnie kontrastuje z luzem i blichтром uczestników prywatki. W czasie monologu Gosi uczestnicy prywatki nadal znęcają się nad Antkiem, ustawiając go w coraz wymyślniejszych pozach. Pozy te tworzone są na zasadzie „stop- klatek”, tak jakby widzom pokazywano fotki z Antkiem.

Gosia /do publiczności/: To ja jestem tą niespodzianką dla Antka. Ale jeszcze o tym nie wiem.

Nazywam się Gośka. W przeciwieństwie do niego, nie powiem wam o sobie za wiele. Właściwie nie mam nic do powiedzenia. Takie jak ja nazywacie szarymi myszami. Albo powietrzem. Moja rodzina?

Wybaczenie, nie chcę o tym mówić. Mam swoje powody. Nie mam przyjaciół. Czy ktoś tak bezbarwny jak ja może ich w ogóle mieć? Dlatego naprawdę zaskoczyło mnie to, że Hanka zaprosiła mnie na te urodziny. Prawie jej nie znam.

Początkowo nawet nie zakładałam, że tu przyjdę. Ale w końcu pomyślałam: mój Boże, po raz pierwszy ktoś mnie zauważył. Powiedział do mnie nie: „Hej, ty!”, tylko : „Gosia”. Nikt tak do mnie nie mówił od dawna.

Nawet w szkole zwracają się do mnie per „Czternaście”. Taki mam numer w dzienniku.

A tu nagle: „Gosia, przyjdź na moje urodziny”. No i jestem. **/do postaci/ :** Dobry wieczór!

/jej pojawienie się wywołuje znów poruszenie wśród młodych, którym Antek już zdążył się znudzić/

taksują ją wzrokiem chwilę i znów wybuchają śmiechem/

Hanka: No, jesteś wreszcie! Spóźniłaś się.

Gosia: Przepraszam, nie mogłam wcześniej... **/podaje jej torebkę z prezentem/**

Proszę, to dla ciebie. Sama zrobiłam. Wszystkiego dobrego, Haniu!

Hanka /wyciąga z torebki wełniany szalik/: Piękny, dzięki... **/krtusi się ze śmiechu, zakładając szal na szyję, pozostali wybuchają śmiechem, robią Hance fotki, po czym szal wędruje z rąk do rąk itd./**

Chłopak II /z drwiną/: Niezła z ciebie laska, mała, wiesz?

Dziewczyna I : Zawsze marzyłam o takiej bluzeczce. Gdzie ją kupiłaś? **/parska śmiechem/**

Gosia /coraz bardziej skonsternowana i przerażona/: W... tym...

Dziewczyna II: Kurczę, a ta kiecka?! Dziewczyny, popatrzcie tylko!

/teraz już nawet nikt nie udaje – wszyscy śmieją się na całego/

Chłopiec I : Hanka, skąd ty wystraszyłaś takie oryginały?

Hanka : Chłopie, cały tydzień szukałam.

Dziewczyna III : Znasz się, stara, na rzeczy.

Chłopiec II : Ty się, babo, normalnie do telewizji nadajesz!

Dziewczyna IV : Sesja! Muszę ich mieć oboje! Moi kumple zleją się, jak im pokażę...

/Antek i Gosia bezradni stoją na środku, gdy pozostali znów odprawiają swój selfie – taniec/

Chłopiec II /zaśmiewając się/: Te miny, Jezu! Jakie mają miny!

Dziewczyna II : Te, młody! Antek czy jak ci tam, weź ją za rękę! Nie słyszysz?

/podchodzi do obojga i łączy na siłę ich dłonie/

Dziewczyna III /do Chłopca I, który założył jej szal na szyję/: Przestań! Weź tę brudną szmatę!

/rzuca szalik na ziemię; Gosia podnosi go/

Gosia /z rozpaczą/: Sama zrobiłam... nie jest brudny...

Hanka : Możesz go sobie zabrać. W życiu bym czegoś takiego nie założyła.

Trwa selfie – taniec, o wyraźnej choreografii, bezduszny, mechaniczny, raz po raz wybuchają salwy śmiechu.

Antek i Gosia pozwalają ze sobą robić wszystko. Ktoś rozplątuje Gosi warkocz, mierzwiąc jej włosy,

ktoś inny wyprawia harce z krawatem Antka. Ustawiają ich w różnych pozach, nierzadko wyuzdanych;

na tle monologu Gosi – znów „stop - klatki”.

Gosia /do publiczności/ : Przeżyliście kiedyś coś takiego? Właściwie całe moje życie to jedno wielkie upokorzenie, lecz to jest sumą wszystkich wcześniejszych. Ale, może to wyda się wam śmieszne, wtedy myślę najbardziej o tym prezencie. To znaczy o szaliku. Żeby go zrobić dla Hanki, sprułam swój najlepszy sweter.

W tej chwili właśnie z powodu tego szalika kończy się świat! Tak właśnie myślę i w ogóle nie zważam na to, co oni ze mną robią...

/W głębi sceny za „oknem” pojawia się twarz Kobiety w Czerni/

Nie wiem, jak długo to trwa. I nagle słyszę jego głos.

Antek /krzyczy/: Dosyć! Dosyć! Wystarczy!

/muzyka urywa się nagle, postaci zaskoczone odsuwają się od Antka i Gosi/

Hanka : O co ci chodzi?

Antek : O nic. Myślę, że już natraskaliście sobie tych fotek do woli. No, kto głupiej wypadł? Ja czy Gosia?

Chłopiec I : Stary, wyluzuj! To tylko zabawa.

Antek /z coraz większą złością/: Dla ciebie? Dla ciebie? Dla ciebie też? Naprawdę super zabawa! Ubawiłem się po pachy. A ty, Gosia? W życiu się tak nie uśmiełaś, prawda?

Dziewczyna IV : A cóż ty sobie wyobrazasz?! To są urodziny Hanki i... i... nie masz prawa!

Antek : Nie mam prawa... Taka fajna zabawa, a ja ją psuję.

Hanka : Tak właśnie! Nie macie za grosz poczucia humoru! Zepsuliście mi urodziny!

/Dziewczyna II dostrzega w oknie twarz Kobiety w Czerni i zaczyna głośno krzyczeć,

co przyciąga uwagę pozostałych, którzy podbiegają do okna/

Gosia (do publiczności) : Nie wiem, co się dzieje. Wtedy jeszcze nie wiem.

Stoję dalej oszołomiona i dopiero, gdy on mówi:

Antek : Chodźmy stąd! Nic tu po nas!

Gosia /jw./ : Wybiegamy stamtąd. I biegniemy. Byle szybciej, byle jak najdalej... **/wyciemnienie/**

/gdy światło znów się rozpali, Gosia i Antek zatrzymują się w biegu zdyszani. Chwilę milczą.

Dopiero teraz dostrzegają, że trzymają się za ręce i niezgrabnie je rozłączają/

Gosia /do publiczności/ : Wtedy tak naprawdę pierwszy raz mu się przyglądam. Wygląda rzeczywiście zabawnie z tym przekrzywionym na bakier krawatem i opadającą na ramiona za dużą marynarką.

Antek /do publiczności/ : Wiecie, jestem nieśmiały, ale patrzę na nią bez... bez lęku, bo... choć to dziewczyna, to wzbudza we mnie... **/szuka słowa/** tak! - zaufanie. I w dodatku śmiesznie wygląda z tymi niemiłosiernie zmierzwionymi włosami. **/obydwoje jak na komendę wybuchają śmiechem – i nerwowym,**

bo przecież przed chwilą nie było im do śmiechu, i szczerym, spontanicznym zarazem/

Gosia i Antek /kolejne kwestie wypowiadają równocześnie, co jeszcze bardziej ich bawi/:

Z czego się śmiejesz? – A ty? – Nie wiem. Tak jakoś... **/przystają się śmiać, chwilę milczą/**

Antek /do publiczności/: Wiem, że powinienem coś powiedzieć, ale nie wiem co. No bo co można powiedzieć dziewczynie, z którą przeżyło się coś takiego...? **/do Gosi/** Wiesz, nie myśl już o tym.

Gosia : O czym?

Antek : No, o tych urodzinach, o nich...

Gosia /do publiczności/: Tylko nie to! Nie mogę z nim o tym teraz rozmawiać! Zaraz się rozryczę.

Boże! **/do Antka/:** O czym ty mówisz? O jakich urodzinach?

Antek /do publiczności/ Ona też chce mnie zrobić w balona? Jest z nimi w zмовie?! **/do Gosi/**

No, tam się spotkaliśmy. U tej Hanki, co...

Gosia : Coś ci się chyba przyśniło. Po prostu szłam ulicą i zobaczyłam chłopaka ze śmiesznie przekrzywionym krawatem i w za dużej marynarce. To byłeś ty...

Antek */dopiero teraz „chwytą” grę Gosi/*: Ach, no jasne! A ja zobaczyłem dziewczynę z tak zmierzwionymi włosami, że...

Gosia i **Antek** */równocześnie/*: Zacząłem/zaczęłam się śmiać. */milczą chwilę/*

Chyba muszę już iść... */nie ruszają się z miejsca/*

Antek : Miło mi było cię poznać.

Gosia : Mnie też... */nadal nie ruszają się z miejsca; w tym momencie podchodzi do nich Kobieta w Czerni – patrzy na oboje chwilę, kręci głową i podaje Gosi jej szalik/*

Gosia */zaskoczona/* : Dzień...dziękuję! Skąd pani... */Kobieta macha ręką i nie dając jej skończyć, odchodzi/*

Antek */równie zaskoczony/*: To nasza sąsiadka. Kurczę! Niesamowite...

Gosia : Skąd ona go...?

Antek : Piękny szalik.

Gosia : Sama zrobiłam.

Antek : Naprawdę? */chwilę milczą/*

Gosia : Weź go!

Antek : No, co ty? Naprawdę chcesz mi go dać?

Gosia : Zasłonisz nim sobie krawat, gdy ci się przekrzywi...

Antek : Dziękuję! Ale... ja nie mam nic dla ciebie.

Gosia : Nie szkodzi. Zresztą żeby komuś coś dać, wcale nie trzeba mieć... czegoś konkretnego. Ja też ci dziękuję.

Antek : No to do jutra!

Gosia : Do jutra! */do publiczności/* O, Boże, powiedziałaam: do jutra!

Antek */do publiczności/*: Rany! Ja się chyba umówiłem z dziewczyną! Pierwszy raz w życiu...

...

Gosia wychodzi, Antek chwilę jeszcze patrzy za nią, po czym zmierza do domu.

Dostrzega Kobietę w Czerni, wieszającą na sznurze wypraną garderobę – ewidentnie młodzieżową.

...

Antek : Przepraszam panią. Zapomniałem powiedzieć „dobry wieczór”

/Kobieta zatrzymuje się w pół ruchu, „odpowiada miną” - „nie szkodzi”/

Mogę o coś zapytać? Skąd pani miała ten szalik?

/Kobieta kładzie palec na ustach, po czym odwraca się i znów wiesza pranie. Po chwili schodzi ze sceny/

Antek : Nie wiem, jak to wam powiedzieć. Niby tyle się zdarzyło niedobrego, a jednak czuję się tak jakoś lekko, czy jak... A przecież jeszcze niedawno zdawało mi się, że to koniec świata, że nie ma dla mnie ratunku. A tu nagle... Co mi się stało?

/na scenie pojawiają się pozostałe postacie/

Hanka */z oburzeniem/* : Antek się zakochał! W tej Goście!

Dziewczyna I : Nie mów! Antek się zakochał? W Goście?

Chłopiec I : Ja cię! Zakochał się?

Chłopiec II : W tej Goście? Kurczę, ale para...

Dziewczyna II : To niesprawiedliwe! Zakochał się!

Dziewczyna III : Ale w kim?

Dziewczyna IV : Nie no... Ale jaja!

Jacek */oczywiście wiadomość znajduje w laptopie/tablecie/*: Antek się zakochał? No to po nim!

Nie mam już kumpla...

Siostra */oczywiście śpiewając/*: Mamo! A Antek się zakochał!

Chór i orkiestra : Zakochał, zakochał, zakochał sięęęę!

Matka : Co??? Zakochał się? Jeszcze tego brakowało! Przecież to jeszcze dziecko...

Ojciec : No, wreszcie się zakochał. A już myślałem, że z niego nic nie będzie. Moja krew!

Głos spikera : A teraz przerywamy nasz program, by podać wiadomość z ostatniej chwili:

Antek zakochał się w Gosi. */na scenie pozostają tylko Matka, Ojciec, Siostra, zza kulis wyłoni się na moment Chór/*

Antek: Nagle wszystko się zmienia. Pojaśniło jakoś? Bo ja wiem? W domu niby jak zwykle. Po staremu, ale jednak inaczej. */wszyscy domownicy wypowiadają swe typowe pretensje i połajanki do Antka wbrew ich treści – radośnie, z rozanielonymi minami/*

Matka : Antek! Jezus Maria! Jak ty wyglądasz?! Jak ostatnia łajza... Gdzieś ty był?

Ojciec : O której to się wraca do domu!? Normalnie ci kiedyś wleję. Zawału przez ciebie dostanę!

Będiesz miał ojca na sumieniu, zobaczysz...

Siostra : Ty gnojku, nie wiem, co ci zrobić!

Chór i orkiestra : Nie wie, nie wie, co mu zroobi...

Siostra : Bez pytania wzięłeś mój dezodorant.

Chór i orkiestra : Wziął bez pytania, wziął bez pytania! Och! Och!

/gaśnie światło, tylko z boku sceny, po obydwu stronach palą się małe lampki.

Przy jednej z nich Antek, po przeciwnej stronie Gosia/

Antek : Jeśli myślicie, że zaraz rzucam się do łóżka, jesteście w błędzie. To znaczy rzucam się, ale nie śpię. I wcale nie chcę zasnąć. Myślę o Gosi. Tylko, dziwna rzecz, nie mogę sobie przypomnieć jej twarzy. Nie rozumiecie mnie! To jest tak, że jak ogromnie chce się kogoś w wyobraźni zobaczyć, to jego, jej twarz rozpyływa się w tobie... Czujesz jej bliskość, wiesz, że przy tobie, w tobie jest, ale nie możesz jej dotknąć. Strasznie to skomplikowane. Ale tak jest. Uwierzcie. Gosiu...*/gasi swoją lampkę/*

Gosia : Wracam do domu. Jeżeli można to nazwać domem... Ale dziś jest to mój dom. I choć zastaję w nim... Nieważne. Obiecałam, że oszczędzę wam szczegółów. Może to banalne, ale jak ktoś się czuje po prostu radosny, szczęśliwy, mówi się, że rosną mu skrzydła. To taka przenośnia, nie? Ale ja naprawdę mam te skrzydła. Naprawdę mi urosły! Nie, nie skradam się jak zwykle na palcach, lecz unoszę się nad ziemią. Tulę swoją biedną, przerażoną jak zawsze siostrę. A ona przestaje płakać. Naprawdę! I w tej chwili jest zupełnie zdrowa. Za to ja czuję łyzy na twarzy. Ale to dobre łyzy... Antku...

Gosia i Antek /razem przy zapalonych i zaraz po kwestii zgaszonych lampkach/: Do jutra, Antku / Gosiu...

Antek /po chwili, zapalając swą lampkę/ : Boże, jaka ta noc długa.../gasi światło/

Gosia /jak wyżej/: Pięćset osiemdziesiąt pięć... pięćset osiemdziesiąt sześć... pięćset osiemdziesiąt siedem...

Może do tyłu teraz...? 587, 586, 585... **/gasi swą lampkę/**

Antek /jw./: O, nie! Ale ze mnie gapa!

Gosia /jw./: Tysiąc dwadzieścia cztery, tysiąc dwa... No, pięknie!

Antek /jw./Przecież nie ustaliliśmy, gdzie się mamy spotkać!

Gosia /jw./ Jak my się jutro odnajdziemy?

Antek /jw./: No, nie... Taki palant ze mnie... Kurczę!

Gosia /jw./: Może zapytam tej Hanki...? Nie! Jej na pewno nie!

Antek /jw./: Musi być jakiś sposób... **/nie gasi światła/**

Gosia /jw./: Może jednak... Co robić?

/z głębi sceny wyłania się oświetlona tylko wątlým światłem twarz Kobiety w Czerni, która zdecydowanym ruchem kolejno gasi światła Gosi i Antka. Po chwili pełne światło/

Antek /do publiczności/: A jednak się spotykamy. I to bez problemu.

Gosia /jw./: Pomyślałam, że może czeka na mnie w parku. Idę tam.

Antek /jw./: Myślę sobie : w parku. I – trafiony – zatopiony!

Chociaż prawdę mówiąc, u nas wszyscy umawiają się w parku. Bo jest w centrum.

Gosia /jw./: Ale godziny też nie ustalaliśmy, a jednak, gdy przychodzę o czwartej (bo wcześniej nie mogę), Antek już tu jest. Czeka na mnie.

Antek /jw./: Gosia przychodzi o czwartej. Dwie godziny po mnie. Ale być może była tu już wcześniej, akurat wtedy, gdy ja obchodziłem inne miejsca, w których potencjalnie moglibyśmy się spotkać.

Gosia /do Antka/: Cześć! Długo czekasz?

Antek : Nie, jakieś... pięć minut. **/do publiczności/:** Chryste! Skłamałem. Ale nie chcę jej zmartwić.

Mogłaby się poczuć głupio, że ja aż tyle...

Gosia : To dobrze, bo, widzisz, nie mogłabym przyjść wcześniej.

Antek : Gosiu, ależ nic się nie stało! Posiedziałem sobie, pospacerowałem... **/do publiczności/**

Rany, jaki ze mnie cymbał!

Gosia : Bardzo to ładne.

Antek : Co?

Gosia : Powiedziałeś: „Ależ nic się nie stało.” Dziś już nikt tak nie mówi.

Inny chłopak na twoim miejscu powiedziałby pewnie... **/na scenę wchodzi szybko Hanka i Dziewczyny I i II/**

Hanka : Sie ma, gołąbeczki! Jak tam po imprezce?

Dziewczyna I : Fajnie było, kurde, nie? Ubaw po pachy!

Hanka : Czemuście się tak szybko stlenili?

Antek /zły/: No wiesz, nie nasze klimaty...

Dziewczyna II : Pewnie, kurde! Wy to chyba leciecie na siebie, co? Jak, Gocha? Lecisz, kurde, na niego, he?

Gosia : Przestań...

Hanka : Dobra, dobra, rozumiemy. Nie przeszkadzamy.

/wychodzą, chichocząc, ale co chwilę będą podglądać zza kulis oboje/

Antek : Nie przejmuj się nimi.

Gosia : Nie przejmuję się. A w ogóle to my je znamy?

Antek /śmiejąc się/: Ja nie, a ty? **/milczą chwilę/**

Gosia i Antek : Wiesz...

Gosia : Któryś raz zdarza się nam, że mówimy to samo równocześnie...

Antek : Dziwne, nie? Ale dokończ.

Gosia : Zróbmy to razem. Uwaga, trzy – cztery!

Gosia i Antek : Dobrze, że cię spotkałem/łam! **/patrzą przez chwilę na siebie zaskoczeni, po czym śmieją się/**

Antek : Niesamowite, nie? Próbujemy dalej? Trzy – cztery!

Gosia i Antek : Pierwszy raz...

/nie kończą, bo na scenę wchodzi i stają między nimi kolejni znajomi z imprezy u Hanki/

Dziewczyna III : O, nasi kochasie!

Chłopiec I : Romuś i Juleczka, kurde, z podwóreczka! **/recholą z „żartu”/**

Dziewczyna IV : Wy tak zawsze na dystans? Z tego, kurde, nic nie będzie...

Dziewczyna III : Weźcie się chociaż za rączki, to zrobimy wam focię. **/rechot/**

Antek /zły/: Odczepcie się od nas, dobrze?

Chłopiec II : Pozwól no, Antek, na chwilę! **/ciągnie go na bok/** Żał mi cię, chłopie. Nawet nie wiesz, w co się pakujesz.

Ja ją znam. Mieszkam niedaleko. Stary, wiesz, co się dzieje w jej chacie? Kurde, masakra...

Antek : Nie wiem i nie chcę wiedzieć, rozumiesz? Idźcie sobie!

Chłopiec II : Jak tam chcesz, koleś. Ale jakby co, pamiętaj, że cię, kurde, ostrzegałem. Chodźcie!

/wychodzą, ale odtąd też będą zza kulis obserwować oboje/

Gosia /po chwili/: Co on ci powiedział?

Antek : Nic.

Gosia : Mówił ci coś o mnie...?

Antek : Chciał, ale mu nie pozwoliłem. Wolę to usłyszeć od ciebie.

Gosia /milczy chwilę, waha się/: Usłyszysz... ale jeszcze nie teraz, dobrze? Bo ja...

Antek : Gosiu, nic nie musisz. Ja... poczekam, aż...

Gosia : Widzisz, nie chcę, byś o mnie sobie myślał, że... bo... widzisz...

Antek : Naprawdę nie musisz mi niczego wyjaśniać.

Gosia /walczy z sobą, ale podejmuje decyzję/: Posłuchaj! Otóż...

/na Antka wpada i potrąca go Jacek. Oczywiście ze wzrokiem utkwionym w tablicie/

Jacek : O! Antek? Sorry. Co u ciebie? Słyszałem, że... Poczekaj chwilę, muszę tylko...

/wystukuje coś na klawiaturze/ No już. O czym to ja? Aha, jakbyś chciał pogadać, wpadnij.

Albo lepiej napisz maila. To cześć... **/wychodzi/**

Antek : To mój kumpel.

Gosia : Domyslałam się. **/do publiczności/** Czuję, że muszę mu to powiedzieć.

Jeśli nie zrobię tego teraz, to być może już nigdy...

T
O
C
U
S
Z
K
O
C
U
S
Z
K
O
C
U
S
Z
K

>>
napisane
literą

Antek /do publiczności/: Domyślam się, że to, co chce mi powiedzieć, jest strasznie ważne. Oczywiście, że jestem ciekawy, ale przecież widzę też, ile ją to kosztuje. No i normalnie się boję. Boję się, że to, co się tak pięknie zaczęło, może zaraz się skończyć, gdy mi to powie. Nie! Nie chcę niczego wiedzieć! Boże, niech wszystko zostanie tak jak jest! Przynajmniej tak... **/do Gosi/** Powiesz mi to jutro, dobrze?

Gosia /już zdecydowała/: Nie! Muszę teraz, rozumiesz? Jutro będzie już za późno... No, więc posłuchaj!

Antek /zrezygnowany/: Dobra, mów...

/Gosia próbuje mówić, ale zagłusza ją nagła głośna muzyka; na scenę wybiegają wszyscy poprzedni rozmówcy z Siostrą, rozdzielają oboje, odprawiając mechaniczny, somnambuliczny taniec, przekrzykując się, robiąc fotki, wybuchając śmiechem itd. Jacek rytmicznie stuka w klawiaturę tabletu, Siostra wyśpiewuje np. „To jest ta twoja dziewczyna? Gdzie ty masz oczy?” Wszyscy poruszają się jak mechaniczne nakręcane zabawki.

Gosia i Antek coraz bardziej bezradni – już się nie bronią, poddając się reszcie. Trwa to chwilę, aż na scenie pojawi się Kobieta w Czerni. Od tego momentu muzyka zwalnia, postacie zataczają coraz szersze kręgi, ich ruchy przypominają teraz ruch psujących się zabawek: zatrzymują się, znów ruszają, ale już wolniej. Wreszcie nikną za kulisami. Na scenie tylko Antek i Gosia oraz stojąca z tyłu Kobieta, która w trakcie dialogu obojga zaczyna zdejmować szybko ciągle wiszące z tyłu młodzieżowe ciuchy. Odgłosy zbliżającej się burzy./

Gosia /z rozpaczą/: Czy naprawdę nic już nie można w tym świecie do siebie powiedzieć?

Antek /jw./: Czy nie ma już takiego miejsca, gdzie można choćby chwilę być tylko z kimś, z kim chciałoby się tę chwilę dzielić? **/milczą chwilę/**

Gosia : Antku, muszę już iść.

Antek : Jeszcze chwilę... proszę **/bierze ją delikatnie za rękę/**

Gosia : Nie mogę. Naprawdę nie mogę. Już dawno powinnam być... w domu.

Antek : No, cóż... Ale spotkamy się jutro, co?

Gosia : Może... Nie wiem... **/jakby sama siebie chciała przekonać/** Tak! Coś wymyślę.

Antek : Zbiera się na burzę. Odprowadzę cię!

Gosia /gwałtownie/: Nie! Nie, ja sama. Cześć! **/odchodzi, niemal biegnąc, ale przed kulisą zatrzymuje się jeszcze na moment/** Antek? Dziękuję! **/znika za sceną/**

Antek : Ja też ci dziękuję. Nawet nie wiesz, jak bardzo... **/wyciemnienie; odgłosy ulewy i grzmotów.**

Słabe rozbłyski na chwilę rozświetlają krzątającą się z tyłu Kobietę w Czerni/

/Antek i Gosia po przeciwnych stronach sceny przy słabych lampkach, które zapalają i gaszą na swoje kwestie/

Antek : Nie wiem, jak ci to powiedzieć... Nie ma chyba na to słów. Zresztą zauważyłem, że nie potrzebujemy ich, prawda? Nigdy nie przypuszczałem, że spotkam kogoś, kto będzie czuł to samo co ja. Bo tak jest. Rozumiesz mnie, prawda? Głupie pytanie. Przecież wiem, że tak...

Gosia : Ja już wiem. Ty jeszcze nie. Ale bez względu na wszystko, co się stanie, chcę ci powiedzieć, że...

Nie, nie muszę ci niczego mówić. Przecież ty to wiesz. Nie może być inaczej, skoro...

Antek : Opowiem ci coś. Był sobie chłopiec. Taki normalny. A wiesz, że to dzisiaj znaczy tyle, co odstający od „normy”. Zwłaszcza, że mieszkał w bloku pomalowanym na róż majtkowy. Nie wiem, czy wiesz, ale to kolor popaprańców. Żył tak sobie z dnia na dzień, a każdy z tych dni był bardziej szary od poprzedniego. I właśnie wtedy, gdy szarość coraz bardziej zaczęła zbliżać się do czerni, spotkał dziewczynę...

Gosia : ...któregoś dnia spotkała chłopaka w za dużej, pewnie pożyczonej od ojca, marynarce i ze śmiesznie przekrzywionym, zupełnie niepasującym do reszty krawatem. I wtedy ta dziewczyna poczuła nagle, że rosną jej prawdziwe skrzydła. I że zaczyna unosić się nad ziemią coraz wyżej i wyżej...

Z jednej strony była szczęśliwa, bo skrzydła wyniosły ją wysoko ponad to, od czego tak bardzo chciała uciec...

Antek : Nikt nie wie, dlaczego temu chłopcu też nie wyrosły skrzydła. To znaczy wyrosły, miał je w sobie, ale nie potrafił ich rozwinąć, a co dopiero wzbić się w powietrze...

Gosia : ...Patrzyła teraz z góry, z coraz bardziej ściśniętym sercem, na niego. Chciała nawet zawrócić, ale jakaś siła nie pozwalała jej na to...

Antek : ...Patrzył, jak robi się coraz mniejsza, jak co chwila znika za obłokami. Próbował oderwać się od ziemi. Wspiął się nawet na dach, by być bliżej niej. By nie stracić jej z oczu... Ale...

Gosia : Wiesz, ta opowieść nie ma zakończenia. Ale wierzę, że nie skończy się smutnie. Może któregoś dnia i on uniesie się na swych skrzydłach, a ona będzie już tam na niego czekać?

Antek : Odnajdą się?

Antek i Gosia : Nie wiem..

Zupełnie ciemno, odgłosy burzy coraz cichsze. Rozbłyski błyskawic raz po raz ukazują Kobietę w Czerni, wieszającą na wieszakach do ubrań szare płócienne płaszcze. Scena rozświetla się po chwili: w głębi rząd szarych płaszczy – wyglądają jak ludzie. Powoli pojawiają się na scenie wszyscy bohaterowie: Hanka i jej towarzystwo, oczywiście ze wzrokiem utkwionym w telefonach, Jacek z nieodłącznym tabletem, Siostra wyglądająca przez okno, w głębi Ojciec i Matka – już w szarych płaszczech. Wbiega Antek.

Antek /do publiczności/: Zaraz po szkole biegnę do parku. Ale tam nie ma Gosi. Czekam. Długo. I nic! Obiecała przecież, że przyjdzie... Coś się musiało stać. Czuję to. Biegam po całym mieście. Szukam jej...

/biega od postaci do postaci/ Nie widziałas Gosi? Nie wiesz, gdzie mogę ją znaleźć? Pomóż mi! Muszę się z nią spotkać... **/do Chłopca II/** Mówiłeś, że wiesz, gdzie mieszka. Powiedz mi!

/Chłopiec II nie reaguje, Antek potrząsa nim/ Proszę! Mówiłeś, że to gdzieś niedaleko ciebie!

Chłopiec II /podnosi głowę znad komórki, opryskliwie/: Już nie!

Antek : Co – już nie?

Chłopiec II : Już tam nie mieszka.

Antek : Co ty mówisz?!

Chłopiec II : To, co słyszysz.

Antek : To... gdzie jest teraz?

Chłopiec II : Nie wiem!

Antek : Musisz coś wiedzieć!

Chłopiec II /agresywnie/ : Nic nie muszę. Nie wiem. Spadaj! */odwraca się ostentacyjnie/*

Antek /do Hanka/ : Nie mogła tak zniknąć... Ty coś wiesz!

Hanka : Nie!

Antek /do Jacka/: Jacek! Jesteś moim kumplem... */Jacek podnosi głowę znad ekranu, patrzy na Antka pytająco/*

Siostra /śpiewnie, ale tylko pierwszą samogłoskę, potem już normalnie, ze współczuciem/:

A – antoś, proszę... To bez sensu...

Antek /rozglądając się bezradnie/: Jak to bez sensu? */nagle pojawia się Kobieta w Czerni, podchodzi do Antka, kładzie mu w geście współczucia rękę na ramieniu i podaje kopertę. Antek rozrywa ją szybko i czyta/*

„Antku, nie zobaczymy się dzisiaj... */dalszą część listu mówi Gosia, która na tę chwilę pojawi się z boku sceny/*

Gosia : ...ani jutro, ani pojutrze. Kto wie, czy kiedykolwiek jeszcze się spotkamy.

Przepraszam, ale to nie ode mnie zależy. Nie zdołałam ci wyjaśnić tego wczoraj, ale postanowiłam, że oszczędzę ci tych wyjaśnień. Nie dlatego, że wątpię, byś je zrozumiał. Ale wolę, byś zachował mnie w pamięci bez tych wszystkich gorzkich i smutnych spraw, w których utknęłam po uszy. Dzięki tobie przynajmniej na tych parę chwil udało mi się od nich uwolnić. A może i na dłużej? Jak na skrzydłach, które dostałam od ciebie, wzbiłam się wysoko ponad nie. To najpiękniejszy dar, jaki ktokolwiek mógł mi dać. I choć i ja cierpię, że już się pewnie nie spotkamy, chcę, żebyś wiedział, że nigdy nie pozwolę go sobie odebrać. On jest dla mnie jak jasne światło. Obiecuję ci, że będę je chronić jak najcenniejszy skarb. Wiem, że w tobie ono też się zapaliło. Chroń je i ty. Naprawdę trudno mi się z tobą rozstać. Ale głęboko wierzę, że gdy życie wciśnie nas w swoje ciasne i bezbarwne uniformy, my dwoje będziemy mieć pod nimi to, czego inni ludzie daremnie szukać będą aż do końca swych dni... */Gosia znika/*

Antek : „Gosia”...

W trakcie listu postacie stojące na scenie stopniowo wykazują coraz większe nim zainteresowanie, podnoszą głowy znad ekranów, na ich twarzach maluje się narastające zdziwienie? podziw? szacunek? może i zazdrość? Gdy list się skończy, patrzą już wszyscy na Antka, na którego twarzy z kolei maluje się rozpacz. Podchodzą do niego Matka i Ojciec. Matka tuli go do siebie, Ojciec kładzie niezgrabnie rękę na ramieniu, jakby chciał powiedzieć „Będzie dobrze...”. W tym czasie Kobieta w Czerni zakłada wszystkim postaciom szare płaszcze i ustawia w szereg w głębi sceny. Na końcu podchodzi do odrętwiałego Antka. I jemu zakłada płaszcz, co sprawia, że budzi się z tego odrętwienia i chce gwałtownie zbiec. Kobieta chwyta go za rękę i zakłada na szyję szalik, który dała mu Gosia. Antek chwyta jego koniec, podnosi do oczu i po raz pierwszy od dłuższej chwili uśmiecha się. Wyciemnienie.

KONIEC

JAŚ I MAŁGOSIA,

CZYLI GLINIANE SERCA

/// SZTUKA
DLA
STARSZEJ
MŁODZIEŻY ///

PROLOG

ANIOŁ I: Nieszczęście! Nieszczęście! Nieszczęście!

ANIOŁ II: Co się stało?

ANIOŁ I: Pomieszałem. i tchnąłem...

ANIOŁ II: Co??? Pomieszałeś? Jakim prawem!

ANIOŁ I: Chciałem spróbować...

ANIOŁ II: Tyle razy ci mówiłem, że nie wolno! Ty łachudro! */okłada go papciem/*

Nie wolno nam tego robić, rozumiesz? Wbij to sobie raz na zawsze do tej tępej łepetyny!

ANIOŁ I */broniąc się przed uderzeniami/:* Au! Przestań! Ratunku...

ANIOŁ STARSZY */wchodząc/:* Cicho! Łeb mi pęknie! Spokój. O co chodzi?

ANIOŁ II: On pomieszał! */ze zgrozą/* I tchnął...

ANIOŁ STARSZY: Co?? Chyba sobie żartujesz. Wyręczył samego... */zatyka usta/*

No to koniec! Jak śmiałeś? */Zza kulis wychylają się Święci, nastawiając uszu/*

ANIOŁ I: Bo ja tak sobie pomyślałem, że... żeby trochę odmiany, a nie tak wszystko na jedno kopyto.

ANIOŁ II: Normalnie ukręcę mu skrzydła. Skopię ci pneumę...

ANIOŁ STARSZY: Cicho! */konfidencjonalnie/* Kable!

/Wszyscy się prostują, udają że nic się nie stało/

ANIOŁ STARSZY */do Świętych, głośno/* Szukacie czegoś?

ŚWIĘCI */wchodzą na scenę drobnym kroczkiem, równiutko, „pod sznurek”/:*

Strasznie krzyczycie. Tego nie da się wytrzymać. W tych warunkach nie możemy świętować.

ANIOŁ II: Och, ćwiczymy tylko trzeci głos do chóru.

ŚWIĘCI: Taaak? A nam się zdawało, że ktoś tu mówił o...

ŚWIĘTY I: O pomieszaniu!

ŚWIĘTY II */rozglądając się tchórzliwie/:* I o tchnięciu...

ANIOŁ I: Zdawało się wam.

ANIOŁ STARSZY: Mówiliśmy o... wieszaniu i kopnięciu. Wieszaniu za aureolę i kopnięciu w pneumę.

ŚWIĘCI: A niby kogo...

ANIOŁ STARSZY: No, zaniedbujących swoje obowiązki.
Na przykład tych, co mają świętować, a nie świętują.
ŚWIĘCI: Ale dowcipne. Ty, Starszy, uważaj. Mamy cię na oku. Coś ci się ta twoja gromadka rozlażała...
ANIOŁ STARSZY: Może jednak poświęcujecie trochę, co?
ŚWIĘCI: Jeszcze się zobaczy. Zresztą gdyby co, to będziemy tu niedaleczko...
/odchodzą/
ANIOŁ STARSZY: Słyszycie? Mam przez was same kłopoty.
/do Anioła II/ Tyle razy cię prosiłem, żebyś miał oko na tego chemika z bożej łaski! I co?
ANIOŁ I: No właśnie! Nie upilnował mnie i... i... stało się.
ANIOŁ II: Nie, no po prostu nie wytrzymam. Czy dociera do ciebie, palancie, że powołałeś do życia nie kamyczek, lecz nowe istnienie? Na dodatek kalekie, bo przecież nie umiesz tego robić, ośle?!
ANIOŁ I: Właściwie...
ANIOŁ STARSZY: Nie odzywaj się! Niedorobione, ułomne istnienie, rozumiesz?
ANIOŁ I /cicho/: Dwa.
ANIOŁ II: Co?
ANIOŁ I: No, dwa...
ANIOŁ STARSZY: Co dwa?
ANIOŁ I: No, dwa... te... istnienia czy jak im tam.
ANIOŁ STARSZY, ANIOŁ II /siadają ze zgrozy/: Dwa?
ANIOŁ I: No, dwa. Dwa. Przecież wyraźnie mówię. Tyle wyszło...
ANIOŁ STARSZY: Słuchajcie! Odpowiadacie za to obaj. Macie je ukryć gdzieś tam.
I nie spuszczać z oka, jasne?
ANIOŁ II: Ale dlaczego ja? To niesprawiedliwe!
ANIOŁ STARSZY: Bo tak mi się podoba!
ANIOŁ I: Zgódź się! Zobaczysz, może być fajnie.
ANIOŁ II: Do nich? Tam? Na Ziemię? Nigdy!
ANIOŁ STARSZY: To rozkaz!
ANIOŁ I: Słyszałem o takim jednym kraju: ludzie fajni, niskie podatki, różne możliwości...
ANIOŁ II: Trzepnę go!
ANIOŁ STARSZY: Kable! */wchodzą Świąci, machając do Aniołów/* Zaraz się wyda. No, ruszajcie!
ANIOŁ I: Dobra. Spadamy, co?
ŚWIĘCI: Ładna pogoda, nieprawdaż? W sam raz na świętowanie.
ANIOŁ II /zrozpaczony/: Odpłacisz mi za to. Gdzie masz te....Tu... Ale jest problem...
ANIOŁ STARSZY: Jaki znów problem?
ANIOŁ I: On im zawsze coś daje na drogę. Bez tego...
ANIOŁ II: Im nie trzeba. Szybciej!
ŚWIĘCI: Hej, chłopaki! Fajnie, nie? Nie przyłączycie się do nas?
ANIOŁ STARSZY /do Anioła I/: Skąd mam to wziąć, baranie?!
ŚWIĘCI: Och, chłopaki, chyba będziecie bohaterami raporcziku.
ANIOŁ II: Szybciej, bo będzie nieszczęście.
ANIOŁ STARSZY /patrząc na Świątych/: Mam! */podchodzi do nich/* O, jakie ładne! Co to?
ŚWIĘCI: To? – gliniane serduszka.

ANIOŁ STARSZY: Skąd je macie?
ŚWIĘCI: Zdobyliśmy grudkę ziemi podczas ostatniego zstąpienia.
ANIOŁ STARSZY: A wiecie, że to zabronione?
ŚWIĘCI: Gliniane serduszka? Przecież to tandeta; w każdej chwili mogą się rozlecieć.
Szmelc....*/pauza/* Naprawdę zabronione?
ANIOŁ STARSZY: Niczego, co stamtąd pochodzi, nam tu mieć nie wolno...
ŚWIĘCI: No, nie wiedzieliśmy...
ANIOŁ STARSZY: No, dajcie, spróbuję to ukryć... */Świąci pospiesznie dają mu serduszka/*
ANIOŁ STARSZY /do Aniołów I i II/ Macie tu i chodu!
ANIOŁ I: Gliniane? Przecież to na nic im się nie przyda.
ANIOŁ II: Szybciej!
ANIOŁ I: Ale...
ANIOŁ STARSZY: Jeszcze jedno słowo i pożałujesz. No, zmiatać mi stąd z tym towarem i nie pokazywać mi się na oczy.
ANIOŁ I, ANIOŁ II
/zatykają nosy, jakby mieli za moment zanurkować; w rękach trzymają serduszka; gaśnie światło; rumor, świst, odgłos uderzenia – chwila ciszy i „orkiestra” – kilku aktorów tworzy zespół; śpiew/:
Ty będziesz nosił koronę
I ciężki od złota płaszcz!
Ty pierwszy wyspę zieloną
Odkryjesz i imię jej dasz!
Tobie dam miecz stalowy,
By zawsze się kąpał we krwi.
Wielką siłę dam twoim słowom –
Dla nich ginać będą i żyć.
Jeszcze ty? Cóż ja mogę dać tobie?
Nie zostało dla ciebie już nic!
Wszak na imię masz „szary człowiek”,
Masz więc szarej gorczy ten łyk.
I weź to liche, gliniane serce,
Z czarnej ziemi zmieszane i łez.
Cięży, wiem, nawet boli wielce,
Ale w końcu to serce jest też....

Zapala się pełne światło. Po bokach sceny stoją dwie Matki, trzymające ręce tak, jakby miały w nich dziecko. Nieco z tyłu dwaj Ojcowie. W głębi sceny pojawiają się Aniołowie I i II, podchodzą delikatnie, wkładają Matkom zawiniątka – owinięte w pieluchy niemowlęta. Aniołowie wycofują się w głąb sceny. Matki chwilę nieruchomo, dopiero rzewna fraza skrzypiec przypominająca płacz dziecka sprawia, że zaczynają się poruszać. Rodzice są sztuczni i przesadnie egzaltowani. Mówią jakby bezmyślnie wyuczony tekst.

MATKA I /po lewej/: Jakie ono śliczne!
MATKA II /po prawej/: Jakie słodziutkie!
MATKA I: Jakie muni-muni-muniusie!
MATKA II: Jakie niam-niam-niamnusię!
MATKI /równocześnie/: Tylko takie jakieś niepodobne!
MATKA I: Och!
MATKA II: Ach!
MATKA I: Otworzyło dziobek!
MATKA II: Zamknęło dziobek!
MATKA I /zaglądając pod okrycie/: Ojej!
MATKA II /jw./: Uuu!

MATKA I: To chłopczyk!
MATKA II: To dziewczynka !
OJCIEC I: Na pewno, Rybcu?
MATKA I: Na pewno Misiu-Pysiu! Zostałeś tatusiem!
OJCIEC II: Na pewno, Żabuchno?
MATKA II /jeszcze raz sprawdza/: Na pewno, Piesiu-Grzesiu. Zostałeś tatuńciem!
OJCOWIE /równocześnie, chłodno/: No cóż, nowe obowiązki...

OJCIEC I: Jakie ono śliczne.
OJCIEC II: Jakie ono słodziutkie!
OJCOWIE: Tylko takie jakieś niepodobne!
SPOŁECZEŃSTWO /4 osoby w strojach wskazujących na różny wiek i status; zza sceny/:
Puk, puk, puk!
OJCOWIE: Kto tam?!

SPOŁECZEŃSTWO /chórem/: To ja.. to jest – my... społeczeństwo.
OBYWATELKA I: Właściwie przekrój społeczeństwa.
MATKI /razem/: Ależ prosimy, prosimy... Czym chata bogata...
SPOŁECZEŃSTWO: Przybyliśmy wyrazić naszą radość!
OBYWATEL I: Dzięki waszej ofiarnej postawie /brawa/ ujemny przyrost naturalny uległ zmianie na dodatni! /brawa, objawy nienaturalnej, wielkiej radości/
OBYWATEL II: I to o jeden koma 45 setnych punktu procentowego! /brawa/
OBYWATELKA II (z przesadnym patosem): Dzięki wam my, społeczeństwo, mamy wreszcie jakąś przyszłość.
OBYWATELKA I: Nie zestarzejemy się! Och, wyobraźcie sobie państwo, że ja mam np. w tej chwili średnio 13 lat.
OBYWATELKA II: /liczy w głowie/ Ee, chyba 17, obywatelko.

OBYWATELKA I /kąśliwie/: Dzięki wam odnowimy parę zabytków!
OBYWATEL I: Przybędzie nam szkół!
OBYWATEL II: Wzrosną renty i stopy procentowe!
OBYWATELKA I: Wyzdrowieje służba zdrowia.
OBYWATELKA II: Wygramy wreszcie festiwal Eurowizji!
OBYWATEL I: Zmniejszy się świńska górka /wyras dezaprobaty pozostałych/. Ale wzrosną dotacje!
OBYWATEL II: Stanieją jajka i książka będzie bardziej dostępna!
OBYWATELKA I: Będzie wzrost! Wzrost i rozkwit!
SPOŁECZEŃSTWO /razem/: Słowem: zapanuje powszechny dobrobyt!
RODZICE: Och, cieszymy się bardzo.
OJCIEC I: Aczkolwiek...
OJCIEC II: Obawiamy się...
MATKA I: Czy aby nie za dużo społeczeństwo spodziewa się...
MATKA II: ... po naszych pociechach...?
SPOŁECZEŃSTWO: Ależ skąd! Wcale nie za dużo...
OBYWATEL I: Tym bardziej, że przyszliśmy tu właściwie.../szuka słowa/
OBYWATEL II: Celem...
OBYWATEL I: O, właśnie! Celem! Celem! Celem dopełnienia formalności.

Obywatele wyciągają jak na komendę papiery i pisaki i, osaczając coraz bardziej rodziców, przekrzykują się.

SPOŁECZEŃSTWO: Nazwisko! Pesel! NIP! Imię Ojca! I syna! Wzrost! Waga! Znaki szczególne! Jak często? Skłonności! Hobby! Horoskop! Cena!

Na ostatnie hasło wszyscy przerywają „licytację” i zaciekle liczą coś, słysząc tylko półgłosem wygłaszane liczby. Wreszcie równocześnie podkreślają coś w papierach i recytują, wyciągając ręce.

SPOŁECZEŃSTWO: To daje w sumie tysiąc dwieście czterdzieści osiem i pięćdziesiąt trzy!

RODZICE: Aż tyle?!

OBYWATEL II: Zanim państwa pociechy zaczną przynosić jakieś zyski...

SPOŁECZEŃSTWO: Musimy sporo w nie zainwestować!

OBYWATELKA I: Nie ma lekko!

OBYWATEL I: My też musimy jakoś żyć...

OBYWATELKA II: Społeczeństwo wymaga nakładów.

OJCOWIE: Ależ to bez sensu!

MATKA I /z desperacją/: Nie dawajcie im nic! To oni powinni nam dopłacić!

Społeczeństwo manifestuje oburzenie. Odgłosy kłótni, ale zamiast słów padają z obu stron liczby. Matki, chcąc aktywniej włączyć się w polemikę, która przeradza się w przepychankę, kładą zawiniątka z niemowlakami z przodu sceny. Cała grupa odsuwa się w tył i powoli znika za kulisami. Do zawiniątek podchodzą Aniołowie.

ANIOŁ I: Zapomnieli o was. */bierze „niemowlę” na rękę/*

ANIOŁ II /jw./: Do góry uszy, mały. To dopiero początek.

ANIOŁ I: Ale jaki! Wszystko przez te gliniane serduszka.

ANIOŁ II: Niekoniecznie. */po chwili/* Rany! Zapomnieli o najważniejszym.

ANIOŁ I: Nadać im imiona...?

ANIOŁ II: Nie mogą tak bez imion...

ANIOŁ I: Nadajmy im je, co?

ANIOŁ II: */do „niemowlęcia”/* Będiesz się nazywał Jaś, dobrze?

ANIOŁ I: A ty – Małgosia.

ANIOŁ II: Jaś...

ANIOŁ I: I Małgosia. No to w drogę, dzieciaki!

Gaśnie światło.

Orkiestra, śpiew.

Ty życie, ach życie, stanęłoś otworem,
Nieziemski wprost w tobie jest czar.
Czyś piękne jak bóstwo, czyś wrednym potworem,
Na ciebie wciąż chętkę ja mam.
Czyś górne,
Czyś durne,
Bezpłciowe
Lub jurne –
Dla ciebie posiekać się dam.

Aktorzy już w pełnym świetle przygotowują następną scenę: po lewej „mieszkanie” Jasia, po prawej – Małgosi. Tworzą je identyczne i symetrycznie ustawione meble – stół, przy którym stoją Matki, i krzesła, na których siedzą Ojcowie. Akcja sceny rozgrywa się na przemian – raz w domu Jasia, raz Małgosi. Kwestie wypowiedane przez jednego rodzica (np. Jasia) kończy rodzic Małgosi i na odwrót. Rodzice są sztuczni, wykonują automatyczne ruchy, mówią tak, jakby recytowali wyuczone i po wielokroć powtarzane kwestie. Dzieci bawią się: Jaś - plastikowym autkiem, Małgosia ogląda książeczkę; one dla odmiany zachowują się bardzo naturalnie.

JAŚ /bawiąc się samochodzikiem/: Brm, brm, brm...

OJCIEC I /czyta gazetę, mechanicznie przewracając kolejne strony/: Rozpad koalicji...

koalicja znów razem... koalicja wychodzi zwycięsko... ostatnie chwile koalicji...

MATKA I /składając i rozkładając jakąś bluzkę/: Tych plam nie da się usunąć.

Na szczęście jest Vinisz! A tych plam to już na pewno... Cóż, spróbuję Viniszem.

Ach, co za plama! Tylko Vinisz... */do Ojca/* Kochanie, ty mnie w ogóle nie słuchasz.

OJCIEC I: Słucham, słucham...*/czyta/* Wzrost notowań... Spadek notowań...

Szalone Goryle wygrały... Łyse Krokodyle poniosły klęskę...

JAŚ: Tato, autko mi się zepsuło...

OJCIEC I: Idź do mamusi. Nie widzisz, że tatuś jest zajęty?

JAŚ /do Matki/: Mamo, autko mi się zepsuło.

MATKA I: Tatuś ci naprawi.

JAŚ: Ale tatuś...

Postacie zastygają w bezruchu, scenka w rodzinie Małgosi.

MAŁGOSIA /ogląda książkę, bardzo jest nią pochłonięta/

OJCIEC II /siedzi, wpatrzony w jeden punkt – w telewizor, podrywa się/: Go!

/opada/ Uuu! Podaj na lewo! Na lewo!... Ten sędzia jest kupiony! Jaki spalony?

MATKA II /wrzucając do miski produkty i mieszając/: 5 kilo margaryny, 15 deko mąki, 35 żółtek,

2 kilo cukru, litr mleka... */do Ojca/* Kochanie, ty mnie w ogóle nie słuchasz!

OJCIEC II: Ależ słucham, kochanie... Leć, Stefan, leeeć! Dołoż mu! No, prawy sierpowy...

Co? Nie ma karnego?!

MAŁGOSIA: Tatusiu, poczytaj mi...

OJCIEC II: Małgosiu, przecież tatuś jest zajęty. Mamusia ci poczyta.

MAŁGOSIA /do Matki/: Mamusiu, poczytaj mi...

MATKA II: Małgosiu, mamusia piecze ci pyszny torcik. Idź do tatusia!

MAŁGOSIA: Tatusiu...

JAŚ /do Ojca/: Nie jeździ...

OJCIEC I: Jasiu, jesteś niegrzeczny. Idź...

OJCIEC II: ...do mamusi. Tatuś nie ma czasu.

MAŁGOSIA /do Matki/: Mamusiu...

MATKA II: Mamusia jest przecież zajęta. Poproś...

MATKA I /Do Jasia/: ...tatusia. Tatuś się na tym zna.

JAŚ /do Ojca/: Tatusiu, autko...

OJCIEC I: Że co? Tyle razy cię prosiłem, żebyś z takimi ...

OJCIEC II /do Małgosi/: ... sprawami udawała się do mamusi.

MAŁGOSIA: Mamusiu, tylko troszeczkę.

MATKA II: Małgosiu, jesteś ...

MATKA I /do Jasia/: ...nieznośny!

JAŚ, MAŁGOSIA /razem/: Ale...

OJCOWIE /razem/: No tak, weź, rzuć wszystko i ...

OJCIEC I: ...napraw dziecku autko...

OJCIEC II: ...poczytaj dziecku książeczkę...

MATKA I /razem/: Z tym coś trzeba zrobić. Tak dłużej nie można!

OJCOWIE /razem/: Do przedszkola!

MATKA I /jw./: Tak, do przedszkola!

Biorą dzieci za ręce i mimo ich rozpaczliwych protestów prowadzą je na środek, gdzie pojawiły się dwie panie Przedszkolanki, prowadząc ustawione w pary „dzieci”, które pochlipując i ocierając łzy, śpiewają, nieمیٹosiernie przy tym fałszując.

Panie Przedszkolanki dyrygują z przesadą.

DZIECI: Jestem sobie przedszkolaczek,
Nie grymaszę i nie płaczę,
Na bębenku marsza gram,
Ram-tam-tam, ram-tam-tam
/Panie Przedszkolanki dostrzegają Jasia i Małgosię z rodzicami, obie ruszają w ich stronę/
PRZEDSZKOLANKI /razem/: Och! Och! Och!
PANI I /do Jasia/: Jaki to dzielny bobas do nas przyszedł! A ti! ti! ti! malusi!
PANI II /do Małgosi/: O, jaka śliczna dziewczyneczka! W sam raz do naszej gromadki.
PANI I /nisko/: Chodź, Jasiu!
PANI II /piskliwie/: No chodź, Małgosiu!
PANI I /jw./: Mamy tu tyle auteczek!
PANI II /jw./: Mamy tu tyle laleczek!

PRZEDSZKOLANKI: Jak tu wesoło! Jak tu miło!
JAŚ: Nie chcę! Nie pójdę!
MAŁGOSIA: Mamo! Tato! Ja nie chcę!

Dzieci kurczowo trzymają się rodziców, panie Przedszkolanki z „przyklejonym” do ust uśmiechem, brutalnie odrywają Jasia i Małgosię od rodziców, przy ich wyrażonej zresztą pomocy, i ciągną za sobą, ustawiając w szeregu pozostałych „dzieci”.

PRZEDSZKOLANKI: A teraz, kochane dzieci, śniadaneczko!
PANI I: Chlebusienieczek z dzemiczkiem.
PANI II: I kakałko z kożuszeczkami. Ach, jakie pyszniuteńkie! */Dzieci siadają czwórkami, z wyjątkiem Jasia i Małgosi, którzy pozostają na środku ze zmartwionymi i przestraszonymi minami/*
PRZEDSZKOLANKI /klaszczą w dłonie/: A teraz, dzieciaczki, zabaweczka!
/Dzieci z wyjątkiem Jasia i Małgosi pozorują zabawę/
PRZEDSZKOLANKI /klaszczą/: A teraz dziewczynusie i chłopczyczeczki, śpiewanko!
DZIECI /wstają, ustawiają się w szereg, kłaniają się i śpiewają, wykonując „przedszkolne układy taneczne”/
My jesteśmy krasnoludki.
Hopsasa! Hopsasa!
Pod grzybkami mamy...
PRZEDSZKOLANKI: Śliczniuteńko! A teraz nasze ulubione leżaczkowanie!
/Dzieci z wyraźną dezaprobatą, z nieszcześliwymi minami, ale posłusznie kładą się na ziemi.
Jaś i Małgosia siedzą na środku/
PANI I: O, nasi obrażalscy!
PANI II: Zbuntowane dzieciaczki! Ale coś na to poradzimy.
PANI I: A cóż wy tam trzymacie w rączuniach?
PANI II: Proszę mi to oddać */siłą otwierają ręce Jasiowi i Małgosi i wyjmują z nich gliniane serduszka/*
PRZEDSZKOLANKI /trzymając serca, ze wstrętem/ A fuj! A cóż to za brzyduliństwo! Gliniane serca?
A fe, jakie to niehigieniczne...
PANI I: Nigdy nie przynosicie takich rzeczy do przedszkola!
PANI II: Trzymajcie sobie w domeczku takie paskudniczeńka! */odkładając ostrożnie serca na bok/*

PRZEDSZKOLANKI /*klaszcząc*/: Dzieciusie! Pobudeczka! Śniadaneczko! Wy też!
/popychają *Jasia i Małgosię, którzy z ociąganiem, ale posłusznie dołączają do pozostałych przedszkolaków, które o wiele szybciej i bardziej rutynowo wykonują polecenia przedszkolank/*
PRZEDSZKOLANKI /*klaszczą*/: Zabaweczka! /*dzieci udają zabawę, Przedszkolanki znów klaszczą/*
Śpiewaneczko!
DZIECI: Hopsasa! Hopsasa!
PRZEDSZKOLANKI /*jw./*: Leżakowaneczko! /*dzieci kładą się/* Dzieciusiunieczki! Śniadaneczko!
/teraz *Pani I wydaje komendy, druga-krótkie ostre dźwięki przy pomocy sportowego gwizdka/*
Zabaweczka! Śpiewanko! Leżakowaneko!

**Obie Przedszkolanki wydają komendy tylko gwizdkami, dzieci wykonują je coraz sprawniej i szybciej. Przeciągły gwizd – taki jak np. na zakończenie meczu – obwieszcza koniec „tresury”.
Dzieci zmęczone stają w szeregu.**

PRZEDSZKOLANKI: No, to jesteście, misiaczki, gotowe, by iść do szkółki!

**Wychodzą wszyscy, Jaś i Małgosia schylają się, by zabrać swoje gliniane serduszka.
Ukrywają je głęboko pod ubraniem.**

/

Orkiestra, śpiew

Ach, Jasiu, Małgosiu, już dość tych wakacji,
Zabawki odłóżcie w kąt!
Na wyższy już poziom edukacji
Musicie się teraz wspiąć!
Już woła
Was szkoła,
Już szkoła
Wesoła
W objęcia was bierze swe!

**W trakcie piosenki dwoje aktorów rozciąga transparent z czarnego płótna.
Przez wycięte w nim otwory, początkowo pojedynczo, wychylać się będą Głowy nauczycielskie.
Jaś i Małgosia siadają niepewnie na krzesłach przed tablicą.**

GŁOWA I /*wychylając się, mówi jak w popularnym programie TV – „Teletubisie”/*:
Hejo, Jasiu! Hejo, Małgosiu! Powtarzamy! Hejo...
JAŚ, MAŁGOSIA /*nieśmiało*/:... Jasiu, hejo, Małgosiu...
GŁOWA I: A...a...a...Wstajemy i powtarzamy!
JAŚ /*trochę niezadarnie*/: **MAŁGOSIA** /*pilnie*/: A...a...a...

GŁOWA I: Rączki do góry! Be...be...be...
JAŚ, MAŁGOSIA /*z coraz większym zaangażowaniem i radością*/: A...a...a...
/wstają/ Be...be...be.../ręce do góry/
JAŚ: Beee... Ale fajnie!
GŁOWA II /*wychylając się*/: Spokój! Jeden dodać jeden równa się...Jaś!
JAŚ /*zrywając się niepewnie*/ Jeden...dodać jeden równa się...ee...
To się równa.../myśli/ osiem!
GŁOWA II: Nno...trochę niedokładnie. Małgosiu!
MAŁGOSIA: Jeden dodać jeden to dwa jabłuszka!
GŁOWA II: Ślicznie. Szóstka w serduszk, Małgosiu.
/Małgosia zaciera z radości ręce/
GŁOWA III: A też ankietka i teścik. Pytanie pierwsze. W szkole jest:
a) cudownie; b) super; c) ekstra.
JAŚ: Super i ekstra!
GŁOWA III: Jasiu, tylko jedna odpowiedź jest prawidłowa.
JAŚ: Ee... Ekstra!
GŁOWA III: No, fantastycznie! Teraz ty, Małgosiu.
MAŁGOSIA: Cudownie.
GŁOWA II: Rewelacyjnie, brawo! Pytanie drugie. Oj, też będzie podchwytliwe.
Gaska to: a) roślinka; b) zwierzątko; c) ptaszek.
MAŁGOSIA /*palce do góry*/: Be!
JAŚ /*jw./*: Ce...
GŁOWA I: Ce...ce...ce... Przysiad!

Dzieci wykonują ćwiczenie.

GŁOWAII: Iloraz! Iloraz jest najważniejszy!
GŁOWA III: Gdy dzwoneczek się odezwie, biegniemy do szkółki...
GŁOWA I: Podskok!
GŁOWA II: Ułamek 1.
GŁOWA III: Pszczółka.
/„Dzieci” bawią się, wykonując polecenia i ilustrując pociesznie pojęcia/
JAŚ: Ale to fajnie!

T
O
C
Z
E
K

B
A
C
U
S
Z
Y

J

>>
napisane
literą

DZIEWCZYNY, WYKOLEJEŃCY: Cicho, nudziarzu!
Wchodzi ze śpiewem następna grupa – **3 Dragonów poruszających się bardzo powolnym krokiem, jakby płynęli w powietrzu i nie dotykali ziemi.**

DRAGONI /*Śpiewają fragment popularnej piosenki/* „Heaven, I’m in Heaven ...”

WYKOLEJEŃCY: O, Dragoni!
DZIEWCZYNA I: No, jak tam w tym niebie?
DRAGON I: Nie możemy wam odpowiedzieć.
DRAGON II: Was, kotki, nie ma.

WYKOLEJENIEC I: Jak to nie? Tu jesteśmy.
DRAGON III: Widać, straciliśmy zupełnie kontakt z rzeczywistością ...
DRAGON I /do Jasia/: Młody, nie masz? ... no, wiesz ...

JAŚ: Czego? Chyba nie mam ... /*wyraźnie się ich boi/*
DRAGON I /do Małgosi/: A ty? Choć odrobinę ...
MAŁGOSIA: Nie wiem, o co ci chodzi ...
DRAGON II: Nie zalewaj. Nawet ty-ci-tyci? ...
MAŁGOSIA: Przykro mi, ale nie wiem.
DRAGONI /*wpadają w komiczny szal, miotają się/*: No, jasna wizja! Oni nie mają! Jak można ...

WYKOLEJENIEC I: Oni są jacyś nie tego... Oni się nawet nie wykoleili.
DZIEWCZYNA II: Ani nie upadli. Po prostu skandal!
DZIEWCZYNA III: /*przedrzeźniając*/: Za mięciutkie i za wrażliwe serduszka mamy, co? Z błotka?
DRAGON I: Szybko! Dawać nam!
DRAGON II: Bo zaraz spadniemy na ziemię i odechce się wam ...

Coraz bardziej się słaniają.

DRAGON III /każdy wyraz z innymi emocjami/: Jeśli – natychmiast – nie dostaniemy – tego... no... to – nie ręczymy – za siebie...
JAŚ: Czekajcie! Idą tu jacyś. Może oni?
/wchodzą dwaj Pijacy, trzymając w ręku butelki; zaglądają do ich wnętrza/
MAŁGOSIA: Panowie! Proszę tu! Potrzebna pomoc.
PIJACY /*kładą w charakterystyczny sposób palec na ustach/* Ciii ...

JAŚ: A co wy właściwie robicie?
PIJAK I: Jak to, nie widać? Zglądamy do butelki.
JAŚ: Cały czas?
PIJAK II: Oczywiście. /*zdejmuje z głowy nakrycie w kształcie ptasiej łapy/*

Jesteśmy przecież w szponach nałogu.
JAŚ: A co macie w tych butelkach?
PIJAK I: On się pyta! Zalanego robaka.
MAŁGOSIA: Jak tak można męczyć żywe stworzonka?
PIJAK I: Ale one lubią być zalewane.
MAŁGOSIA: Nie wierzę! Wylejcie tę cuchnącą ciecz.
PIJAK II: Absolutnie niczego nie wylewamy.

PIJAK I: Zwłaszcza i szczególnie za kołnierz.
PIJACY: Za kołnierz – absolutnie nie.
PIJAK II: To by było dopiero marnotrawstwo. Za kołnierz się nie wylewa.
PIJAK I: Tylko się zalewa. Robaka.
JAŚ: Ale po co?
PIJAK I: No po to... żeby... no...
PIJACY/razem/: Sponiewierało.
PIJAK II /wściekły/: No, nie!

WSZYSCY: Co?
PIJAK II: Oni nas zagadują, a tu wyparowało.
PIJAK I /zaglądając do butelki/: Faktycznie, wyschło.
PIJACY: Jak natychmiast nie zalejemy robaka, stanie się nieszczęście.
DRAGONI: Ratunku! Choć ty-ci-tyci ... Rozbijemy się ...
WYKOLEJEŃCY: Nie możemy się już bardziej wykoleić.
WYKOLEJENIEC II: Ani sięgnąć drugiego dna.
DZIEWCZYNY: Niżej już upaść się nie da.

PIJACY: Zginiemy!
DRAGONI: Ratunku! Spadamy!
JAŚ: Nie umiemy wam pomóc.
DZIEWCZYNY, WYKOLEJEŃCY: Macie chyba serca z gliny!
MAŁGOSIA: Chwileczkę! Weźcie moje świadectwo dojrzałości.
WSZYSCY: Zgłupiałaś? A po co nam ono?
JAŚ: To może ... /*wyciąga słoik z chlebaka/* ... weźmiecie to!
MAŁGOSIA: ... świetnie zakonserwowany system wartości, w jaki wyposażyła nas rodzina ...
/wyciąga słoik/
JAŚ: ... i szkoła oczywiście.
WSZYSCY: Dawajcie!

Aniołowie rozpaczliwie protestują z głębi sceny. Postacie rzucają się na oba słoiki i pożerają wprost ich zawartość. Liryczna melodia z głębi sceny. Twarze całego towarzystwa rozjaśniają się. Dziewczyny zmieniają fryzury, przykrywają dekolty i ramiona, obciążają spódnice. Wykolejeńcy powstają, poprawiają ubrania, czeszą się i ustawiają grzecznie w szereg, Dragoni odzyskują naturalne ruchy i mowę, pocieszenie zapierają się nogami na ziemi, ciągnąc stopy, Pijacy trzeźwieją itd.

T
O
C
Z
E
K

J

>>
napisane
literą

JAŚ: Co wam się stało?

WSZYSCY: Dzięki waszym znakomicie przyprowadzonym i zakonserwowanym wartościom ...

DZIEWCZYNY: Podniosłyśmy się z moralnego upadku.

DZIEWCZYNA I: Wróciłyśmy na drogę cnoty. Co za uczucie ...

WYKOLEJEŃCY: Jesteśmy znowu na właściwym torze.

WYKOLEJENIEC II: Nie mogę osiągnąć dna. Naprawdę! Ja oszaleję ze szczęścia ...

DRAGONI: Łagodnie wylądowaliśmy na ziemi ...

DRAGON I: O, rany! Jak tu ładnie. Ładniej niż w niebie.

DRAGON II: Nie chce mi się ani tyci-tyci ...

PIJACY /wytrzepując jakby z butelki robaka, delikatnie z dłoni popychają go na ziemię/:

Idź sobie, robaczku. Jesteś wolny.

PIJAK I /płaczliwie/: Nie będziemy cię już nigdy zalewać.

PIJAK II /odrzucając z głowy ptasią łapę/: Precz, szpony nałogu.

Patrzą chwilę obaj na siebie, po czym jak na umówiony sygnał wkładają sobie butelki szyjkami za kołnierz.

PIJACY /razem/: Odtąd wylewamy już tylko za kołnierz!

ANIOŁOWIE: To cud! Normalny cud! **/podchodzą do przodu/**

PIJAK I: Uważajcie na robaki, niezdary! Zadepczecie je.

DZIEWCZYNY /w euforii/: Chcemy oddać się bez reszty uczciwej pracy!

DZIEWCZYNA I: Będę krawcową!

DZIEWCZYNA II: A ja ...? Już wiem! Kosmetyczką i wizażystką!

DZIEWCZYNA III /ku dezaprobachie pozostałych/: A ja sekretarką prezesa albo piosenkarką pop!

WYKOLEJENIEC I /uroczyście/: Deklarujemy się rozwiązać jakiś ważny problem społeczny.

WYKOLEJENIEC II: Wiem! Zbudujemy nowy dom!

DRAGON I: No nie, ukradli nam pomysł!

DRAGON II: Mam inny, chłopaki! Założymy plantację roślin!

DRAGON III: Jasne! Koniecznie oleistych!

PIJAK I: Fantastycznie! A my dostarczymy wam nawozu produkowanego przez dżdżownice kalifornijskie.

PIJAK II: W końcu znamy się na robakach jak nikt inny.

ANIOŁ I: O! Przepraszam! Czy to nie piękne?

ANIOŁ II: No, jestem pod wrażeniem. Chyba dostaniemy premię.

/do wszystkich/: No to bierzcie się do pracy.

Jaś i Małgosia ze spuszczonymi głowami odchodzą w przeciwne strony; nikt ich nie zatrzymuje.

Na wezwanie Anioła wszyscy wyraźnie krzywią się, słysząc pojedyncze głosy.

Do pracy? Już? Ee ... (itd.)

DZIEWCZYNA I: Chwila! Nie mogę tak bez makijażu.

DZIEWCZYNA II: Od czego by tu zacząć? Ach, muszę najpierw zarejestrować działalność gospodarczą.

WYKOLEJENIEC I: Panowie, powinniśmy jakoś ukonstytuować się. Wybrać prezesa i ...

WYKOLEJENIEC III: Opracować strategię.

WYKOLEJENIEC II: Ja to miałem powiedzieć!

DRAGON I: To co? Rzepak?

DRAGON II: Soja. Lepiej brzmi.

DRAGON III: Jednak rzepak.

DRAGON II: Soja! Soja! Soja!

PIJAK I /do II/: Dlaczego akurat kalifornijskie?

PIJAK II: Nasze też się nadadzą, kto je odróżni?

/Postacie „konferują”, byle odsunąć moment rozpoczęcia pracy, kłócą się, licytują, odsuwając się w głąb sceny/

ANIOŁ I: Jak sądzisz, będzie coś z tego?

ANIOŁ II: Szczerze mówiąc, wątpię ...

ANIOŁ I: Ale przynajmniej na chwilę wrócili na dobrą drogę. Może im się spodoba i pozostaną już na niej. Dzięki naszym dzielnym dzieciakom.

ANIOŁ II: O, rany **/rozgląda się/** A gdzie one są?

ANIOŁ I: Co?

ANIOŁ II: Zostawiliśmy ich zupełnie samych. Ale z nas durnie!

Przecież przed chwilą pozbyli się wszystkich ideałów i wartości.

ANIOŁ I: Mają jeszcze świadectwa dojrzałości.

ANIOŁ II: Tym gorzej! Lećmy czym prędzej im na ratunek. Zanim nie będzie za późno. **/wybiegają/**

Orkiestra, śpiew

Zgubiłeś idee, przegrałeś wartości?

Na bazar w te pędy gnaj!

Cokolwiek wymarzysz i czego nie dość ci,

Nabędziesz, a wszystko tu naj!

Za złote,

Za fotę,

Za kwotę,

Banknotek –

Wszystciutko tu kupić się da!

T
O
C
Z
E
K

J
B
C
U
S
Z
K

>>
napisane
literą

Pełne światło, na scenę wchodzi tłum ludzi. Niektórzy z nich mają na szyi przenośne kramiki, inni torby i siatki. Przez całą scenę trwa proceder sprzedawania i kupowania. Przekupnie i klienci poruszają się rytmicznie w takt odpowiedniej jarmarcznej muzyki, od czasu do czasu powtarzając półgłosem „Za złote, za fotę, za kwotę, banknotek” lub „kupić- sprzedać”. Tworzą coś w rodzaju układu tanecznego, w trakcie którego przekupnie i kupujący zmieniają się na zasadzie „odbijanego” w tańcu. Jaś i Małgosia z trudem przedzierają się przez ten tłum do przodu sceny – oni poruszają się normalnie (podobnie jak Aniołowie pod koniec sceny). Oferujący im swe usługi handlarze ustawiają się tak, by nie dopuścić do spotkania się na scenie obojga bohaterów.

KUPUJĄCY I: Kupić!
SPRZEDAWCA I: Sprzedać!
SPRZEDAWCA II: Super! Bazar!
CHÓR KUPUJĄCYCH: Kupić!
CHÓR SPRZEDAJĄCYCH: Sprzedać!
KUPUJĄCY II: Okazja!

Chór, skandując, rozpoczyna swój „taniec”. Jaś i Małgosia potrącani przepychają się do przodu.

SPRZEDAWCA I /ciągnąc Jasia, rytmicznie, jakby rapując/:
Kup pan buty firmy „Turu”,
Do wyścigu dobre szczurów.
W nich do celu gładko tupaj,
Nawet gdybyś szedł po trupach.
JAŚ /zaskoczony/: Bo ja wiem ...
SPRZEDAWCA II /wyciąga z tłumy Małgosię/:
Siema, mała! Ta butelka –
W niej zawarta moc jest wielka:
Łykniesz kroplę i na siher
Masz figurę Claudii Schiffer!
A gdy cztery w siebie wrzucisz
Funkcje /mruga porozumiewawczo/ wiesz, te ... ci przywróci.
MAŁGOSIA /zdezorientowana/: Figurę? Funkcje?... Po co mi to?
SPRZEDAWCA III /do Jasia/: Sprzedam mecz! Mecz sprzedam pilnie!
SPRZEDAWCA IV /do Małgosi/: Główną rolę w superfilmie!
SPRZEDAWCA III /do Jasia/: Błyskotliwą bierz karierę!
SPRZEDAWCA IV /do Małgosi/: Superpomysł na bestseller!
/tłum skanduje/: Za złote, za fotę ... (itd.)
SPRZEDAWCA V /do Jasia/: Jest okazja, proszę Jacha!

Do sprzedania pewna szafa,
W niej teczuszek kilka, brachu,
I na paru gości haki ...

JAŚ: Nie potrzebuję szafy. Dzięki.
SPRZEDAWCA VI /do Małgosi/: Jest posadka dla Małgosi
Za raporcik lub donosik.
Magiel twój! A w maglu, droga,
Cała prawda, całą dobę ...
MAŁGOSIA /obrusza się/: Takiej prawdy nie chcę ... Dziękuję.
SPRZEDAWCA VII /o Jasia/: Superproszek do czyszczenia
Wszelkich brudnych plam z sumienia.
SPRZEDAWCA VIII /do Małgosi/: Niskie raty, bez prowizji. Za pięć minut w telewizji.
SPRZEDAWCA I /do Jasia/: Certyfikat uczciwości!
SPRZEDAWCA II /do Małgosi/: Profesura!
SPRZEDAWCA III /do Jasia/: Gram wolności!
/tłum półgłosem skanduje/ „Za złote, za fotę ... Kupić – sprzedać” (itd.)
SPRZEDAWCA IV /do Jasia/: Okazja jak jasna cholera:

Posada jest wolna premiera.
Niedrogo. Kraj średniej wielkości,
Lud durny, nie sprawia trudności!
Bierz, stary! No, co się gapisz?
Skarpety dorzucę gratis!
JAŚ: Posada premiera? Skarpety?
SPRZEDAWCA V /do Małgosi/: Wirtualna szczęśliwa rodzina:
Dom, ogródek, rozkoszna psina,
Atmosfera – w aerozolu,
Elektryczny poprawiacz humoru!
Sedes cały pokryty złotem!
Mąż i dzieci sterowane pilotem!
MAŁGOSIA: Co za bzdury!? Wirtualna rodzina?
/Tłum faluje, sprzedawcy i kupujący osaczają coraz bardziej Jasia i Małgosię (oddzielnie), zarzucając ich propozycjami/
SPRZEDAWCY, KUPUJĄCY: Akcja! Bonus! Promocja!

Alpy! Hawaje! Szkocja!
Sukces! Szansa! I sława!
New York! Paris! Bratislava!

T
O
C
Z
E
K

J
B
C
U
S
Z
T
O
C
Z
E
K

>>
napisane
literą

Carnegie Hall! Odeon! La Scala!
Willa! Z basenem! I garaż!
/Wrzawa narasta, Jaś i Małgosia otoczeni przez poszarpujący i popychający ich tłum, zatykają uszy, wreszcie głośno krzyczą/
JAŚ, MAŁGOSIA: Dosyć! Dosyć! Wystarczy!
/Sprzedawcy i kupujący ścisząją skandowanie i wycofują się parę kroków/
JAŚ: Nie mamy pieniędzy! */Tłum nagle cichnie i nieruchomieje. Zaskoczenie/*
SPRZEDAWCA I: Jak to nie macie?
MAŁGOSIA: W ogóle.
SPRZEDAWCA II /po chwili/: Może kredycik?
JAŚ, MAŁGOSIA: Nie!
SPRZEDAWCA III: Naprawdę nic nie macie? Może choć jakiś cenny przedmiot, który dałoby się wymienić ...
JAŚ, MAŁGOSIA /sięgają za dekolt i wyciągają gliniane serduszka/: Tylko to.

Tłum wybucha śmiechem – krótkim, nagle urwanym za sprawą jednego ze sprzedawców, który dostrzega z tyłu Aniołów, bezskutecznie usiłujących się przedrzeć do bohaterów. Sprzedawca na widok Aniołów krzyczy.

SPRZEDAWCA I: Tanie pióra!

Pozostali odwracają się w ich stronę i przekrzykują się nawzajem.

Aureola! Promienie!
Rok odpustu! Wiara! Zbawienie!
Bóg na raty! Piekło! Pokusa!
Nieśmiertelność! Grobowiec! Dusza.

Tłum z Aniołami ginie w głębi sceny. Jaś i Małgosia stoją po przeciwległych bokach sceny, oszołomieni i smutni. Mówią swoje kwestie tak, że jedno z nich zaczyna zdanie, drugie je kończy – podobnie jak w scenie rodzinnej. Lecz o ile tam rodzice mówili bezdusznie i mechanicznie, tu bohaterowie mówią swobodnie, naturalnie i prawdziwie. Widz powinien nabrać pewności, że są to ewidentnie dwie pokrewne sobie dusze.

JAŚ: Co ja tu robię? Przecież...
MAŁGOSIA: ...to bez sensu. Kim...
JAŚ: ...ja właściwie jestem i co...
MAŁGOSIA: ...ja tu robię?
JAŚ I MAŁGOSIA: Może jednak trzeba było kupić...
JAŚ:....choćby tę szafę z teczkami...
MAŁGOSIA: ...tę wirtualną rodzinę... Coś...
JAŚ: ...trzeba w życiu mieć. A raczej...

MAŁGOSIA:kogoś. Najbardziej chyba przeraża mnie...
JAŚ,MAŁGOSIA: ...samotność...

Pauza.

MAŁGOSIA: Mam wrażenie...
JAŚ: ...że zabłąkałem się do jakiegoś dziwnego cyrku. Albo...
MAŁGOSIA: ...teatru, w którym wszyscy aktorzy doskonale znają swoje role, a ja...
JAŚ: ...zupełnie nie mam pojęcia, co mam robić i ...
MAŁGOSIA: ...o czym jest ta sztuka. I choć bardzo tego chcę...
JAŚ: ...nie mogę zejść ze sceny...
MAŁGOSIA: Ale trzeba to koniecznie...
JAŚ, MAŁGOSIA /razem/:...przerwać.
JAŚ: Chyba już pora.
MAŁGOSIA: Już najwyższy czas. Muszę stać się...
JAŚ: ...taki sam jak inni. W tym świecie...
MAŁGOSIA: ... nie można aż tak się różnić od innych. Tu trzeba mieć serce....
JAŚ: ...z granitu lub ze stali, a nie...
JAŚ I MAŁGOSIA /razem/: ... to śmieszne małe gliniane serduszko...
JAŚ: Tak często boli...
MAŁGOSIA: Tak bardzo trzeba je ochraniać. Jest...
JAŚ, MAŁGOSIA /razem/: ... stanowczo za delikatne.
JAŚ: Trudna rada...
MAŁGOSIA: Musimy się rozstać...
JAŚ: Trochę żal, ale...cóż...*/idzie, wpatrzony w leżące na dłoni gliniane serduszko, do środka sceny/*
MAŁGOSIA /zbliżając się do Jasia, wpatrzona w leżące na dłoni serce/: Będzie mi cię brakowało, ale nie jesteś dla mnie...

Oboje unoszą do góry dłonie z serduszkami.

JAŚ, MAŁGOSIA /razem/: Żegnaj...
/Dostrzegają siebie, są zaskoczeni/
JAŚ: Małgosia?
MAŁGOSIA: Jaś?
JAŚ,MAŁGOSIA /razem/: Co ty...? */śmieją się/*
JAŚ,MAŁGOSIA /razem/: Ty pierwszy-a! */śmieją się/*
/Bohaterowie patrzą, milcząc, ale z uśmiechem, na siebie/
JAŚ: Nic się nie zmieniłaś...
MAŁGOSIA: Ty też. No, może trochę... zmężniałeś.

Pauza.

JAŚ,MAŁGOSIA /razem/: Wiesz?*/śmieją się/*
MAŁGOSIA: Ty pierwszy.
JAŚ: Nie, ty pierwsza.
MAŁGOSIA: Naprawdę nie chcesz mi niczego sprzedać?
JAŚ: Ani kupić.
MAŁGOSIA: Pierwszy raz od dawna spotykam kogoś, kto...*/zawiesza głos/*
JAŚ: Jesteś zawiedziona?
MAŁGOSIA: Przeciwnie.
JAŚ: Ja też się cieszę.

Pauza. Jaś i Małgosia patrzą na siebie wyraźnie zauroczeni.

JAŚ,MAŁGOSIA /razem/: Wiesz... */śmieją się/*
JAŚ,MAŁGOSIA /razem/: Ty pierwszy-a! */śmieją się/*
JAŚ, MAŁGOSIA /wyciągając do siebie dłonie/: Chcę ci coś ofiarować.
JAŚ: Gliniane serduszko...
MAŁGOSIA: Nie do wiary. Takie samo jak moje...
JAŚ: Weź je. W ten sposób...
MAŁGOSIA: Niczego nie stracimy...
JAŚ: A nawet zyskamy...
RAZEM: Weź je!

Chwytają się za ręce i patrzą sobie głęboko w oczy. Światło przygasa i słysząc piękną liryczną melodię. Po chwili zapala się ciepłe światło z niebieską poświatą. Święci, Starszy Anioł i Aniołowie I i II patrzą na dół.

ŚWIĘCI: Wzruszające...
ANIOŁ STARSZY: Upiekło wam się jak nic. Nie wiem jak, ale wywinęliście się z tej kabały.
ANIOŁ I: Czy sobie poradzą?

ANIOŁ II: Nie wiem, tyle przed nimi prób...
ANIOŁ I: Dadzą radę...
ŚWIĘCI: Na pewno...
ANIOŁ I: Może by im tak...
ANIOŁ II: Poważnie?
ANIOŁ STARSZY /groźnie/: Nawet o tym nie myślcie!
ANIOŁ I: Nie myślimy...
ANIOŁ STARSZY: To dobrze...*/odchodzi/*
ŚWIĘCI /melancholijnie/: Cóż, idziemy trochę poświętować...*/wychodzą/*
ANIOŁ I /rozglądając się/: Ale nam się dostanie, jak się wyda.
ANIOŁ II: Trudno. Pomieszałeś?
ANIOŁ I: Tak. Podwójnie.
ANIOŁ II: No to jak?
ANIOŁ I: A jak się tym razem nie uda?
ANIOŁ II: Nie marudź. Ryzyk-fizyk! Uwaga.
ANIOŁ STARSZY /wychodząc zza kulis, łagodnie/: Osiwieję przez was i stracę aureolę...
Nie zapomnieliście o czymś?
ANIOŁ I: Prosić cię o zgodę?
ANIOŁ STARSZY /łagodnie/: Cymbał jesteś? Coś dać im na drogę...
ANIOŁ I /uderza się ręką w głowę/: Jak mogliśmy zapomnieć?
ANIOŁ STARSZY /wyciągając coś z fałdów szaty/: Może złote tym razem?
/pótgłosem/: Skombinowałem... Ale sza!
ANIOŁ II: Może jednak... Nie znalazłyby się gliniane?
ŚWIĘCI /wyglądając zza kulis/: Bierzcie! Staraliśmy się, żeby były takie same jak tamte.
Ale mogliśmy coś schrzanić. */wyciągają ręce z glinianymi sercami/*
ANIOŁ STARSZY /biorąc serca/: Są na pewno super. Równi z was goście.
Ale nie wiem, co będzie, jak On dowie się o wszystkim.
ŚWIĘCI: Spokojnie, nie doceniasz Go. Na pewno wie o wszystkim, tylko udaje.
ANIOŁ STARSZY: I co? Nie jest zły?
ŚWIĘCI: On? Coś ty? Zawsze się uśmiecha. Teraz jakby bardziej.
ANIOŁ I: No to jak?
ANIOŁ II: Chyba czas lecieć.
ANIOŁ STARSZY /chucha na serduszka i daje je Aniołom/: To na szczęście!

Gaśnie światło; gdy się zapala, na środku sceny stoją Małgosia i Jaś, trzymający na rękach zawinięte w pieluchy „niemowlęta”. Za nimi, w głębi sceny, Aniołowie.

MAŁGOSIA: Jacy oni piękni.
JAŚ: Najpiękniejsi...
MAŁGOSIA: Podobny do ciebie...
JAŚ: Ma takie same oczy jak ty. To dobra wróżba!
MAŁGOSIA: Chciałbyś, by mieli...
JAŚ: Gliniane serduszka? Tak, bardzo

Pauza, oboje wpatrzeni w niemowlęta w zawiniątkach.

JAŚ, MAŁGOSIA /razem/: Jak je nazwiemy? */śmieją się/*
MAŁGOSIA: Wiesz, chciałabym, by nasz synek nazywał się – Jaś.
JAŚ: Pomyślałem, że nasza córeczka powinna nazywać się Małgosia. To szczęśliwe imię.
JAŚ, MAŁGOSIA /razem/: Jaś i Małgosia.
/śmieją się radośnie, tulą do siebie dzieci, odchodząc w głąb sceny/

Orkiestra, śpiew

Strącili ci z głowy koronę,
Porwali złocisty płaszcz...
Spalono twą wyspę zieloną,
Twe ślady zasypał piach.
Zardzewiał twój miecz stalowy,
Obmyły go deszcze z krwi.
Nie słucha już lud twojej mowy,
Nie wierzy twym słowom już nikt.

A cóż z tobą, mój szary człowieku,
Z czarnej ziemi stworzony i łez?
Jakoś pchasz swoją dolę od wieków,
Szare szczęście ciułając swe.
I wciąż bije gliniane twoje serce,
Nieustannie ponawia swój trud,
Chociaż boli i ciąży ci wielce.
Czy to nie jest doprawdy cud?

KONIEC

OPOWIEŚCI LASKU ARDEŃSKIEGO

Wszystkie dekoracje tworzą aktorzy, ustawiając się na scenie; cały czas są na niej obecni, włączając się do akcji na oczach publiczności, przeistaczając się np. z drzewa w konkretną postać. Sami ze swych ciał budują np. tunel, chatkę dla krasnoludków itd. Posługują się najprostszymi i najniezbędniejszymi rekwizytami. Ubrani w kolorowe, dowcipne i łatwo dające się modelować kostiumy. Aktorzy tworzą także tło dźwiękowe – leśne odgłosy, warkot silnika itd.

Aktorzy budują tunel, którego wnętrze oświetlają skąpe światła zwykłych latarek.

A: /z głębi tunelu/ Szybciej!

B: Nie mogę! Kolana mam już otarte do krwi.

A: Trudno, musimy przebrnąć przez ten cholerny tunel.

B: Uratował nas. Gdyby nie on, dopadliby nas jak nic.

A: Nie mów „hop”! Jeśli ściągnęli psy...

B: Psy? Jakie psy?

A: Zdawało mi się, że słyszałem takie... kwiczenie.

B: Głupiś! Psy szczekają, kwiczą świnię.

A: Może to były świnię. One też podobno umieją tropić.

B: Chyba masz coś z głową. Świnię jako psy gończe! Dobre sobie...

A: Ale ja naprawdę słyszałem kwiczenie. O! Posłuchaj... Słyszysz?

B: Coś ci się roi. Słyszę jakiś szum.

A: Puścili wodę, chcą nas utopić! Ja nie chcę umierać!

B: Przestań, to nie woda.

A: A co?

B: Czujesz świeże powietrze? Auu! **/wytacza się z tunelu/**

A: Gdzie jesteś? Auu! **/jw./**

Tunel rozstępuje się zostaje tylko „wejście”; w tle ustawia się las

B: Udało się! Naprawdę się udało.

Słabe niebieskie światło.

A: Gdzie my jesteśmy?

B: To jakiś las. To stąd ten szum.

A: Dziwny ten las. Spójrz na te drzewa. Zupełnie jak ludzie.

B: Rzeczywiście. Powiedz jeszcze, że słyszysz kwiczenie.

A: Kwiczenie nie, ale... wycie

B: Co?!

A: Posłuchaj! **/słychać rzeczywiście jakieś ciche wycie/**

B: O, rany... To chyba wilk **/jedno z drzew ożywa/**

Wilk: Po czym mnie poznaliście?

J
a
n
u
s
z
T
o
c
z
e
k

>>
napisane
literą

A,B: Aaa!

Wilk: No i czemu wrzeszczycie? Wilka nie widzieliście?

A: G...g...gadającego ni...ni...nigdy.

Wilk: Naprawdę? Dziwne z was osobniki. Najpierw mnie wzywają, a potem trzęsą się jak osika.

B: Ależ my nie wzywaliśmy pana.

Wilk: Znasz taka gadkę „Nie wywołuj wilka z lasu”, co?

B: No tak.

Wilk: Więc o czym tu dyskutować? Wywoływaliście mnie jak nic.

Chociaż nadal niewiem po co. Tyle czasu zajęło mi zręczne zamaskowanie się.

A: A po co?

Wilk: Ano czatuję tu na taką małą apetyczną brunetkę w czerwonym wdzianku z takim jajcarskim nakryciem głowy. Koń by się uśmieł. Nie widzieliście jej?

B: Niestety, nie.

Wilk: Tak przypuszczałem. Gdzie tę małą wcięto? Bez niej zasadność mojej egzystencji traci zupełnie sens. Staję się bytem absolutnie zbędnym.

A: A do czego ona jest panu potrzebna?

Wilk: No, do konsumpcji rzecz jasna.

B: Czyli na pożarcie...?

Wilk: Można to i tak nazwać, ale zdecydowanie wolę konsumpcję.

Tyle złych mitów i uprzedzeń narosło wokół nas – wilków. To niesprawiedliwe!

A: Może ta mała nie życzy sobie być konsumowana?

Wilk: Bzdura! Oczywiście, że sobie życzy. Nawet sprawia jej to ogromną przyjemność, w końcu robiliśmy to już wiele razy i oboje udoskonaliśmy, że się tak nieskromnie wyrażę, do perfekcji nasz uroczy proceder.

B: Więc dlaczego zniknęła ?

Wilk: Ostatni raz widziałem ją z rok temu. Wyznała mi, że przeczytała parę poważnych prac naukowych na nasz temat i po prostu się przeraziła

A: Jak to?

Wilk: Wyobraźcie sobie, że te mądralę doszukali się w naszej niewinnej zażyłości ukrytych podtekstów natury – wybaczone – seksualnej.

A,B: Naprawdę ?

Wilk: Nie zalewam! Jak babcię kocham! I to tak nieprawdopodobnie wymyślnych, ocierających się wręcz o perwersję, że wierzyć się nie chce.

B: Pan żartuje!

Wilk: Niestety nie! Mała tak sobie wzięła to do serca, że oznajmiła mi, iż nie podejrzewała się aż o takie świństwa, w związku z tym musi rzecz przemyśleć.

No i zniknęła, zostawiając mnie zupełnie samego.

A: Do licha, to rzeczywiście problem. I co teraz?

Wilk: Chciałbym wiedzieć. Póki co czekam cierpliwie.

Z dnia na dzień umacniam się tylko w przekonaniu, że zbliża się najgorsze.

B: Co takiego?

Wilk: Ano jako bezużytecznego kulturowego śmiecia zmiecie mnie z areny dziejów wiatr historii. Słyszycie jak szumi?

Drzewa uginają się, postacie próbują trzymać się czego popadnie, ale daremnie.

A i B : Ale dlaczego my? My nie jesteśmy śmiecie! Ratunku!

Zupełna ciemność. Słychać dźwięk imitujący odgłos silnika samolotu. Samolot tworzy dwoje aktorów: Pilot oświetlający sobie czerwonym światłem latarki twarz i Głos Wewnętrzny, trzymający dwie latarki – „skrzydła” samolotu.

Pilot: Hallo! Baza? Tu JGM. 23 Zgłoś się! Baza!! A niech to, straciłem łączność!

Głos: I orientację.

Pilot: ... i orientację. Nawet nie wiem, gdzie jestem. Ej! Kto to powiedział?

Głos: Twój głos wewnętrzny.

Pilot: Aha! Jasne! Jak się jest pilotem, to musi się mieć coś takiego. Co sądzisz o naszej sytuacji?

Głos: Ta maszyna to kupa śmieci. Zaraz się rozleci. */słychać zgrzyty i piski psującej się maszyny/*

Pilot: Nie przesadzaj. O, kurczę! Coś mi zgrzyta w silniku.

Głos: I brakuje paliwa. Nie masz wyjścia, koleś.

Pilot: Muszę lądować. Ale gdzie? Co mamy pod spodem?

Głos: Gorzej być nie może. To las!

Pilot: Las? O ile pamiętam, leciałem jeszcze chwilę temu nad pustynią. Tą... no...

Głos: Saharą. Sytuacja się zmieniała. Ląduj, jeśli nie chcesz się roztrzaskać.

Pilot: Dobrze, spróbuję. Co mi tam...?

/samolot chwieje się na wszystkie strony, dudnienie, trzaski, wreszcie opada na ziemię. Światło nie za silne, w tle las/

Pilot: Ja żyję? To nie do wiary... Udało się! Hurra!

/z głębi lasu wychodzi Mały Książę/

Mały Książę: Cześć!

Pilot: Witaj mały. Skąd się tu wzięłeś?

Mały Książę: Ja tu mieszkam. To ciebie powinienem o to spytać.

Pilot: No, jakby to powiedzieć? Spadłem z nieba.

/przyglądając mu się/ Czy ty nie jesteś przypadkiem Małym Księciem?

Mały Książę: Żeby było jasne: nie chcę, żebyś mi rysował baranki i różne tam takie węże boa.

Pilot: Ależ nie mam zamiaru.

Mały Książę: To dobrze. Ona tego nie znosi.

Pilot: Jaka ona?

Mały Książę: Sam zobacz.

Róża: */szybko, piskliwie/* Tyle razy cię prosiłam, żebyś nie gadał z nieznajomymi.
Skaranie boskie z tobą. Na moment z oka nie można cię spuścić.

Mały Książę: Ależ Różo... Kochanie...

Róża: */przedrzeźniając/* Kochanie, Różo... Po jakie лихо, powiedz mi, ściągnąłeś mnie na tę planetę?
Nawet ubrać się nie mam w co. Tam to mnie przynajmniej pielęgnowałeś, adorowałeś, chroniłeś
od tych wstrętnych baobabów, a tu przepadasz na całe godziny i zostawiasz mnie samą... Wiem, wiem,
ty do tych różyczek z ogrodu podchodzisz.

Mały Książę: Ależ nie, kochanie!

Róża: Nie przerywaj mi, kiedy mówię! I nie sprzeciwiaj mi się!

Lis: */wychodząc z głębi lasu/:* Spokój! Spokój, bo łeb mi pęknie. Znów słyszeć was w całym lesie!
Po prostu żyć się nie da.

Róża: A ty, Lisie, nie podskakuj i nie wtrącaj się do małżeńskich kłótni.

Lis: Gdzieś mam wasze kłótnie. Ja chcę chwili spokoju, żeby zdrzemnąć się po przepracowanej nocy
w swojej własnej... O! Do jasnej Anielki! */dostrzega „wrak” samolotu/*

Pilot: Co się stało?

Lis: Kto mi rozwalił moją norę?! No tego już za wiele. Zabiję!

Róża: Ha! Dobrze ci tak, awanturniku!

Mały Książę: */do Pilota/* Widzisz, co narobiłeś? Rąbnąłeś tym żelastwem w jego chałupę.

Pilot: Ja... ja... naprawdę... Przepraszam... Ja to wszystko naprawię
/zaczyna komicznie kopać rękami ziemię/

Żmija: */chwytając go za kostkę/* Auu! Odwal się! */Pilot odskakuje gwałtownie/*

Róża: A żmija jak zwykle podsłuchuje. Ty małpo!

Żmija: Małpo? Małpo?! Wypraszszam sssobie, wywłoko!

Róża: */do Księcia/* Ty sssłyszszszyszysz, jak ona mnie nazywa? Zróbże coś, niezguło!

Pilot: Ależ, drogie panie. Naprawdę nie warto! To moja wina i ja to wszystko naprawię.

Lis: Nie wytrzymam! Ja chcę się choć przez chwilę zdrzemnąć. Jestem po nieprzespanej nocy.

Żmija: Trzeba było ssspać!

Róża: Właśnie! Noc jest po to, by spać.

Mały Książę: Bo wtedy jest niewidoczne dla oczu.

Wszyscy: Co? */zaskoczenie/*

Mały Książę: No, to najważniejsze.

Róża: Aleś doładował, mały. No, no!

Żmija: Fantassstyczne! Gdzieśś się tego nauczył?

Lis: Aż mi się spać odechciało z wrażenia.

Róża: Ale co miałeś na myśli, mówiąc: „niewidoczne”.

Żmija: Powiedz, to takie podniecające!

Mały Książę: No... ten... tego... jakby to... */do Pilota/* Pomóż mi. Nie mam pojęcia...

Lis: */podsłuchując/* Udaję, że nie słyszę...

Pilot: No, to jest coś takiego jak mój głos wewnętrzny.

Wszyscy: Co?

Pilot: Głos wewnętrzny.

Żmija: A gdzie on jest? Chcę go zobaczyć.

Pilot: Ależ on jest niewidoczny.

Wszyscy: Aha! */jedno z drzew ożywa – Głos Wewnętrzny/*

Głos: Nieprawda! Tu jestem!

Mały Książę: Ależ to...

Róża: Baobab? A skąd ty tutaj?

Głos: Przyleciałem tutaj z tym panem */wskazuje na pilota/*

Pilot: Nieprawda!

Głos: Prawda, prawda! Wykorzystałem cię jako środek transportu, głupku. */do Róży/*
Tak się stęskniłem za tobą, kochana. Czy wiesz jak nudno i pusto bez ciebie na tej planecie?
Nieładnie tak zostawiać przyjaciół. Ale wybaczam ci. Jest tu tak sympatycznie, że zamierzam się
tu rozplenić, zakorzenić, */drzewa reagują dezaprobatą/* umocnić. Słowem: rozbaobabić.

Lis: */do Pilota/* Aleś narozrabiał, bratku.

Żmija: Koniec naszej sielanki. Zwijam się stąd. Nie cierpię baobabów. */pełźnie w głąb lasu/*

Mały Książę: Korzystając ze sposobności, ja również.
/odchodzi na palcach, lękliwie spoglądając w stronę Róży/

Lis: Symbioza lisa z baobabem? O nie! To nie dla mnie. */do Pilota/* Chodź, partaczu.
Obiecałeś mi wykopać nową norę. */wychodzą/*

Róża: */do baobaba/* No, dobra, dość tej maskarady, baran. Pozbyliśmy się ich i możemy
zacząć wreszcie nowe życie.

Głos: Tyle razy prosiłem cię, byś nie nazywała mnie baranem!

Róża: A jak mam cię nazywać, kotku?

Głos: Ba-ran-kiem! Jasne? */Gaśnie światło/*

Róża: Nie!

Głos: Dlaczego?

Róża: Bo zrobiło się ciemno. Dobranoc. */w głębi sceny las, kilku aktorów tworzy chatkę/*

Śnieżka: */z wnętrza chatki/*
Ach! Jak ja się nudzę! Taka jestem atrakcyjna... taka powabna i taka niedoceniona.
Te głupie krasnoludki zupełnie, ale to zupełnie nie potrafią docenić skarbu, jaki posiadają.
Muszę coś z sobą zrobić, bo przecież ktoś taki jak ja nie może się marnować.
No bo czy ja wyglądam na kurę domową? No sami powiedzcie, czy ktoś taki jak ja ma całe życie
przestać przy garach i niszczyć sobie rączki praniem niewymownej garderoby jakichś pokracznych
gnomów? Ach jak ja się nudzę...

Z głębi lasu wybiega Czarownica z Lustrem – gra je aktor trzymając w ręku ramę lustra.

Czarownica: /do Lustra/

„Lustreczko, lustreczko powiedz przecie

Kto jest najpiękniejszy na świecie?”

Lustro: Obawiając się, pani, że mnie obsobaczysz, powiem tylko tyle, żeś piękna inaczej.

Czarownica: /do publiczności/ No co za głupie lustro! Nie dość, że używa mocno przestarzałych

wyrazów **/tu wyjaśniam: obsobaczyć - to znaczy tyle samo, co skłąć, złać kogo/**

to jeszcze nie udziela odpowiedzi wprost.

Lustro: Moja pani, już parę razy powiedziałam ci prawdę. I co mnie za to spotkało?

Czarownica: /pojednawczo/ Daj spokój, poniosło mnie wtedy trochę. Obiecuję, że dziś będę grzeczna.

Powiedz mi, proszę...

Lustro: No dobra, ale pamiętaj...

Czarownica: Gadaj!

Lustro: No więc... jakby tu... tego... A niech tam! Piękna jesteś pani jak błotnista ścieżka,

lecz piękniejsza nieco jest niejaka Śnieżka.

Czarownica: No przecież mnie tu trafi! Ty wredne lustro! Jak cię trzasnę w ten niewyparzony dziób

to popamiętasz. **/rzuca się na nie, lustro broni się, komiczny pojedynek/**

Śnieżka: /wybiega z chatki, popychając aktora grającego Drzwi/

Drzwi: Drzwi!

Śnieżka: /zatrzymując się/ Co?

Drzwi: Drzwi zamknij! Ogon masz czy co?

Śnieżka: Aha! **/zamyka, biegnie do Czarownicy/** Oh! Co tu się dzieje? Dlaczego, babciu,

Tak znęcasz się nad tym lusterkiem?

Czarownica: Babciu? Babciu? Ty niewychowana pannico! Czy nikt ci nigdy nie mówi,

że kobietom nie liczy się wieku?

Śnieżka: Ojej! Przepraszam. **/obrażona/** A czego sobie pani życzy?

Czarownica: No, przysłałam z wizytą. Nie widać?

Śnieżka: Bez pytania o zgodę weszła pani na teren prywatny i jeszcze urządza tu awantury.

Kto to widział, żeby tak znęcać się nad kawałkiem szkła?

Lustro: O, wypraszam to sobie. Nie jestem żadnym kawałkiem szkła tylko lusterkiem.

I to zaczarowanym!

Śnieżka: Bzdura!

Lustro: Jak to? Przecież gadam!

Śnieżka: Wielkie mi tam czary.

/z głębi lasu dobiega tętent i rzenie konia, po chwili wychodzi z niego Książę/

Książę: Czy przestaniecie się wreszcie kłócić? Ile mam czekać? Zdrętwiała mi cała tylna część ciała.

Drzwi: Poeta się znalazł od siedmiu boleści.

Czarownica: /do Księcia/ No gdzie się tu ryje? Przecież jeszcze tej małej nawet nie otrułam.

Książę: A to niby czemu?

Czarownica: Bo wszyscy mi to utrudniają.

Śnieżka: Jeśli sądzisz, babciu...

Czarownica: /wściekła/ Prosiłam po dobroci, nie nazywaj mnie tak!

Śnieżka: A jak?

Czarownica: /śpiew/ Jenny... Mam na imię Jenny. Może to coś zmienić?...

Lustro: Phi! Ale głupio!

Czarownica: Czy ktoś cię pytał o zdanie, dumny przedmiocie?

Lustro: Przeżywasz się? O`key, powiem wszystkim. Ona nazywa się Pelagia.

...

Wszyscy, z drzewami włącznie, wybuchają śmiechem.

Książę: Rzeczywiście, głupie imię. No dajże jej tę truciznę. Śpieszę się. Mam jeszcze uwolnić śpiącą królowną i trzy inne panienki zamknięte w wieży.

Śnieżka: /oburzona/ Co za cynik! Jeśli sądzisz, facet, że dam ci się pocałować, to grubo się mylisz.

Książę: Jak chcesz. Obawiam się, że na takiego jak ja będziesz musiała poczekać ze sto lat.

„Bo ja jestem macho – mnie kobiety nie wybaczą”.

Czarownica: Chyba się trochę przeceniasz, przystojniaczku. Spójrz w lustro, koleś.

Lustro: Jeszcze czego! Będzie mi tu byle chłystek gębą świecił!

Śnieżka: /z płaczem/ Czuję się po prostu... dotknięta

/wchodzi do chatki, pozostawiając „niedomknięte” Drzwi/

Drzwi: Drzwi!

Śnieżka: Co?

Drzwi: Do jasnej Anielki! Drzwi za sobą zamknij! W dziupli mieszkasz, czy co?

Śnieżka: Same się zamknijcie!

Drzwi: Jak tam chcesz **/zamykają się, dając kopniaka Śnieżce/**

Śnieżka: Nie, to już przechodzi ludzkie pojęcie! Żeby we własnym domu nawet głupie drzwi

uprzykrzały człowiekowi życie...

Książę: I słusznie! Trzeba, małeńka, szanować cudzą pracę. Moją też. Straciłem tu na was 15 minut.

Przez was szef mnie wyleje z roboty.

Czarownica: /złośliwie/ Wielka mi strata. Już dawno powinien to zrobić.

Lustro: A przy okazji zwolnić jeszcze i tę starą...

Czarownica: No, kogo, ptaszyno? Kogo? Śmiało! Jak ci dam „starą”, to cię rodzony szklarz nie pozna.

Śnieżka: /z chatki/ Ciekawe jak ma mówić. Przecież to lustro nie może kłamać, bo jest prawdziwe.

Tak zostało zaprogramowane.

Drzwi: /do Śnieżki/ Skąd ty znasz takie słowo, blondyneczko?

Czarownica: /myśli/ Stara... stara? Wiem! Młoda bardziej dojrzała! Tak masz mówić, jasne?!

T
O
C
Z
E
K

J

>>
napisane
literę

Książę: Młoda bardziej dojrzałe... Ale jaja! To, dajmy na to, drzwi to będzie „okno bardziej czy mniej dojrzałe”?

Drzwi: Ale dowiec! Długoś nad tym myślał, palancie?

/Słychać śpiew „Hej ho, hej ho, do pracy by się szło!”/

Śnieżka: No, pięknie! Krasnale wracają, a ja jeszcze nawet nie umarłam. Róbcie coś, bo się wściekną.

Czarownica: Sama się truj. Ja mam to w nosie. Nie dość, że człowiek uczciwie haruje, to go jeszcze obrażają.

Książę: Ja do tego ręki też nie przyłożę. Wisi mi to.

Głos krasnoludka: Z drogi! */wszyscy rozstępują się i patrzą na podłogę/*

Lustro: Ja cię! Ale kurduple! Jak żyję, nie widziałem takich pchełek!

Głos krasnoludka: Chcesz w ryj?

Lustro: Auu! */trzyma się za nogę i podskakuje/*

Drzwi: */chichoczą się i trzęsą/*

Czarownica: A wam co? Ładnie to się śmiać z cudzej krzywdy?

Drzwi: */śmiejąc się/* Yy... my... nie z tego... One nas łaskoczą... jak wspinają się do klamki... Nie wytrzymamy... */otwierają się/*

Śnieżka: */prerażona/* To wszystko przez nich... Jak babcię kocham!

Ale ja zaraz umrę... O! */przewraca się/* Tylko mnie nie gilgotajcie! Błagam!

Drzwi: Drzwi! Zamykajcie drzwi, do licha ciężkiego!

Głos krasnala: Chcecie w klamkę? Nie wkurzajcie nas, bo nie ręczymy za siebie. Zamknijcie się same!

Drzwi: Jak tam chcecie, ale żebyście, bąble, nie żałowały.

/z impetem zamykają się tak, że cała chatka wali się, przy okazji przewracając Lustro/

Głosy: Auu! Weź tę nogę! Ratunku!

Książę: Ale się porobiło... I co teraz?

Czarownica: */wyciągając jabłko/* Jak to co, przystojniaczku?

Patrz */gryzie jabłko, zatacza się w jego kierunku/* Mdlej! Nie widzisz? Mdlej!!! No rusz się!

Książę: */niezgrabnie chwytą Czarownicę/* Co mam robić?

Czarownica: Całuj, łamago! Całuj mnie! */rzuca się mu na szyję, gaśnie światło/*

Czarownica: Rech, rech, rech, kum, kum, kum...

Książę: Ale jaja! Fuj, jaka ropucha...

Czarownica: Księżniczka inaczej, misiu!

Las, na środku sceny Głaz; typowe leśne odgłosy. Z głębi wychodzi Hamlet.

Hamlet: No, tu wreszcie mogę w spokoju się, za przeproszeniem, wynętrzyć. Taki jazgot w tym Elsynorze, że człowiek nawet monologu nie może powiedzieć. Kurczę, źle się dzieje w państwie duńskim... Ale tu cisza... Uwaga zaczynam! */siada na „głazie”/*

Być albo nie być; oto jest pytanie...

Głaz: Co ty masz w tej kieszeni?

Hamlet: */przestraszony/* Ojej! Kto to?

Głaz: Zgadnij, kotku...

Hamlet: Głaz? Ty mówisz?

Głaz: A niby co? Mówię ci, żebyś wyjął to coś z kieszeni, bo mnie uwiera.

Hamlet: A... tak. Sorry! Co ja tu mam? */wyciąga z kieszeni/* Ach, to tu jest ta szczęka z czaszki biednego Yoricka. Co ja się jej naszukałem...

Głaz: Ach, ci ludzie. Słyszałem, że mają ostry język, ale żeby szczęka?

Hamlet: No cóż... Przyznam się, że też nie spotkałem dotąd aż tak wymownego głazu.

Głaz: Dobra, dobra zrozumiałem aluzję. Już milczę.

Hamlet: Dzięki. Chciałbym w końcu wygłosić ten monolog.

Głaz: Nie przeszkadzaj sobie.

Hamlet: */przybiera pozę/* Być...

Głaz: */chrząka/*

Hamlet: */zły/* O co znów chodzi?

Głaz: Sorry! Nie przeszkadzałoby ci, gdybym zmienił pozycję?

Hamlet: */wściekły/* A zmień!

Głaz: Spoko! Spoko. */przewraca się na plecy/* O, jak dobrze! A w dodatku, stary, żaden głupek już na mnie nie usiądzie.

Hamlet: Nie mogę...

Głaz: O`key! O`key! Już milczę jak – ha! ha! ha! – głaz.

Hamlet: */odczekuje chwilę, przyjmuje pozę/* Być albo nie być, oto ... */wchodzi Ofelia/*

Ofelia: A tu się ukrył mój kaczonek... Twoja Ofelia cię znalazła.

Hamlet: Rybciu, błagam... ja muszę ten monolog.

Ofelia: Ależ Hamciu! Twoje kulczątko nie będzie ci przeszkadzać. Tu sobie usiądę pod drzewkiem i będę robiła wianuszek na ryjek kochaniutkiego Hamleciunia.

Hamlet: Ależ...

Ofelia: Żadne ależ. Nie może mój Misiaczek tak ciągle mówić sam do siebie. To niezdrowe. */widząc Jego minę/* No, mów sobie ten monolog, mów.

Hamlet: */wściekły/* Być albo nie być; oto jest...

/wchodzi Lady Makbet/

Lady Makbet: No, takim to dobrze.

Hamlet: */bezgłośnie przeklina/*

Ofelia: O, Lady Makbet, cześć kochanie! */witają się/*

Hamlet: Litości!...

Lady Makbet: */ignorując Hamleta/* Nie widziałaś, Felciu, mego starego?

Ofelia: Nie! A co, przepadł?

Lady Makbet: No gdzieś się zawieruszył. Sprzątałam właśnie trupy...

Las, na środku Drzewo, wokół którego próbuje oplątać się Żmija.

Żmija: To jakiś absssurd. Ten świat zwariował.

Czerwony Kapturek: /wbiega/ To ty, Żmijo ? Gdzie jesteś. /rozgląda się/

Żmija: Usiłuję opleść się wokół drzewa, ale ono jakoś dziwnie się zachowuje.

Drzewo: /odpychając gwałtownie Żmiję/ Spadaj!

Żmija: Widziałeś?

Czerwony Kapturek: ... „łam”! „Widziałam”! Jestem kobietą.

Żmija: Ale nazywasz się Czerwony Kapturek.

Czerwony Kapturek: Ach! Sama już nie wiem. Byłam nawet u psychoanalityka...

Wilk: /wbiega uradowany/ Kapturku! Kochany! Jesteś wreszcie! /usiłuje ją objąć/

Czerwony Kapturek: Precz! Łapy przy sobie! Ty wysublimowana z podświadomości wirtualna erotyczna obsesjo!

Wilk: Co? To tak się wita przyjaciół?

Żmija: Była u psychoanalityka. Zrozum.

Czerwony Kapturek: Przykro mi, ale nie możemy zostać przyjaciółmi.

Wilk: Wiedziałem, że nasze szczęście nie potrwa długo. /płacze i hałaśliwie wyciera nos/

Czerwony Kapturek: No, wybaczone, stary, ale gdybyś ty wiedział, jaką my sobie i innym dzieciom krzywdę robimy... Musimy się poświęcić...

Wilk: Mam to gdzieś... Co ja ze sobą teraz zrobię?

Żmija: Jeśli chcesz możesz zamieszkać z nami.

Wilk: Z kim?

Żmija: No ze mną, Lisem, Małym Księciem i Pilotem w takiej byczej norze. Trochę ciasno, ale zawsze.

Czerwony Kapturek: A co z Różą?

Żmija: Rozbaobabia się z Baranem.

Głos: /z głębi sceny/ Z Barankiem!

Żmija: A odwal się, ośle! Słyszycie? Już się rozbaobabili tak bezczelnie, że niedługo będzie po nas.

Wilk: No koniec świata.

Śnieżka: /wbiegając na scenę/ Ratunku!

Czerwony Kapturek: Co się stało, Śnieżko?

Śnieżka: Te wredne krasnale...

Wilk: Co z nimi? Co ci zrobiły?

Śnieżka: Nie powiem! Wstydzę się.

Żmija: Powiedz!

Śnieżka: Nie, nie mogę!

Żmija: Powiedz! Ułżyj sobie. Obiecujemy, że nie będziemy słuchać.

Śnieżka: /po chwili wahania/ No dobra. Ale zatkaćcie uszy.

/wszyscy zatykają uszy, drzewa też, Śnieżka mówi bezgłośnie/

Wszyscy: No coś podobnego!

Czerwony Kapturek: Chyba rozum się im pomieszał. Z tą czarownicą?

Śnieżka: Uhm! I z księciem!

Wilk: Jak oni tak mogą? I chcieli ciebie?

Śnieżka: Na wiceprzewodniczącą.

Żmija: Bezczelni!

Czerwony Kapturek: Dobrze, że się nie dałaś. Kto to widział! I to w naszym Lesie Ardeńskim!

Zgroza...

Hamlet: /wpadając na scenę, za nim Ofelia, krzyczy/ Gdzie ten duch? Normalnie zabiję, dziada.

Ofelia: Ależ Hamciu, uspokój się. To ci zaszkodzi.

Hamlet: Takiego durnia ze mnie zrobić. No jak ja teraz wyglądam?

Żmija: Jak rower leśniczego.

Wilk: Jak co?

Żmija: A tak mi się powiedziało... Jakoś...

Czerwony Kapturek: Co się stało?

Hamlet: Jak go dorwę, to mu nogi z tułowia powyrywam.

Ofelia: Ależ to duch, Misiaczk. Duch twojego tatuśka i nawet nie wiadomo, czy ma nogi.

Hamlet: To mu łeb skręcę!

Czerwony Kapturek: Powiedźcież wreszcie, o co chodzi?

Ofelia: A, duch misiaczka w butelkę nabił...

Żmija: A tak, wiem. Głaz mi mówił.

Wilk: Co?

Żmija: No, że ten Klaudiusz czy jak mu tam, to wcale niewinny.

Ofelia: Daj spokój. To byłby przyszc.

Hamlet: Oczy wydtubię skurkojadowi!

Śnieżka: No powiedźcież wreszcie! W „idola” pogrywacie czy co?

Ofelia: Obciął mu...

Wszyscy: Nie! Naprawdę? Biedny Hamlet.

Ofelia: /kończąc/ ...monolog.

Hamlet: No właśnie. I jak ja teraz, bez tego monologu? Jak bez... ręki.

Lady Makbet: /wchodząc/ Tak jak ja bez chłopca. No wcięto drania! Jak kamień w wodę. Oszałeć można...

Czerwony Kapturek: Nie chcę być niedyskretna, ale czy, droga Lady Makbet, nie pora właśnie na twój obłęd?

Lady Makbet: No już dawno pora. Ale bez męża nie idzie nawet zwariować!

Wilk: Pewnie poszedł do Czarownic, jak go znam.

Czarownice: /wbiegają tańcząc/

Hop-siup, trallallla.

Hop-siup, trallalla.

T
O
C
Z
E
K

T
O
C
Z
E
K

T
O
C
Z
E
K

>>
napisane
literą

Żmija: Auu! Stanęłaś mi na ogon, małpo!
/wbiega A/
A: Ale heca!
Śnieżka: Co znowu?
A: Nora.
Żmija: Co, nora? To moja chata.
A: Przykro mi. Okazała się czarną dziurą. Wchłonęła wszystko.
Hamlet: To sprawka Ducha!
A: Jego też wessało. Oni, tam wiecie, imprezkę sobie zrobili.
Ofelia: Jacy oni?
A: No, ten z rudym ryjkiem...
Wilk: Lis!
A: Właśnie z tą no... Różą i baranem.
Głos: */z głębi sceny/* Ba-ran-kiem!
A: A pies go zwał! I z takim gościem z brodą.
Lady Makbet: Mój stary?! Już ja mu dam włóczyć się po spelunach...
Czerwony Kapturek: I z duchem?
A: I jeszcze z moim kumplem „Be”
Hamlet: Co: „be”?
A: No, tak się w tej durnej sztuce nazywa. Ja „A”, a on „BE”.
Hamlet: Aha. To be or not to be.... */wymawia fonetycznie/*
Ofelia: Cicho, Hamciu. No i co z nimi?
A: No więc balanga się zrobiła na całego...
Żmija: W norze? Jak oni się tam zmieścili?
A: Dali radę. No więc w pewnej chwili usłyszeliśmy głos Wielkiego Brata.
„Mam do was – mówi – smutną wiadomość – mówi – złamaliście regulamin – mówi
Nie wolno – mówi – organizować podziemnych – mówi – spotkań. A w dodatku – mówi – jesteście relikty przeszłości – mówi – nie da się z was nic wydusić – mówi – bo jesteście za mało medialni – mówi.
Śnieżka: Dokładnie – mówi – to samo, co mówiły te paskudne gnomy i księżę z ropuchą.
A: No więc – mówi – pora was wykasować – mówi – jako bezużyteczne kulturowe śmiecie!
Nawet postmoderniści, hiperrealiści, konceptualiści i kto tam wie kto jeszcze nie mogą z was mieć – mówi – żadnego pożytku.
Ofelia: O bydlak!
Śnieżka: I ja te padalce niemal własną piersią wykarmiłam!
Wilk: I co dalej?
A: No nic. Zrobił takie „pik” i ich wessało w czarna dziurę.
Czerwony Kapturek: A ciebie czemu nie wessało?
A: */z dumą/* Bo mnie wysłał Wielki Brat, żeby wam powiedzieć, że cały ten Aradeński Lasek, jako ostoja zużytych rupieci niezdolnych nawet zapewnić sobie 1-procentowej oglądalności, ma iść na ścieście.
Wszyscy: O, takiego! Już! Precz! Świństwo! Strajk!
Drzewo: Cicho! Cicho bądźcie!
Hamlet: Bo co?

Drzewo: Słuchaj! */słysząc z daleka tupanie/*
Lady Makbet: Co to?
Żmija: A to?
/kroki coraz głośniejsze, wszyscy wpatrują się w boczną kulisę, gdzie zapala się coraz intensywniejsze czerwone światło/
Drzewo: To chyba idzie nowe.
Ofelia: O, rany... Jeśli to tak wygląda...
/wszyscy zaczynają się wycofywać/
Wilk: Ale czerwone! Bardziej niż Czerwony Kapturek...
/pauza/
Śnieżka: Boję się... Słyszycie jak tupie?
/odgłos kroków coraz silniejszy/
Czerwony Kapturek: To tak wygląda nowe?
Hamlet: Chyba jednak lepiej rzeczywiście nie być...
Gdzie jest ta czarna dziura?
Lady Makbet: Już po nas...
Drzewo: Żegnajcie...
Żmija: Witaj nowa ero!

Wycofują się za scenę: Wybuchą nagle bardzo głośna muzyka jakiś tandetny przebój np. „Ich Troje” – „Powiedz”- ref.- Wstań, powiedz, nie jesteś sam, albo jakiś aktualny hit disco-polo).

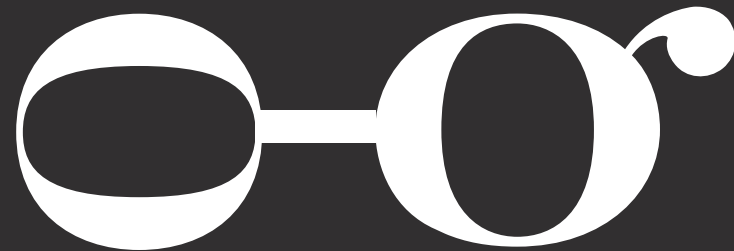
KONIEC

J
A
B
U
S
Z
T
O
C
Z
E
K

>>
napisane
literą

Z NOTATNIKA BELFRA

(czyli złote myśli dziatwy polskiej
o ojczystej literaturze
i nie tylko
- ku pamięci w rym ujęte)



1 3 8 ————— 1 3 9

J a n u s z T o c z e k

>>
napisane
litery

O KOMUNIKACJI JĘZYKOWEJ
/wg Jacobsona/

Nadawca raz odbiorcy rzekł:
„Choćbyś, odbiorco, tu się wściekł
I nie powiedział ani słowa,
Komunikacja językowa
I tak zachodzi!”. – „A to pech!”-
Rzekł zły odbiorca na te słowa,
Bo nie chciał się komunikować.

PRZEGŁOS POLSKI ITP.

Przegłos polski i „e” ruchome
To dla dzieciąt problemy wiadome:
„e” do „o” czy „e” do „zerówki”,
To wsjo ryba, niestety, dla główki
Palatalnie dalibóg zmiękczonej.

„ANTYGONA” SOFOKLESA

Antygona, ta pyskata mała,
Na eksodos się nie załapała;
Zatarg z wujciem Kreonem
Przypłaciła ci zgonem,
Do finału więc nie dotrwała.

„KRÓL EDYP” TEGOŻ

Królu Edypie, królu Edypie,
Nie jesteś, chłopie, w naszym typie:
Uprzątnąłeś oto tatuśka,
By mamuńci wskoczyć do łóżka...
Odtąd kompleks Edypa nas szczypie.

„ROZMOWA MISTRZA
POLIKARPA ZE ŚMIERCIA”

Polikarp mistrz (adres nieznany),
Gdy Śmierć zobaczył, jak pijany
O ziemię wyrznął aż z wrażenia
I pożłował swego chcenia,
Tocząc z uczonych ust swych piany.
(Bo nie był gotów wcale ganz
Na tak szafowy Totentanz.)

„MAKBET” SZEKSPIRA

Makbet wraz z żonką Lady*
Bohaterem bynajmniej ballady
Nie stał się, lecz tragedii złowieszczej;
Tyle trupów albowiem zmieścić
W Dziele, nie w lichej szmirze-
Tylko ty to potrafisz, Szekspirze!

**czyt. jak młódź polska: „Lady”;
nie, uchowaj Bóg: „Lejdy”. Bo co wtedy z rymem, ha?*
Makbet wraz z żoną Lady* (jw.)
Jako że zeszli na dziady,
Rozpuszczeni jak dziadowskie bicze,
Winni raczej do Mickiewicza
Bohaterów dołączyć plejady.

A. MICKIEWICZ
„ ROMANTYCZNOŚĆ”

Jednej pannie imieniem Karusia
Raz odbiła po prostu szajbusia:
To z kochankiem się pieści
W paroksyzmach boleści,
A to rzy znów od ucha do ucha...
(*Dodam, że kochaś ów
Zjawił się jej jako duch).*

„ODA DO MŁODOŚCI” TEGOŻ

Choć „Oda do młodości” ma już swoje lata,
Nieziemnie nad poziomą wylata,
Wylatując w sposób takowy
Ponad poziom też umysłowy
Niejednego młodego Polaka.

„SONETY KRYMSKIE” (JW.)

Bakczysaraj - chamów* stolica
Tak zachwycił raz Mickiewicza,
Że mu dech aż z wrażenia zaparło,
Zatem krzyknął na całe gardło:
„Chętnie w poczet się chamów zaliczę!”
** nie mylić czasem z chanem!*

LIRYKI SŁOWACKIEGO

W hymnie „Smutno mi, Boże”
Julek Słowacki – niebożę –
Wyraża z ogromnym bólem,
Że dałby ostatnią koszulę
Dla ojczyzny. Lecz co to pomoże?

A w „Moim Testamencie”
Pisanym na życia zakręcie,
Rzekł, że dla sierot i matek
Chętnie by pozbył się gatek -
Co mu po nich, gdy takie nieszczęście?

„TESTAMENT” RAZ JESZCZE

W tym utworze jest szaniec,
Łódź, kaktus i kaganiec.
To dziwne zestawienie
Intryguje szalenie.
Nieprawdaz, ty moje kochanie?

„NIE-BOSKA...” KRASIŃSKIEGO

Mąż, tudzież Hrabia z „Nie- Boskiej”,
Narozrabiał, że Matko Boska!
Typ ten żonkę swą w trąbę puścił
(Dla dziewicy ponętnej, a juści!),
Po czym trafił do klasyki polskiej.

I ZNÓW „NIE-BOSKA”

Rzekł Anioł Stróż do Hrabiego:
„Oj, oberwiesz po zadku, kolego!
Ja ci z głowy wybije dziewiec!
Marsz do chaty! Bachory ci kwiczą,
A i żona też żądna ten... tego...”

„NAD NIEMNEM” ORZESZKOWEJ

Kto sięgnie do mogiły,
Gdzie Jan z Cecylią spoczywa,
Ten pod ich truchłem zgniłym
Prawdziwy skarb odkrywa,
Którym są fantastyczne
Wart.* pozytywistyczne.

*ości

NOWELISTYKA POZYTYWISTYCZNA

(„Szkice węglem” H. Sienkiewicza, „Powracająca fala” i „Kamizelka” B. Prusa w jednym)
W pozytywistycznej noweli
Wręcz wszyscy poszaleli:
Rzep zabił Rzepkę toporem,
Z dymem puścił następnie dworek,
A, znęcony jego przykładem,
Gotlieb Adler okazał się gadem-
Podpalając swoją fabryczkę,
Przebił Rzepa tym niecnym wybrzyskiem.
A że Rzepki nie mógł już osiąść,
Chciał z rozpacz po prostu się pociąć.
Lecz z tym także ambaras był wielki,
Bo nożyczki do „Kamizelki”
Prus przerzucił, więc Adler nasz drogi
Z braku nożyc- jebut!- w ten ogień.

„LALKA” B. PRUSA

Wokulski, jak pewna wieść niesie,
Rękę trzymał na swym interesie.
A że chłop z niego owszem, i hoży,
Ten interes się zwiększał i mnożył,
Lecz przez Iżę, niestety, się zbiesił.

„LALKA” – RAZ JESZCZE

Stachu Wokulski bez wątpienia
To reprezentant pokolenia.
Jakiego? Niejedno pacholę
Zęby na tym swe zjadło w szkole,
Werterowskie wręcz znosząc cierpienia.

SIENKIEWICZ

W powieściach Henia Sienkiewicza
Trup pada gęsto, dziewczki kwiczą,
Tryskają wszędy krwi strumienie
I z tego płynie pokrzepienie
Serc naszych polskich i „obliczów”.

„ZMIERZCH” ŻEROMSKIEGO

Gibałowa – rezolutna kobita,
Dziecko swoje wieszała z sufitu,
Po czym szła do roboty na bagna
(Zły pan ją i jej chłopu tam zagnał)
- Jeszcze wisi? – pytała od pica.

GRUPA POETYCKA „SKAMANDER”

Rzekł skamandryta skamandrycie:
- Czy aby też nie marzysz skrycie,
By, powściągnawszy swój krytycyzm,
Wziąć kurs na... choćby i klasycyzm?
- Klasycyzm? Całkiem niezła rzecz -
Tak skamandryta drugi rzekł.

BOLESŁAW LEŚMIAN

Niejaki Leśmian Bolo
Jak z rękawa sypał neolo-
-gizmy i różne takie
Dusiołki, Śnigrobki, pokraki -
Stąd do dziś jest postrachem pacholąt.

„GRANICA” NALKOWSKIEJ

Coś ty zrobił, Zenonie, Zenonie!?
Dzieckoś machnął Justysi na stronie,
Po czym czyn ten mając- ach!- za nic,
Jeszcześ parę przekroczył granic.
Masz za karę, łajdaku, agonie!

„FERDYDURKE” GOMBROWICZA

„Ferdydurke”, „Ferdydurke”,
Wsadziłbym cię w taką dziurkę,
W którą wszystkie takie cuda
Pakujemy bez ogródek,
I zawiązał dziurkę sznurkiem...

„PAN COGITO” HERBERTA

Panie Cogito, Panie Cogito!
Bardzo się grzecznie ciebie pytom:
Czy ty do Boga, czy Mamony
Szczególnie jesteś nachylony?
Milszy ci duch jest czy koryto...

O TOCZKU

Oj, ty Toczku, durny Toczku,
Trzepnąć mocno cię po boczku,
Nade wszystko w owe cztery
Nieszlachetne twe litery...
Albo lepiej w one trzy,
Skąd te bzdury płyną ci!

Janusz Toczek

przede wszystkim **PEDAGOG**,
a sporadycznie także **POETA**,
DRAMATURG,
a nawet **REŻYSER TEATRALNY**.

Urodził się 15 listopada w podkarpackim Dynowie, gdzie też ukończył liceum. Studiował teatrologię na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, ale poczuł zew do zawodu nauczycielskiego, dlatego po studiach podjął pracę polonisty w Liceum Ogólnokształcącym im. ks. St. Konarskiego w Oświęcimiu i do chwili obecnej nie może się z nią rozstać. Wspólnie z żoną Jadwigą stworzył szkolny Teatr „Na Stronie”, dla którego pisał autorskie scenariusze spektakli dość obficie nagradzanych na licznych festiwalach i przeglądach teatrów amatorskich. Autor tekstów piosenek śpiewanych tu i ówdzie. Posiadacz całkiem sporej kolekcji odznaczeń, m.in. Medalu KEN i Złotego Krzyża Zasługi, często też rozpieszczany nagrodami przez władze oświatowe (m.in. trzykrotny laureat nagrody Ministra Edukacji) i inne. Mocno związany z oświęcimskim MDSM, w którym od 2005 roku jest współgospodarzem Krakowskiego Salonu Poezji w Oświęcimiu.

J a n u s z T o c z e k

>>
napisane
literą

NASZ PAN OD POLSKIEGO

Janusz Toczek – polonista, teatrolog, pedagog, poeta, dramaturg, reżyser teatralny. Miłośnik kuchni, origami i górskich wędrówek. Urodził się 15 listopada 1958 roku w małym miasteczku Dynów, w południowo-wschodniej Polsce, w rodzinie nauczycielskiej. Dzieciństwo i wczesną młodość spędził w miejscowości o wdzięcznej nazwie Nozdrzec, położonej nad Sanem, na Pogórzu Dynowsko-Strzyżowskim. Już od najmłodszych lat przejawiał literackie pasje – najpierw zaczytywał się w klasyce literatury polskiej, a następnie – zobowiązany do pilnowania młodszej siostry – zabierał ją na przechadzki do lasu, by przy krzakach malin snuć opowieści o... Balladynie i Alinie, o tym, jak to pani zabiła pana, o diable, co miał kurzą nogę i krogulcze paznokcie oraz obowiązkowo o Babie Jadze oraz Jasiu i Małgosi. Po ukończeniu dynowskiego liceum studiował polonistykę z teatrologią na UJ, gdzie przyjęty został bez egzaminów jako laureat Olimpiady Literatury i Języka Polskiego. Na ostatnim roku studiów połączył się węzłem małżeńskim z Jadwigą Wójcik, studentką pedagogiki. Jako ojciec powiększającej się rodziny, zaczął rozglądać się za pracą. Przypadkiem usłyszał od koleżanki o możliwości znalezienia takowej w LO w Oświęcimiu. Przeszedłszy pomyślnie badania lekarskie, stanął przed ówczesnym dyrektorem szkoły, Kazimierzem Graboniem, który otaksował go wzrokiem i stwierdził, że...można spróbować. Aby to „można” przybrało na pewności, już prawie profesor Toczek złożył dyrektorowi ofertę, że będzie prowadził szkolny teatr.

W pozytywistycznej noweli wręcz wszyscy poszaleli...

Bycie belfrem, jak sam siebie określa, to jego powołanie. W życie uczniów wprowadza spokój, mimo pędzącego na oślep świata. No, cóż, poezja to luksus, na literaturę i, co ważne, refleksję trzeba mieć czas. Dzięki niezwykle umiejętności interesującego mówienia dzieli się z coraz młodszymi pokoleniami swą potężną wiedzę. Jakieś czarodziejskie moce pozwalają mu kreować na lekcjach tajemniczy, a przez to bardzo pociągający świat literatury. Jego wykłady (niegdyś w Międzynarodowym Domu Spotkań Młodzieży), w których opowiada treść dzieł spoza kanonu lektur i cudnie maluje koloryt epoki, w której zostały napisane, jednocześnie zwracając uwagę na wszelkie zagadnienia potrzebne do zdania matury – są popisem pedagogicznego kunsztu. W ustach profesora nawet „ideały oświecenia” czy „program pozytywistów” brzmią ciekawie i zagadkowo. Naprawdę, powinien nagrywać podcasty.

A jak dociera do coraz młodszych roczników?

Uczciwie i poważnie traktując partnera. W nienachalny sposób rozbudza wyobraźnię i skłania swoich uczniów do kreatywności. Traktuje ich jak ludzi – ludzi szczególnych, bo w okresie kształtowania swojej tożsamości, pełnych rozterek, rozpieranych życiową energią, kontestujących zdobywców świata, którzy albo czują w sobie wielką moc, albo są rozłożeni przez depresję. Profesor przeprowadza ich, jak Mojżesz przez Morze Czerwone, przez ten czas pełen zawirowań. Zasłużyć na komplement z jego ust – bezcenne. Klęską jest dla niego lekcja, którą po prostu odbębni.

To piekielne wyzwanie – on musi zrobić dobrą lekcję. Dlatego dochował się wielu laureatów olimpiad polonistycznych i filozoficznych, konkursów recytatorskich, poetyckich, czytelniczych, ortograficznych, lingwistycznych, jak również całej rzeszy absolwentów polonistyki i teatrologii, a nawet pisarzy, dziennikarzy i poetów. Odznaczony Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi, Nagrodą II stopnia Ministra Edukacji Narodowej za wybitne osiągnięcia w pracy wychowawczej, Złotym Medalem za Długoletnią Służbę, przyznawanym przez prezydenta RP. Odskoczną od nauczycielskiego tonu i sposobem na zdjęcie z piedestału wielkich tragedii greckich i szekspirowskich, romantycznych uniesień ducha oraz całej plejady pojęć, wartości i nazwisk znaczących z punktu widzenia kanonu lektur szkolnych są krótkie wierszyki „Z notatnika belfra”. To rodzaj higieny psychicznej. Poza tym, ile można o tym Makbecie i reszcie ferajny? No, można się wiele dogrzebać, jeśli przez dziesięciolecia omawia się z uczniami wciąż te same teksty...

Kto naprawdę tu jest reżyserem?

Można śmiało powiedzieć, że szkolny Teatr „Na Stronie”, dający nieprzerwanie premiery przez cały czas nauczycielskiej pracy Janusza Toczka w LO im. ks. Stanisława Konarskiego w Oświęcimiu, to profesora czwarte dziecko. Pierwsze przedstawienia oparte były na gotowych tekstach literackich. Szybko jednak prowadzący, czyli profesor wraz z żoną Jadwigą, która przez wiele lat, aż do swojej śmierci, tworzyła teatr wraz z nim, zorientowali się, że jeśli ma to być amatorski teatr młodzieżowy, to trzeba dać młodzieży możliwość mówienia o swoich problemach w sposób dla niej najwygodniejszy. Przydatną metodą w osiągnięciu tego celu stała się technika dramy. Młodociani aktorzy na próbach bardzo się otwierają, ujawniają swoje zainteresowania, temperament, inteligencję, wrażliwość, wreszcie – talent. Coraz bardziej skomplikowane zadania aktorskie, wykonywane przez młodzież, stają się inspiracją do powstawania scenariuszy, przemyślanych i spisywanych przez Janusza Toczka. Następnie, przy pomocy minimalnych środków, wszyscy starają się wyczarować na scenie... poezję.

Profesor w jednym z wywiadów stwierdził: „ Teatr jest najwyższą ze sztuk, bo tu spotyka się człowiek z człowiekiem”. Dzięki temu teatr jest również terapią. Wspólne przedsięwzięcie, którym jest spektakl, niesamowicie jednoczy, konsoliduje, daje poczucie wspólnoty, uzdrawia duszę i ciało. Scenariusze przedstawień, pisane przez i dla licealistów, są przejmująco uniwersalne, bo dotyczą wartości i związanych z nimi życiowych wyborów. A kto, jak nie nastoletni uczniowie, wkraczający w dorosłość, właśnie z nimi się mierzą? Zdając szkolną maturę, jednocześnie przygotowują się do nieustannego bycia egzaminowanym z życia. A część podstawy programowej do tego egzaminu zawierają Toczkowe dramaty, w których autor, nawet jeśli pokazuje rozpadającą się cywilizację, to zawsze wskazuje, co może ją scalić na nowo. W „Naszej małej ulicy Ciepłej” szalonemu światu przeciwstawia tytułowy azyl ciepła, dobra i miłości. Temperaturą zła jest tu zimno, wywiedzione po trochu z Dantejskiego piekła, zimno uczuć, oziębłość uczuciowa. W ulicy Ciepłej, jak sama nazwa wskazuje, ratunek.

„Wciąż mam ten szalik” to uniwersalna opowieść w entourage’u „tu i teraz”: telefony komórkowe, metki na ubraniach, bycie nowoczesnym, natrętne fotografowanie wszystkiego, selfie, luz i blichtr, nieodłączny tablet jednego z bohaterów. Lekarstwem na całe zło okazuje się... miłość. Chemia zakochania sprawia, że świat pięknieje. Mama, tata, siostra dalej gderają, ale – wbrew treści ich słów – radośniej i z rozanielonymi minami. Główni bohaterowie, Antek i Gosia, którym ta miłość się przydarza, to dwoje „popaprańców”, czyli wrażliwych, empatycznych osób, bez smartfonów i markowych ubrań, co dyskredytuje ich w oczach powierzchownych, goniących za modą rówieśników.

W obu dramatach autor wprowadza ciekawego bohatera – postać jakby stojącą z boku, przez ogół uznawaną za „nieco dziwną”, niezrozumiałą, wycofaną (Julka z ulicy Ciepłej i Kobieta w Czerni). Jednak to one wiedzą więcej na temat rzeczywistości i to one prowokują bohaterów do zastanowienia się nad sytuacją, w jakiej się znaleźli.

W obu tekstach nie ma łatwych happy endów – ale jest światło. Kierunek ku dobremu. Co zrobią z nim bohaterowie? Tego się już nie dowiemy. To zadanie domowe dla nas: odszukanie wartości, które tak łatwo zgubić. A one nie mogą istnieć bez nas. Trzeba je tylko odkryć, przypomnieć sobie i przywrócić należne im miejsce, a wtedy świat znowu na chwilę stanie w harmonii. Bo niemożliwym jest życie bez dobra, bezpieczeństwa, szacunku, wiary, nadziei, miłości, akceptacji...

„ Opowieści Lasku Ardeńskiego” to spektakl oparty na możliwościach aktorów. Do nich należy przekazywanie treści nie tylko za pomocą słowa. Ze swoich ciał tworzą dekoracje (np. tunel), płynnie przeistaczają się z drzewa w konkretną postać, imitują dźwięki np. leśne odgłosy. Scenariusz tego przedstawienia pokazuje, jak techniką dramy, zaczynając od zabawy super znaną literacką postacią – w tej roli Czerwony Kapturek, Mały Książę, Pilot, Róża, Lis, Żmija, Śnieżka, Czarownica, Książę, Lustro, Krasnoludek, Hamlet, Duch Ojca Hamleta, Ofelia, Lady Makbet, Czarownicy z „Makbeta”- poprzez interpretacje, reinterpretacje, nadinterpretacje i zestawienia można stworzyć spójną całość. Zasługą autora, że całość to lekka, zabawna, ale nie miąłka. I jak to w dramie bywa, do głosu dochodzą

nie tylko teksty, ale i podteksty (oczywiście ujęta w prześmiewczy cudzysłów psychoanalizy – seksualnie perwersyjna relacja Czerwonego Kapturka i Wilka). Galeria wymienionych postaci jest nieustannie eksploatowana – w sztuce, edukacji, psychologii. Wszyscy nieustannie się w nich czegoś doszukują, każdy na miarę swoich czasów. A one, trochę zmęczone swoim kulturowym życiem, kłócą się, nie przebierając w słowach. Autor troszkę się z nich podśmiewa, a dzięki kolokwialnemu, współczesnemu językowi przybliża te egoistyczne indywidua każdemu z nas na tyle, że na pytanie „ z czego się śmiejecie?” odpowiedzieć możemy, że z samych siebie. Niemedialne „kulturowe śmieci” – jak same o sobie mówią – boją się nadchodzącego „nowego”, czyli kiczu, tandety i banału. Ale „nowe” zawsze nadchodzi! Czy nowe jest złe, czy dobre? „Stare” też jest takie sobie...

Janusz Toczek pisze swoje sztuki nie tylko jako dramaturg, ale przede wszystkim teatrolog i reżyser (w końcu sam je potem inscenizuje). Bazuje na chwycie starym jak świat, ale który zawsze się sprawdza: zaskoczeniu. Anioł okłada anioła kapciem, Duch Ojca Hamleta kłamie, że zginął z rąk Klaudiusza, bo ciężko mu się przyznać do bycia trunkowym, Wilk, zamiast pożreć Czerwonego Kapturka, płacze i hałaśliwie wyciera nos, a Głaz jest wielce wymowny i wcale nie milczy jak głaz. Jego bohaterowie zawsze zachowują się nieprzewidywalnie i niestandardowo, wpadając w sytuacje inteligentnie śmieszne. Bo jak to mówi Anioł I ze sztuki „Jaś i Małgosia, czyli gliniane serca” : „ Bo ja tak sobie pomyślałem, że... żeby trochę odmiany, a nie tak wszystko na jedno kopyto”. I tę ciekawość i świeżość ujęcia potrafi autor utrzymać od początku do końca. Dzięki temu oglądanie jego przedstawień, poza bezsprzecznymi wartościami pedagogicznymi i głęboką refleksją nad człowiekiem i światem, jest również świetną zabawą.

Toczek po Szekspirowsku równoważy patos z trywialnością, powagę z rubasznością. Wspomniana wyżej sztuka „Jaś i Małgosia...”, obsypana nagrodami na teatralnych festiwalach, to poniekąd satyra na życie rodzinne – oziębłe i szampowe, wychowanie – tresurę raczej, edukację – wtłaczanie wiedzy do głów, społeczeństwo obywatelskie – materialistyczno-biurokratyczną zgrają, dla której człowiek to Pesel. Po scenie snuje się złe towarzystwo, w które tak łatwo wpaść – kobiety upadłe i Wykolejeńcy, Pijacy i Dragoni. Przy okazji scena z „niewylewaniem za kołnierz” i „zalewaniem robaka” to majstersztyk komizmu języka, postaci i sytuacji. Wszystkie systemy, w które wpada człowiek, miał go na miazgę. Toczek poddaje krytyce to, co Jaś i Małgosia otrzymują od rodziców - „świetnie zakonserwowany system wartości” i szkoły – „świadectwo dojrzałości”, jeśli tylko proces wychowania i edukacji przypomina fabryczną halę, a dziecko – przedmiot do obróbki. To, co zbawia, symbolizują gliniane serduszka, które otrzymują bohaterowie: kruchość, wrażliwość, delikatność, czułość. Tak bardzo trzeba je chronić...

Głęboki, serdeczny humanizm autora, literacko-teatralna erudycja, częste sięganie do dobrych wzorców, źródła i wartości, inteligentne poczucie humoru oraz teatralna wyobraźnia i błyskotliwa inwencja nadają sztukom Janusz Toczka indywidualny i oryginalny charakter. Ich lista jest dłuższa, niż zawiera niniejsza publikacja.

„...cichy jest ten głos,
Gdzieś na dnie duszy się kołacze...”

Janusz Toczek to także poeta. Jego wiersze, będące w pewnej części tekstami piosenek do poszczególnych przedstawień, dodajmy – tekstami najwyższej próby, naznaczone są mocno toposem świata jako teatru. Prezentowany w nich człowiek, zgodnie z Szekspirowskim: „ Cały świat to scena, a ludzie na nim to tylko aktorzy” – wciąż gra jakieś role, zakładając maskę i kostium, a jego dusza jest tak czarna, jak kreowany przez niego szwarczarakter. Jednak idzie mu nieudolnie, co bezlitośnie obnażają światła reflektorów. Poważny dramat, który zwie się życiem, często myli z farsą. Niepewność swoich wyborów stara się pokryć błazeńskim śmiechem. Brak refleksji nad sensem istnienia czyni z niego marionetkę w rękach losu? Boga? diabła? A najwygodniej być mu statystą trzeciego planu, by zrzucić z siebie wszelką odpowiedzialność.

Poeta wierzy jednak w paradoks teatru, który, posługując się kategorią „udawania”, nieustannie głosi prawdę o człowieku. Jako widzowie, podziwiając zaludniające scenę typy, zawsze możemy odnaleźć wśród nich siebie i zmierzyć się z tym wizerunkiem. Toczek krytykuje kicz, obłudę, szalony pęd za pieniądzem, oziębienie się międzyludzkiego klimatu. Mimo wielu odwołań do Biblii, bardziej apeluje do rozsądku człowieka niż Bożego miłosierdzia. Zadaje odwieczne filozoficzne pytania o sens tego świata i sens ludzkiego istnienia. Ale udziela też wskazówek: „Do góry twarz, hej, człowieku! Nie daj usunąć się z gry! Póki w cyrku marionetek grasz, do przodu, mimo wszystko, brnij!” Jego bohater liryczny często musi upaść na dno, by się od czegoś odbić do dalszej egzystencji. Mimo zagubienia i wszechogarniającego lęku – stara się podnieść z ruin własnego życia, odnajdując zapomniane wartości. Autor mówi dobitnie: mamy moc przemieniania własnego życia. Co więcej – mamy siłę przemieniania świata. Jako poeta Janusz Toczek zachwyca czytelnika na kilka sposobów: poprzez tematykę swoich utworów, poetyckość języka i „powtarzanie starych zaklęć ludzkości”. Jego wiersze to nie akwarelowe impresje, lecz freski, które, czerpiąc swój koloryt z naturalnych składników, mocno wpłynęły w tynk grubych murów i trwać będą przez kolejne wieki. Gęsto tu od obrazów, nawiązań, odwołań, frazeologicznych zestawień, symboli, metafor. Nie ma tu ani jednego zbędnego słowa, a każdy wers odzywa się obrazem w naszej wyobraźni i myśli w naszej głowie.

Przejmująca „Piosenka dla Agaty (i nie tylko)” to liryka dla wszystkich, którzy zmagają się ze śmiercią najbliższych, śmiercią, która przyszła za wcześniej i niespodziewanie. To próba pogodzenia się z tym, z czym po ludzku pogodzić się trudno, a co często kończy się pretensjami do Pana Boga, buntem, który wcale nie leczy, lecz jeszcze pogłębia cierpienie. Podobnie bolesna tematyka odzywa się w „Wieczorze bez ciebie” i „Przytul mnie”. Ale autor nie pozostawia nas bez nadziei, lecz podkreśla, że my, ludzie, nie jesteśmy stworzeni do samotności, że człowiek dla człowieka jest darem, światłem, szczęściem. Aby pokonać smutek i lęk, potrzebujemy siebie nawzajem, bo tylko wtedy życie ma sens, a my – możliwość spełnienia. Tylko drugi człowiek „ochroni nas przed nocą”. A kiedy między ciebie i mnie wkradną się nieporozumienia, podmiot liryczny zachęca nas do ciągłego podpisywania „paktów o nieagresji”, wierząc, że zawsze można się dogadać, jeśli tylko chęci dopisują. I dzięki dialogowi uratować świat.

Święta Bożego Narodzenia to niewątpliwie czas, kiedy świat zwalnia, my zwalniamy, by choć na jeden wieczór rozpuścić się w miłości, poddać jej władaniu, wprowadzić do życia bajkę, metafizykę, a może szczerą chęć przemiany i autentyczne dobro. Janusz Toczek udziela tym chwilom wiele poetyckiej uwagi. Mówi o towarzyszących im łzach wzruszenia i przebaczenia. Każe „z sercem pełnym nadziei iść za tą Gwiazdą”, bo ona da nam siłę, odmieni zły los. W tych Świętach ogniskuje się cała moc rodziny, która dla poety jest najważniejszą wartością w życiu. „Ziemia też bywa niebem,/Skoro Bóg dał nam ciebie”- pisze w „Kołysance dla jeszcze nienarodzonego”. Obraz dziecka przenika się tu z obrazem małego Jezuska. Pojawienie się w rodzinie dziecka jest jak zejście Boga na ziemię. Jego płacz jest najbardziej szczerą i pożądaną muzyką. Mały, bezradny, wymagający opieki człowiek to sens istnienia, które oczywiście ma swoje blaski i cienie, radości i strachy. Boże Narodzenie to również nawiązanie do zagubionej dziecięcości każdego z nas:

„Ty w sercu człowieka od wieków
Rozpalasz tę iskrę niebieską
I budzisz w nas tkwiące przecież
Spragnione miłości dziecko.”

W „Modlitwie matki – prostej...” autor daje upust obawom każdej mamy: jak wychować dziecko, by sobie poradziło w tym bezładnym świecie, w co je zaopatrzyć? I znowu dostajemy „gotowca”, całą listę imponderabiliów, takich jak: uśmiech, odwaga, ciekawość, Boża opieka, radość i mądry smutek, skłonność do dobrego, szczęście, miłość. O wiele ważniejsza to wyprawka od ubranek i pampersów. A kiedy „Ojciec pochyla się nad synkiem”, to wie, że droga przed nim niełatwa, obfitująca w momenty zawahania, a zło nieraz przyczai się za rogiem. Jestem przekonana, że rodzinna liryka Janusza Toczka przesiąknięta jest jego osobistym doświadczeniem, co czyni ją tym bardziej wiarygodną i piękniejszą.

W kabaretowej poezji Janusza Toczka na wielką uwagę zasługuje utwór „Zgrzyciula i Maminsynuś”, który utwierdza nas w przekonaniu, że „miłość nigdy nie jest spóźniona”, a ludzie – nieidealni. Ten skrzęty się ciepłym humorem utwór o potrzebie uczucia, zwłaszcza u tych pokiereszowanych (a kto nie jest?), pełen jest precyzyjnych odwołań literackich: tytułowi kochankowie wcielają się w role Orfeusza i Eurydyki, Tristana i Izoldy, Zbyszka i Danusi. Padam na kolana przed wyobraźnią autora, bo nie wiedziałam, że na temat stary jak świat jeszcze tyle świeżych rzeczy napisać można, wykorzystując przy tym stare wątki! Zadziwia również giętkość, wręcz ekwilibrystyka języka, zwłaszcza monolog Maminsynusia do Mamusi jako Persefony. Imponuje też autor poczuciem humoru i wiedzą dość specyficzną – polecam opis zawartości średniowiecznej damskiej torebki, w której znajduje się wiele rzeczy, od psalteryka po pas cnoty, gdy bohaterka przerzuca ją w poszukiwaniu nałęczki. To jest najwyższej jakości kabaret literacki: w humorystyczny sposób napisać prawdziwy traktat o miłości, w którym nie zabraknie patosu, ale także trywialności i przemocy, a nawet nieco psychoanalizy („kompleks Edypa”).

Toczek wpisuje się swoją twórczością w szeregi najlepszych „tekściarzy”. Jest w niej dystans i dowcip Młynarskiego, czułość Osieckiej, kabaretowa mądrość Przybory, liryczność Kofty, nastrojowość Turnaua, muzyczność Sikorowskiego, poczucie rytmu Cygana. Przez powyższe porównania, bynajmniej, nie chcę jej umniejszać, lecz wskazać, z jakim kalibrem mamy do czynienia. Bo przy tym wszystkim Toczek broni własnego stylu i sposobu patrzenia na świat. I w rymach męskich biegłość ma („Proste pytania”).

Ależ nam tu dobrze

Niniejsza publikacja jest wyborem literackiego dorobku Janusza Toczka. Cała reszta mieni się bogactwem różnorodności: zarówno twórczość wypływająca z potrzeby duszy autora, jak i pisana na zamówienie (scenariusze szkolnych apeli okolicznościowych, ody na cześć nietuzinkowych osób, wierszyki o aktorach i muzykach Krakowskiego Salonu Poezji). Bo Janusz potrafi każdy temat przeobrazić w literacki klejnot. To najlepsze pióro Ziemi Oświęcimskiej.

Jestem jego uczennicą, która z rozdziawioną buzią, wpatrzona w mistrza, przez cztery lata słuchała lekcji o literaturze i do dziś jest fanką Teatru „Na Stronie”. Czuję się również jego wychowanką, bo humanistyka to w ogromnej mierze nauka o wartościach. Z ich bagażem wychodzi się od Toczka w świat, który te wartości sprawdza i kontestuje. I czasem trzeba było od nich odejść, by za nimi zatęsknić.

Janusz Toczek jest moim autorytetem i choć jesteśmy na „ty”, to „ty” jakoś niewygodnie przechodzi mi przez gardło i wolę mówić o nim „profesor Toczek” – bo zawsze był, jest i będzie Moim Profesorem. I choćbym chciała wstać z kolan, to nie da rady, bo... jak nie zachwyca, skoro zachwyca?...



Autor >> **Janusz Toczek**

Posłowie >> **Małgorzata Gwóźdź**

Koncepcja >> **Leszek Szuster**

Koordinacja >> **Joanna Klęczar-Déodat, Bożena Grzywa**

Korekta >> **Małgorzata Gwóźdź, Aleksandra Szendera**

Projekt graficzny i skład >> **Ewa Natkaniec**

Druk >> **DRUKMANIA**

ISBN 978-83-64554-54-4

Wydawca >>

Fundacja na rzecz Międzynarodowego Domu

Spotkań Młodzieży w Oświęcimiu

Ul. Legionów 11, 32-600 Oświęcim

www.mdsm.pl

Partnerzy >>

Miasto Oświęcim /

Powiat Oświęcimski /

Fabryka Maszyn i Urządzeń OMAG Spółka z o. o.



